GAZETAPOLSKA.PL

ŻUREK DAŁ TUSKOWI TAJNE MATERIAŁY ZE ŚLEDZTWA WS. ZONDACRYPTO

RZĄD SZYKUJE KLIMATYCZNĄ WOJNĘ PRZED WYBORAMI

SMOLEŃSKI GENERAŁ BOR WRACA PO MILIARDY NA ZBROJENIA

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

NAPAD



CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #38 (1723) 16/09/2026 OKŁADKA: TOPR.JA

ISSN 1230-4581

NUMER W SPRZEDAŻY DO 22.09.2026

eprasa.pl cdbf0dd43c

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!



Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka" na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

GAZETA POLSKA

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

eprasa.pl cdbf0dd43c

FELIETON { WRÓG LUDU }

CUDAK, CZYLI TOWARZYSZ SZMACIAK NA NOWO



Tomasz Sakiewicz

Słynna scena z filmu „Rozmowy kontrolowane”: „– Mamy wojnę”. „– A kto kogo napadł?”. „– Wojskowi napadli na cywilów”. Donald Tusk coraz bardziej zamienia Polskę w wielkie pobojowisko. To, co trzy lata temu wydawało się nierealne, dzisiaj jest po prostu codziennością. Organizowanie napadów na publiczne media, prokuraturę, Krajową Radę Sądownictwa, a w chwili, gdy piszę ten komentarz, na Akademię Wymiaru Sprawiedliwości i przygotowania do napadu na Trybunał Konstytucyjny – spychają nas w odmęty jakiegoś szaleństwa, które musi się zakończyć upadkiem państwa. To już nie jest żadna koncepcja polityczna ani nawet projekt superpaństwa europejskiego. Dewastacja, która idzie za tymi działaniami, już prowadzi do niesłychanego upadku finansów publicznych, rozpadu wymiaru sprawiedliwości, radykalnego obniżenia poziomu bezpieczeństwa, kompromitacji Polski na arenie międzynarodowej. Niezależnie od tego, jakie kto miał cele, przystępując do tego projektu, zostały one już ukierunkowane na zupełną destrukcję. Obraz „marcowego docenta”, w asyście policji przejmującego nielegalnie uczelnie, łamiąc autonomię tej instytucji, którą rzadko nawet komuniści naruszali, nawiązującego „łączność operacyjną” z toalety dla niepełnosprawnych, mógłby być scenariuszem jakiejś czarnej komedii. Problem w tym, że to nie ostra satyra na naszą rzeczywistość, a rzecz, która dzieje się naprawdę. Towarzysz Cudak to nic innego jak kolejna odsłona towarzysza Szmaciaka, autorstwa Janusza Szpotańskiego, takiego Szmaciaka w nowym pokoleniu.

Szyta przeciwko opozycji prowokacja z aferą wszech czasów, pomijając groźby wsadzenia do więzienia połowy opozycji i całej Republiki, też zaczyna okazywać się groteską. Z podrzuconych premierowi zeznań wynika, że umawiające się co do niegodziwych działań strony co najmniej w dwóch przypadkach musiały doznać jasnowidzenia i przed wyborami nie tylko przewidzieć ich wynik (co jeszcze jakoś można sobie wyobrazić), lecz także zdarzenia, które mogły mieć miejsce wyłącznie po nich. Dlatego rządowe media na przykład uparcie posługują się sfałszowanymi fakturami, mimo że wszystko jest jasne i dostępne w internecie. Dokładnie tak wyglądała komunistyczna propaganda: była siermiężna i bezczelna.

Prymitywizm tych działań nie zmienia faktu, że są i raczej będą podejmowane. Zachłyśnięcie się siłą ludzi władzy jest tak samo chorobliwe jak zaraza korupcji. Poczucie bezkarności rośnie wraz z kolejnymi przestępstwami i zaślepia zupełnie, nawet wtedy, gdy popełnione przestępstwa stają się oczywiste dla zdecydowanej większości opinii publicznej. To równia pochyła nie tylko dla relacji społecznych, struktur państwa, lecz także gospodarki. Dlaczego tak się dzieje? Bo władza zamiast specjalistów musi brać na pokład Cudaków, miernoty, które nie są w stanie niczym normalnie zarządzać, a stają się biernymi popychadłami przestępczych działań. Jest też bezpośredni koszt ekonomiczny tej zabawy, koszt wyrażający się w konkretnych pieniądzach. Ludzie mogą za niewielkie pieniądze robić coś dla idei. Jednak za draństwo trzeba płacić albo jako zapłatę traktować przymykanie oczu na zwykłe złodziejstwo. To się dokładnie dzieje. Rząd nielegalnie przywrócił przywileje esbekom, ale nie ma pieniędzy na szpitale, kolej, a zaraz zabraknie na administrację i szkoły. Komuna rozsypała się dlatego, że była bandycka i stała się zupełnie nieudolna. To czeka też system Tuska. **GP**



Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl cdbf0dd43c

W numerze

KRAJ

6 **Napad na państwo polskie**
 # Piotr Lisiewicz

10 **Smoleński generał BOR wraca po miliardy na zbrojenia**
 # Grzegorz Wierzchołowski

18 **Rząd szykuje klimatyczną wojnę przed wyborami**
 # Jacek Liziniewicz

20 **Niepełnosprawni na punkty**
 # Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

26 **Dwie lewe ręce władzy. Zwijanie państwa 2.0**
 # Krzysztof Wołodźko



28 **Dużo gorzej niż propaganda**
 # Dawid Wildstein

30 **Niemiecki zamach na Europę**
 # Piotr Grochmalski

34 **Granice naiwności, czyli co wynika z odtajnionych amerykańskich dokumentów**
 # Jakub Maciejewski

38 **Wielka draka o mapę świata**
 # Wojciech Mucha

40 **Wychowani przed ekranem**
 # Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

46 **Źle się dzieje w państwie ukraińskim**
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

62 **„W Poznaniu, na wygnaniu…”**
 # Ewa Polak-Pałkiewicz

KULTURA

65 **Szczerość o Bogu płynąca z męskich oczu**
 # Jarosław Wróblewski

ŚRODOWISKO

70 **Na stołówce nie zbawimy planety**
 # Jacek Liziniewicz





KRAJ

14

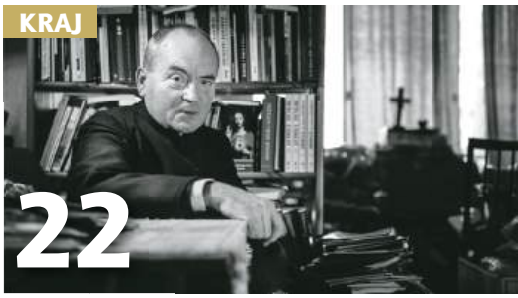
Żurek dał Tuskowi tajne materiały ze śledztw ws. Zondacrypto
Grzegorz Broński

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
17 Jacek Liziniewicz
17 Krzysztof Karnkowski
25 OKIEM KAPELANA
37 Marcin Wolski
37 Tomasz Łysiak
49 ROSJA ABSURDEM STOI
50 OBRONNOŚĆ
55 WIEŚCI Z UE
56 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
61 Tadeusz M. Płużański
61 Józef Wieczorek
72 PODRÓŻE
76 KULINARIA



77 TECHNIKA
78 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
80 LISTY
81 Katarzyna Gójska



KRAJ

22

Kapłan skromny i niezłomny. Ku pamięci księdza Stanisława Małkowskiego
Grzegorz Wszołek



ŚWIAT

42

AfD u bram
Michał Kuź



HISTORIA

58

Pańskiej Polski nie będzie – propaganda i czerwony terror
Piotr Dmitrowicz

eprasa.pl cdbf0dd43c

MIESIĘCZNIK
„NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na **www.prenumerata.swsmedia.pl**
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!



Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA 99 PLN

Prenumerata roczna PAPIEROWA 155 PLN

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

eprasa.pl cdbf0dd43c



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Cudak ukryty w kiblu dla osób z niepełnosprawnościami i tłumaczący przez telefon, dlaczego łamie prawo, to wielka, niemal poetycka metafora obecnych rządów. Oni w takim kiblu siedzą mentalnie non stop. Idę o zakład, że zeznania Krala, cytowane przez Tuska w Sejmie, też powstały w kiblu i oni jeszcze wodę spuszczali, by ktoś nie posłuchał ich uzgodnień. Tam też dogadywano umowę SAFE oraz zrzeczenie się reparacji. Następnym razem Merz nie każe Tuskowi jechać wagonem drugiej klasy, a pokaże mu drzwi od kibla w pociągu. A ten pokornie się w nim zamknie.

Kibel awansował na najważniejszy gabinet władzy KO w wyniku ewolucji. Przypomnijmy, że polityk PO Zbigniew Chlebowski rozmawiał o ustawie hazardowej z biznesmenem Ryszardem Sobiesiakiem na cmentarzu, niczym Czesio, zombie Marcel czy Miś Przekliniak z serialu „Włatcy móch". Ci ostatni nie planowali jednak przekrętów na miarę interesów KO, więc obawa, że ktoś zainstaluje kamery na płycie cmentarnej, nie była dla nich straszna. W tym sensie kibel jako miejsce powstawania inicjatyw legislacyjnych ma wiele przewag nad cmentarzem, bo oprócz spuszczania wody można też zgasić światło. Jak ujął to niegdyś Krzysztof Skiba, fan owej władzy, „każdy szalet jest pełen zalet". Negocjacje na cmentarzu były dla PO jak F-16, a dyskusje w kiblu są dla KO jak F-35.

Posłuchałem, jak Igor Zalewski protestuje przeciwko manierom Miłosza Kłeczka. No ale zaraz, w czasach tygodnika „Wprost" to wizytówką Roberta Mazurka i Zalewskiego było profanowanie konformistycznych dobrych manier, w tym słynne określenie dotyczące listów oburzonych autorytetów, że podpisał je „Fiut i stu innych intelektualistów" (o prof. Fiuta się rozchodziło). No więc czepiajcie się poglądów redaktora Kłeczka, jak wam nie pasują, ale manier to raczej nie. Notabene ówczesnym profanacjom Mazurka i Zalewskiego jak najbardziej kibicowałem.

Tomasz Terlikowski napisał z kolei: „Miłosz Kłeczek kpi z własnych widzów, pokazuje im jak w istocie są nieroztropni,





Niniejszym pytam Wojewódzkiego, czy coś ćpał, gdy zaprosił do programu Urbana i wykrzykiwał: „Pan Jerzy idzie! Publiczność szaleje!".

„Jedyny język, jaki rozumieją Donald Tusk i Władysław Kosiniak-Kamysz, to szczekanie psów z Kłodzka"
Dominika Chorosińska, X

eprasa.pl cdbf0dd43c

że wierzą w tego rodzaju narracje". Bez jaj, to Terlikowski robi ze swoich czytelników idiotów. Niegdyś był tak dewocyjny, że aż „Gazecie Wyborczej" opłacało się pokazywać go jako karykaturę wroga, a dzisiaj głosi poglądy odwrotne, często o 180 stopni. Nie no, ktoś taki z pewnością uznaje czytelników za ludzi niezwykle roztropnych!

W sondażu dla „Die Zeit" 3 proc. Niemców przyznało, że ich rodziny popierały nazistów. Niebawem niemiecka młodzież będzie się uczyła, że miliony Niemców na filmach z czasów III Rzeszy zamawiają pięć piw na Oktoberfeście, a poza tym stworzyła je niedawno AI.

Jakub Wojewódzki w czasie rozmowy z Filipem Chajzerem na temat narkotyków znienacka zadał mu pytanie, czy był pod ich wpływem, gdy mówił, że Karol Nawrocki jest jego prezydentem. To ja niniejszym pytam Wojewódzkiego, czy coś ćpał, gdy zaprosił do swojego programu Jerzego Urbana i wykrzykiwał: „Pan Jerzy idzie! Publiczność szaleje!".



Bocheńczak! Bocheńczak! Bocheńczak! Prezydentem Krakowa! Ale nie będzie, bo nie zebrał podpisów. 3 tys. to ja bym sam zebrał pod własną kandydaturą. Konfederacje są sztucznie nadymane, także przez wyssane z palca sondaże. Jest internet, nie ma realu, bo tam silne struktury ma TYLKO PiS.

Na Bemowie odbył się koncert z okazji rozpoczęcia roku szkolnego „Back to School", podczas którego raper Eryk Moczko z zespołu DRE$$CODE zrobił to, czego ja zabraniam Jakubowi Maciejewskiemu w środowym „Piachem w tryby" w Telewizji Republika, czyli nawijał wulgarne teksty. Bemowem rządzi KO, ale może ponad podziałami zorganizowałaby tam następnym razem wspólny koncert Moczko i Maciejewskiego? Trzeba jednak przyznać, że Moczko nie zrobił tego, co 40 lat temu wspominany tu niedawno Jan Borysewicz, który na koncercie z okazji Dnia Dziecka zdjął majtki. Jakaś ugrzeczniona ta dzisiejsza młodzież.

Nic mnie bardziej nie rozśmieszyło w ostatnim czasie niż podniosły ton dramatycznych komentarzy na temat tego, że poseł Dominika Chorosińska zaczęła szczekać w Sejmie. Jak wyjaśniła: „Jedyny język, jaki rozumieją Donald Tusk i Władysław Kosiniak-Kamysz, to szczekanie psów z Kłodzka". W sprawie tego, czy posłanka powinna być ukarana za szczekanie, przeprowadzono (serio!) ogólnopolski sondaż. Oburzenie mediów było nieporównywalnie silniejsze od oburzenia wspomnianą zoofilią.

Piotr Wójcik z „Krytyki Politycznej" o roli najważniejszego polityka Nowej Lewicy w rządzie: „Gawkowski mógłby być równie dobrze w KO albo nawet i w Polsce 2050, tymczasem to czołowa twarz Nowej Lewicy w rządzie – wicepremier, przypomnijmy, bo o tym faktycznie można było zapomnieć". Dodajmy, że kryteria tego, czy ktoś nadaje się do rządu Tuska, są dwa: 1. zdolność do najgorszych świństw bez żadnych ograniczeń, z tuszowaniem zbrodni czy zamykaniem ludzi do więzienia włącznie; 2. brak jakichkolwiek poglądów, wyznawania jakichkolwiek idei, bo to może utrudnić realizację głównych zadań rządu opisanych w punkcie pierwszym. Gawkowski spełnia te kryteria idealnie, dlatego w rządzie jest. Adrian Zandberg mógłby nie sprostać tym normom, dlatego go w rządzie nie ma.

Powstaje serial o Aleksandrze i Jolancie Kwaśniewskich. Absurdalnie przesłodzone sceny kręcone są nie w Moskwie, gdzie pielgrzymował stary komuch, a w… Alpach. Przedsmak tego, co się ukaże, mamy na Pudelku: „Uśmiechnięta od ucha do ucha, wyluzowana Ola w szerokich, modnych jeansach i czapce z daszkiem. Tuż obok niej stanęła Jolanta Kwaśniewska, która po raz kolejny udowodniła, że miano »ikony stylu« nosi nie bez powodu – w wygodnych dzwonach, granatowej kamizelce i z twarzowymi okularami wyglądała niezwykle szykownie i młodzieńczo. Towarzyszył im uśmiechnięty Aleksander Kwaśniewski, który również postawił na sportowy, niezobowiązujący »look«… Przez szyby pociągu Kwaśniewscy mogli podziwiać między innymi potężny, spieniony wodospad". A wkrótce zobaczą wpienionych idiotyczną propagandą Polaków.

Renata Grochal z „Newsweeka": „Trudno sobie wyobrazić, by Ziobro wrócił do polskiej polityki. Zamiast walczyć o dobre imię w kraju, wziął nogi za pas". A założymy się? **GP**

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, FACEBOOK

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }



eprasa.pl cdbf0dd43c



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”

NAPAD NA PAŃSTWO POLSKIE

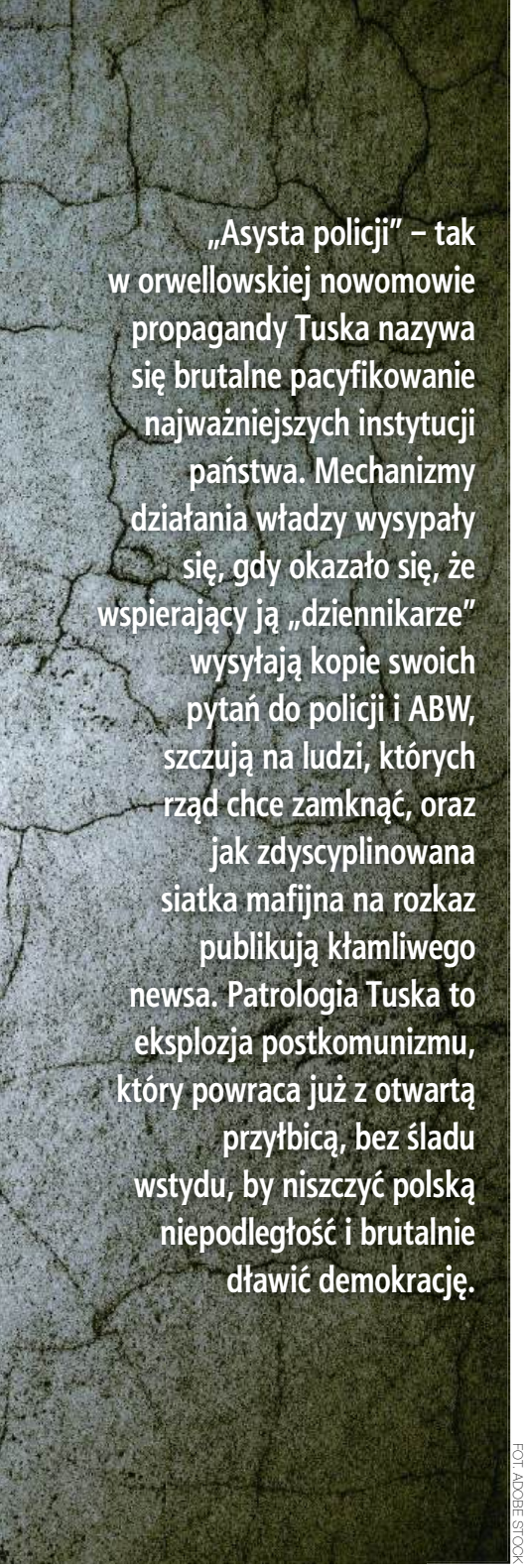
ODSŁONIĘCIE PATOLOGII POSTKOMUNIZMU

O „asyście policji” powiedziała Anna Korwin-Piotrowska, wybrana przez Sejm na sędziego Trybunał Konstytucyjnego, która nie złożyła ślubowania wobec prezydenta Karola Nawrockiego. Tego samego dnia „asysta policji” pomogła przejąć władzę nad Akademią Wymiaru Sprawiedliwości uzurpatorowi Sławomirowi Cudakowi. Trudno oprzeć się spostrzeżeniu, że owa „asysta policji” to nazwa z tego samego gatunku, co „operacja specjalna”, o której w czasie napaści na Ukrainę mówił Władimir Putin.

Kopia do policji i ABW

To, co wysypało się na temat roli „dziennikarzy” w systemie III RP, ma znaczenie historyczne. Szymon Jadczak, dziennikarz śledczy Wirtualnej Polski, zapewne przypadkowo pytania wysłane do Tomasza Sakiewicza, prezesa Telewizji Republika, przekazał też w jawnej kopii do… policji. Jak ujawnił Michał Rachoń, wcześniej podobne kopie maili Jadczak wysyłał do Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego (ABW).

eprasa.pl cdbf0dd43c



„Asysta policji" – tak w orwellowskiej nowomowie propagandy Tuska nazywa się brutalne pacyfikowanie najważniejszych instytucji państwa. Mechanizmy działania władzy wysypały się, gdy okazało się, że wspierający ją „dziennikarze" wysyłają kopie swoich pytań do policji i ABW, szczują na ludzi, których rząd chce zamknąć, oraz jak zdyscyplinowana siatka mafijna na rozkaz publikują kłamliwego newsa. Patrologia Tuska to eksplozja postkomunizmu, który powraca już z otwartą przyłbicą, bez śladu wstydu, by niszczyć polską niepodległość i brutalnie dławić demokrację.

FOT. ADOBE STOCK

Sakiewicz odpowiedział w Republice: – Rozumiem, że wśród dziennikarzy trafiają się – tak jak wszędzie – różni ludzie: złodzieje, konfidenci, oszuści, niestety ten zawód nie jest wolny od tego. Natomiast być konfidentem policji i się podpisać pod tym w mailu, to po prostu coś niebywałego. Jeśli on nie wiedział, że adres policji będzie odkryty, to znaczy, że jest to ciężki idiota i konfident. A jeśli wiedział, to jest konfidentem z problemami z głową.

Dodał też, że na zachowanie Jadczaka powinno zareagować ponad podziałami całe dziennikarskie środowisko: – Nie wolno takich rzeczy robić, tu musi być reakcja całego środowiska, a ten pan jest skończony. On już nie jest dziennikarzem. Jeśli Wirtualna Polska zatrudnia faceta, który oficjalnie, w ramach pracy dziennikarskiej, przy zbieraniu materiałów pisze do policji, to jest pełna kompromitacja.

Jadczak na krótko zamilkł, by po kilku dniach zacząć publikować kolejne newsowe teksty, oparte na wiedzy, co do której źródła trudno mieć wątpliwości. Jadczak od dłuższego czasu publikował materiały śledcze, o których było głośno. Gołym okiem było widać, że ma bardzo dobrych informatorów. „Aż za dobrych" – pokręcił głową w rozmowie ze mną, mówiąc o śledztwach Jadczaka, jeden z najbardziej doświadczonych dziennikarzy śledczych, z nieporównywalnie dłuższym od Jadczaka stażem. Doświadczenie to podpowiadało mu, że wydaje się nieprawdopodobne, by niezależny dziennikarz dysponował wiedzą operacyjną na poziomie służb specjalnych.

Gdy w kampanii prezydenckiej pojawiła się informacja, że Karol Nawrocki bił się w ustawkach, Jadczak opublikował 28 maja 2025 roku tekst, w którym napisał: „Ustaliliśmy już 32 uczestników tamtej ustawki. Połowa z nich została skazana za udział w niej, w tym i na karę bezwzględnego pozbawienia wolności (…) W sumie doliczyliśmy się 135 przestępstw popełnionych przez uczestników ustawki, w której bił się również Karol Nawrocki (…) są dobrze znane osobom zajmującym się tą tematyką. Autor część z nich poznał osobiście. W ramach prac nad materiałami poznał także prokuratorów i policjantów, którzy ich przez lata rozpracowywali". Co do znajomości z prokuratorami i policjantami, wątpliwości być nie może. Pozostaje pytanie o charakter tej znajomości.

Dziennikarz Rozenek jako autorytet

Drugim po kuriozalnej postawie Jadczaka przejawem wysypania się prawdy na temat roli niektórych „dziennikarzy" stało się opublikowanie przez wielu z nich fałszywego newsa na temat rzekomego zatrzymania marszałka województwa lubelskiego Jarosława Stawiarskiego. Robiło to wrażenie, jakby istniała siatka, której jakaś centrala sprzedała nieprawdziwego newsa. Czy doszło do pomyłki i Stawiarski miał być zatrzymany na przykład następnego dnia? Czy to efekt jakiejś wojny wewnątrz służb, w wyniku której „dziennikarzy" wsadzono na minę? Pytanie to warto zadać, bo kilka dni wcześniej doszło do kłótni pomiędzy Jadczakiem a dziennikarzem Onetu Jackiem Harłukowiczem. Harłukowicz twierdził, że Przemysław Kral nagrywał swoich rozmówców, a Jadczak, że żadnych nagrań nie ma.

Uporządkujmy. Jako pierwszy „informację" o tym, że marszałek Stawiarski został zatrzymany, podał Robert Zieliński z TVN 24, dziennikarz, który odgrywa od lat ogromną rolę w układach III RP, sam woląc być w cieniu, i nie jest to decyzja przypadkowa. W 2017 roku Zieliński podpisał się pod apelem, który uważam za kluczowy dla wiedzy o postkomunizmie w III RP. Otóż grupa – jak to opisywano – byłych szefów służb, prawników i dziennikarzy podpisała list w obronie… uprzywilejowanych emerytur byłych ubeków. Co to za egzotyczny zestaw? Co musi mieć w głowie dziennikarz, który podpisuje się pod listem, pod którym podpisany jest też prezes stowarzyszenia byłych esbeków? W 2017 roku rozbujano antypisowskie emocje i przez to skład podpisanych nie był tak szeroko komentowany, natomiast z dzisiejszej perspektywy jest to niesamowita autodemaskacja ubekistanu.

Sygnatariusze listu napisali: „Ustawa… pomija zasługi i ofiary poniesione w służbie państwu". W dramatycznym tonie dodawali, że „każdy, kto chociaż jeden dzień przepracował w organach bezpieczeństwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (nazywanej w ustawie »państwem totalitarnym«), będzie miał drastycznie obniżone świadczenia, bez względu na to, jak długo i w jakich formacjach pracował potem dla wolnej Polski". Swój apel chcieli przekazać wszystkim osobom i instytucjom cieszącym się autorytetem: „Apelujemy do rządu o od-

eprasa.pl cdbf0dd43c

stąpienie od wprowadzenia w życie tych przepisów. Prezydenta RP, Kościół, partie polityczne oraz organizacje społeczne wzywamy do interwencji w tej sprawie".

Kto podpisał się pod listem? Były szef WSI Marek Dukaczewski, były szef SKW Janusz Nosek, znany z pozowania w czapce z napisem „Aurora", czy były wiceszef SKW Krzysztof Dusza, który pił wódkę z Rosjanami w Kadynach. Dziś Dusza jest znów wiceszefem SKW, zastępcą generała Jarosława Stróżyka, a podpisujący się wraz z nimi red. Zieliński „najlepiej" poinformowanym dziennikarzem w państwie Tuska.

Ale lista jest dłuższa: są na niej: Zdzisław Czarnecki, wspomniany były szef esbeckiej Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP (nazwa kuriozalna, bo szpicle raczej nie pracowali w mundurach), Henryk Jasik (od lat 70. w SB, były szef wywiadu UOP), Paweł Wojtunik (były szef CBA), Marek Chmaj (prawnik, którego kancelaria za Tuska dostaje sowite rządowe kontrakty), Andrzej Kratiuk (prawnik, były szef fundacji Jolanty Kwaśniewskiej), Andrzej Rozenek (wówczas podpisany jako dziennikarz, potem jako poseł-główny lobbysta byłych esbeków, a od niedawna ekspert ds. bezpieczeństwa w Orlenie), Wojciech Czuchnowski (dziennikarz „Gazety Wyborczej"), Jan Ordyński (dziennikarz TVP za PO) i Edyta Żemła (dziennikarka Onetu).

Patologiczny układ

Historia każdej z tych osób znakomicie wpisuje się w patologiczny układ, który dziś jawnie zaczyna pokazywać skalę swoich wpływów, ale szczególnie wyraźna jest tu rola głównego autora wspomnianego fake newsa – Roberta Zielińskiego. Gdy poprzednio PO utraciła władzę, był on autorem książki „Ścigani". Wydawca reklamował ją następująco: „O nagonce, złamanych karierach, niszczeniu służb specjalnych przez własne państwo, kulisach swojej pracy i najgłośniejszych sprawach ostatnich lat w szczerej rozmowie z dziennikarzem śledczym Robertem Zielińskim mówią byli szefowie ABW, CBA i SKW (…) Krzysztof Bondaryk, Paweł Wojtunik, Janusz Nosek".

Zieliński wiele razy pojawiał się przy okazji publikacji o Smoleńsku. 4 grudnia 2022 roku portal TVN 24 pisał bzdurnie: „Międzynarodowy zespół biegłych nie znalazł w ciałach ofiar katastrofy smoleńskiej dowodów na wybuch – wynika z informacji, do jakich dotarli dziennikarze TVN 24 (…) Dziennikarze Piotr Świerczek z TVN 24 i Robert Zieliński z tvn24.pl dotarli do informacji, które wskazują, do jakich wniosków doszedł międzynarodowy zespół biegłych powołany przez Prokuraturę Krajową".

W 2011 roku „GP" docisnęła Henryka Jasika, pytając byłego esbeka o to, czy służby III RP werbowały dziennikarzy. Odpowiedział wówczas m.in.: „Werbowaliśmy dziennikarzy (...) Werbowanie dziennikarzy nie jest niczym złym".

Podobnie zachowywał się w tej samej sprawie Czuchnowski. Gdy w 2022 roku ukazał się raport podkomisji smoleńskiej, krzyczał na Antoniego Macierewicza: „Panie Macierewicz, jest pan kłamcą, przestępcą i w przyszłości odpowie pan za kłamstwa i szkody poczynione państwu polskiemu i pojedynczym ludziom. Zadawanie panu pytań nie ma żadnego sensu. Żegnam".

Z kolei Edyta Żemła pisała o ulubionej broni żołnierzy WOT: „Szokujący raport o karabinku Grot. Jest tak zły, że zagraża żołnierzom (…) rdzewieje, przegrzewa się, zapaszczony zacina się, kolba pęka przy uderzeniu, niektóre usterki uniemożliwiają strzelanie (…) – To bardzo wysoka cena – recenzuje specjalista z zakresu broni i były żołnierz GROM-u. – Dla porównania, w sklepie z bronią cena karabinka niemieckiego HK wynosi 9 tys. 700 zł, ale jest on w pełni sprawny i przeszedł wszystkie niezbędne testy".

Sprawa podwójnej roli, w jakiej występują niektórzy „dziennikarze", to było – w moim przekonaniu – ostatnie tabu mediów III RP po 1989 roku, które w tym historycznym momencie pęka. Fakt, że ludzie uważani za dziennikarzy są narzędziami postkomunistycznej oligarchii. Na koniec refleksja osobista: w moim Poznaniu w latach 90. dziennikarze otrzymywali informacje od dwóch rzeczników – policji i UOP, Józefa Śmiglaka i Marka Sobczaka. Obaj byli bardzo lubiani przez dziennikarzy, z niektórymi się przyjaźnili, a w każdym razie cieszyli się powszechnym zaufaniem. Ono pozwalało im nadawać kierunek dziennikarskim śledztwom. Był tylko jeden szkopuł. Obaj byli w czasach komunizmu kadrowymi funkcjonariuszami Służby Bezpieczeństwa. O czym dziennikarze – ale czy wszyscy? – nie wiedzieli, bo prawda wyszła na jaw po kilkunastu latach. Rozumiecie?! Dwóch esbeków rządziło dziennikarstwem śledczym i w dużym stopniu informacyjnym w niemal 600-tysięcznym wówczas mieście. A gdy prawda wyszła na jaw, już nikogo nie obchodziła. Kiedy to było? Kogo obchodzi prawda o kompromitacji czy krzywda jakichś lokalnych dziennikarzy sprzed kilkunastu czy kilkudziesięciu lat?

W 2011 roku „Gazeta Polska" docisnęła Henryka Jasika, pytając byłego esbeka o to, czy służby III RP werbowały dziennikarzy. Odpowiedział wówczas: „Werbowaliśmy dziennikarzy (…) Nie było oczywiście masowego werbunku we wszystkich redakcjach, ale mieliśmy współpracowników wśród dziennikarzy (…) Werbowanie dziennikarzy nie jest niczym złym". Dodajmy, że stało się ono fundamentem kłamstwa III RP, które dopiero teraz staje się oczywiste jak na dłoni. **GP**

eprasa.pl cdbf0dd43c

Wspieraj nasze media

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**

Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**

SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

GAZETA POLSKA

Numer konta: **81 1240 6003 1111 0010 3126 1695**

Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Gazety Polskiej**

Konto do wpłat w euro: **PL 15 1240 1040 1978 0010 8426 7594**

SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Gazeta Polska ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**

Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa





Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL

SMOLEŃSKI GENERAŁ BOR WRACA PO MILIARDY NA ZBROJENIA

KTO STOI ZA PROJEKTEM ORBITEO

Spółka Orbiteo ma być technologicznym i zbrojeniowym czempionem – polskim odpowiednikiem Palantir Technologies, integrującym na rzecz wojska najnowocześniejsze systemy obronne i sztuczną inteligencję. Jak jednak ustaliła „Gazeta Polska", na czele „innowacyjnego" holdingu stają postacie budzące w polskiej polityce ogromne kontrowersje. Za wizerunkiem technologicznego giganta kryją się dawny wiceszef BOR gen. Paweł Bielawny, który dzieli bliskie relacje biznesowo-społeczne z obecnym szefem Służby Kontrwywiadu Wojskowego, gen. Jarosławem Stróżykiem. W strukturach podmiotu stojącego za projektem pojawia się również inny kontrowersyjny oficer BOR oraz szef fundacji byłego prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego.

Na polskim rynku zbrojeniowym i technologicznym rodzi się właśnie nowy potężny gracz, który ma ambicje stać się jednym z filarów bezpieczeństwa narodowego. Mowa o Orbiteo Alternatywna Spółka Inwestycyjna SA (podmiocie powstałym w drodze przekształcenia i rebrandingu notowanej na giełdowym rynku NewConnect spółki Apollo Capital ASI SA). Jest to wehikuł inwestycyjny będący elementem strategii znanego krakowskiego inwestora Januarego Ciszewskiego oraz jego giełdowego funduszu JRH ASI SA.

Twórcy holdingu otwarcie zapowiadają stworzenie „polskiego odpowiednika Palantir Technologies" – nawiązując do słynnego amerykańskiego giganta, który dostarcza rządom i armiom najnowocześniejsze narzędzia oparte na analizie danych i sztucznej inteligencji. Orbiteo ma pełnić misję niezależnego, prywatnego integratora systemów obronności i technologii podwójnego zastosowania (tzw. dual-use).

W skład tego zaawansowanego technologicznie ekosystemu włączane są podmioty już teraz operujące w newralgicznych

FOT. MAT. PRAS.

eprasa.pl cdbf0dd43c



z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa sektorach. Mowa tu m.in. o zwiadzie satelitarnym (spółka SatRev), produkcji zaawansowanych dronów o dalekim zasięgu (Farada Group), laserach dla fotoniki wojskowej (Fluence Technology) czy krajowej produkcji komponentów elektronicznych (MILOO-ELECTRONICS).

Budowa prywatnego holdingu o takim profilu to nie tylko odpowiedź na rosnące potrzeby polskiej armii, ale też szansa na absorpcję gigantycznych środków publicznych z funduszy celowych i unijnych. Zwrócił na to uwagę sam główny akcjonariusz, January Ciszewski, na łamach „Business Magazine". Uzasadniając logikę powołania nowej grupy, stwierdził: „Program SAFE Komisji Europejskiej czy Ośrodek Systemów Autonomicznych Wojska Polskiego z budżetem 25 mld zł tylko na ten rok to otoczenie, które bezpośrednio wspiera nasze spółki. Dlatego od miesięcy budujemy ORBITEO, w tej konfiguracji i ze strategicznie dobranymi Partnerami".

Dowódca z BOR i bliskie relacje z szefem SKW

Jak sprawdziła „GP" w dokumentach rejestrowych, na czele holdingu Orbiteo stanął gen. bryg. w st. spocz. Paweł Bielawny. Funkcję prezesa zarządu Orbiteo Alternatywna Spółka Inwestycyjna SA oficjalnie objął w połowie sierpnia 2026 roku. Nie jest to jednak jego jedyna rola w biznesowym imperium budowanym przez Januarego Ciszewskiego. Były dowódca odnajduje się również w strukturach nadzorczych innych kluczowych podmiotów tego ekosystemu. Zasiada m.in. w radzie nadzorczej spółki SatRev, czyli wiodącego podmiotu w grupie, odpowiedzialnego za sektor kosmiczny i zwiad satelitarny, a także w samej spółce matce, JRH Alternatywna Spółka Inwestycyjna.

Kim jest człowiek, któremu powierzono stery projektu mającego dostarczać kluczowe technologie dla polskiego wojska?

Paweł Bielawny to postać doskonale znana w środowisku służb mundurowych. Swoją karierę budował w Biurze Ochrony Rządu. W latach 2007–2012 pełnił funkcję zastępcy szefa tej formacji, a w 2011 roku ówczesny prezydent Bronisław Komorowski mianował go na stopień generała brygady BOR. To właśnie na czas jego służby przypadła organizacja wizyt państwowych w Katyniu i Smoleńsku w kwietniu 2010 roku. W lutym 2012 roku prokuratura przedstawiła mu zarzuty niedopełnienia obowiązków podczas przygotowań do lotu prezydenta Lecha Kaczyńskiego oraz premiera Donalda Tuska, co skutkowało dymisją Bielawnego. W kwietniu 2017 roku zapadł prawomocny wyrok – sąd skazał generała na karę półtora roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata, grzywnę oraz orzekł wobec niego pięcioletni zakaz zajmowania stanowisk w BOR. Warto jednak podkreślić, że od strony formalnoprawnej sprawa ta należy już do przeszłości. Bieg zakazu zajmowania stanowisk zakończył się w kwietniu 2022 roku. Zgodnie z przepisami polskiego prawa po upływie okresu próby i wykonaniu nałożonych środków karnych skazanie ulega zatarciu z mocy prawa. Oznacza to przypuszczalnie, że wpis został usunięty z Krajowego Rejestru Karnego, a Paweł Bielawny w świetle prawa jest dziś osobą niekaraną.

Mimo prawdopodobnego zatarcia skazania wejście generała na stanowisko prezesa spółki aspirującej do miana technologicznego partnera polskiej armii rodzi naturalne pytania o jego zaplecze. Szczególne zainteresowanie budzą powiązania Bielawnego ze środowiskiem obecnych służb specjalnych. Jak sprawdziliśmy – prezes Orbiteo współpracuje z szefem Służby Kontrwywiadu Wojskowego, gen. Jarosławem Stróżykiem. Co prawda gen. Stróżyk nie jest zaangażowany w holding Orbiteo, jednak obaj panowie spotykają się na innej płaszczyźnie organizacyjnej.

Jak wynika z Krajowego Rejestru Sądowego, od kwietnia 2023 roku Paweł Bielawny pełni funkcję prezesa zarządu Europejskiego Stowarzyszenia Obronnego – Centrali Środkowo-Wschodniej z siedzibą w Warszawie. W dokumentach rejestrowych tej samej organizacji, w rubryce beneficjentów rzeczywistych figuruje właśnie Jarosław Stróżyk. Organizacja ta stawia sobie za jeden z celów „działania na rzecz zwiększenia oraz sformowania spójnych zdolności obronnych i bezpieczeństwa państw Europy". Oznacza to, że szef potężnego holdingu technologicznego dysponuje wspólną platformą działalności z człowiekiem odpowiedzialnym dziś za osłonę kontrwywiadowczą polskich Sił Zbrojnych.

Generał od przetargów i człowiek Kwaśniewskiego

Obecność gen. Pawła Bielawnego na czele Orbiteo ASI SA to jednak niejedyny zastanawiający element w układance kadrowej podmiotu mającego tworzyć technologie dla polskiej armii. W radzie nadzorczej spółki od 17 sierpnia 2026 roku zasiada inny dawny prominentny oficer Biura Ochrony Rządu – Jerzy Matusik. Co ciekawe, losy obu panów znów przecinają się nie tylko w biznesie. Matusika, podobnie jak Bielawnego, odnajdujemy w strukturach Europejskiego Stowarzyszenia Obronnego, w którym funkcję beneficjenta rzeczywistego pełni obecny szef SKW, gen. Jarosław Stró-

eprasa.pl cdbf0dd43c



SZEF ORBITEO

Wejście Bielawnego na stanowisko prezesa spółki aspirującej do miana technologicznego partnera polskiej armii rodzi pytania o jego zaplecze Szczególne zainteresowanie budzą powiązania generała ze środowiskiem obecnych służb specjalnych.

żyk. Matusik od kwietnia 2023 roku zasiada w komisji rewizyjnej tej organizacji.

Kariera Jerzego Matusika, generała brygady i zastępcy szefa BOR w latach 2007–2013, obfitowała w liczne kontrowersje, zwłaszcza na styku zamówień publicznych i biznesu. Jak wskazywał raport Najwyższej Izby Kontroli, w okresie gdy Matusik był szefem zespołu zamówień publicznych w BOR (lata 2002–2004), osiem zamówień o ogólnej wartości ponad 15 mln zł udzielono z naruszeniem prawa. Sprawa dotyczyła m.in. dostawy reprezentacyjnych i ochronnych samochodów marki BMW. Zakończyło się to nawet zawiadomieniem organów ścigania w 2006 roku przez ówczesnego szefa formacji o ewentualnym niedopełnieniu obowiązków.

Jeszcze ciekawszy epizod miał miejsce w latach 2006–2007, gdy Matusik, będąc w dyspozycji szefa BOR, pracował u radomskiego dealera firmy Mercedes. Gdy wrócił do służby na stanowisko szefa logistyki, Biuro Ochrony Rządu dokonywało zakupów u tego właśnie przedsiębiorcy. Choć rzecznik formacji tłumaczył, że generał nie wykonywał czynności w tych postępowaniach, sprawa budziła ogromne wątpliwości. Opinia publiczna zapamiętała również Matusika z faktu pobrania dwóch hojnych odpraw emerytalnych (w 2007 i 2013 roku), wynoszących równowartość 18-miesięcznego uposażenia. Sam oficer, pytany o tę sytuację przez prasę, podsumował ją rozbrajająco: „Takie jest prawo, choć może budzić niesmak”.

W nadzorze strategicznych spółek holdingu Orbiteo odnajdujemy także postacie z zaplecza politycznego lewicy. W radzie nadzorczej spółki SatRev – wiodącego podmiotu holdingu odpowiadającego za zwiad satelitarny (Earth Observation) i komponent kosmiczny – od 14 maja 2026 roku zasiada dr Ireneusz Bil.

Bil to wieloletni dyrektor i prezes Fundacji „Amicus Europae”, instytucji będącej de facto zapleczem politycznym Aleksandra Kwaśniewskiego. Przez lata to właśnie Ireneusz Bil funkcjonował jako „rzecznik kryzysowy”, gęsto tłumacząc się z kontrowersyjnych powiązań finansowych Kwaśniewskiego. Musiał publicznie wyjaśniać m.in. sprawę darowizny w wysokości około miliona dolarów od oligarchy

FOT. KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl cdbf0dd43c

Wiktora Pińczuka (zięcia ukraińskiego prezydenta Leonida Kuczmy). Bil bronił tych wpłat, z których sfinansowano m.in. generalny remont siedziby fundacji (za ponad 725 tys. zł), argumentując nieugięcie, że biuro byłego prezydenta RP musi reprezentować „poziom europejski".

To także Ireneusz Bil, z racji swojego wykształcenia (doktorat z bezpieczeństwa energetycznego), stanowił merytoryczne zaplecze dla jednej z najbardziej kontrowersyjnych misji Aleksandra Kwaśniewskiego – wejścia w 2014 roku do rady dyrektorów ukraińskiego holdingu gazowego Burisma Holdings, w którym zatrudniony był również Hunter Biden.

O co toczy się gra?

Holding, z gen. Pawłem Bielawnym na czele oraz Jerzym Matusikiem i Ireneuszem Bilem w nadzorze strategicznych podmiotów, ma przed sobą jasno zdefiniowany cel biznesowy. Zmierza do zajęcia kluczowej pozycji w systemie obronnym Rzeczypospolitej Polskiej, stanowiąc z założenia prywatną alternatywę dla państwowego konglomeratu Polska Grupa Zbrojeniowa (PGZ) oraz konkurencję dla prywatnej Grupy WB.

Stawka jest gigantyczna, zważywszy na rekordowe wydatki z budżetu MON przekraczające 4 proc. PKB oraz uruchomienie unijnych funduszy. Podmioty, które mają być skupione w klastrze Orbiteo, od lat są znaczącymi beneficjentami środków Narodowego Centrum Badań i Rozwoju (NCBR), programów z funduszy europejskich (takich jak FENG czy „Szybka Ścieżka") oraz grantów Europejskiej Agencji Kosmicznej (ESA). Zgodnie z zapowiedziami holding zamierza sięgnąć po kolejne środki. Zapowiedziano ubieganie się o wielomilionowe pakiety finansowania ze środków KPO przeznaczonych na gospodarkę dual-use oraz unijnego instrumentu na rzecz obrony granic.

Podczas uroczystej inauguracji klastra w Krakowie (październik 2025 roku), w której wziął udział wiceminister obrony Stanisław Wziątek (SLD), odczytano list Aleksandra Kwaśniewskiego. Prezydent gratulował koncernowi „odwagi i determinacji", a Wziątek ogłosił: „Projekt ORBITEO trafia w oczekiwania nie tylko Ministerstwa Obrony Narodowej, ale również w perspektywy rozwoju całego kraju. Przy naszych wschodnich granicach toczy się pełnoskalowa wojna. Musimy z niej wyciągać wnioski i stworzyć taką obronność państwa oraz bezpieczeństwo obywateli, aby pomimo zagrożeń zapewnić odpowiednie warunki do rozwoju. Mamy do tego odpowiednie narzędzia: 90 mld PLN z budżetu Ministerstwa Obrony Narodowej na modernizację techniczną Sił Zbrojnych RP; 26 mld PLN z KPO na realizację projektów podwójnego zastosowania, czyli dla obronności i obszaru cywilnego. 189 mld PLN z programu SAVE na wzmocnienie wschodniej granicy Unii Europejskiej przez utworzenie ściany dronów i systemów antydronowych".

Orbiteo ma pełnić misję niezależnego, prywatnego integratora systemów obronności i technologii podwójnego zastosowania (tzw. dual-use).

Rozmach planów technologicznych Orbiteo bezpośrednio dotyka najwrażliwszych punktów polskiego bezpieczeństwa narodowego. W domenie kosmicznej holding, za pośrednictwem spółek SatRev i Thorium Space, może oferować wojsku gotowe systemy optoelektroniczne na niskiej orbicie okołoziemskiej (LEO) oraz technologie szyfrowanej łączności. Spółka SatRev już teraz realizuje zagraniczne zlecenia, w tym kontrakt w Omanie dla państwowej sieci gazowej OQGN o wartości około 30 mln zł.

Jeszcze silniejsze związki z państwowym systemem obronnym wykazuje Farada Group, odpowiadająca w holdingu za produkcję zaawansowanych dronów. Spółka ta w marcu 2026 roku zawarła strategiczną umowę z państwowym Wojskowym Instytutem Techniki Uzbrojenia (WITU). Efektem ich współpracy ma być zautomatyzowany dronowy system ochrony perymetrycznej i infrastruktury krytycznej o kryptonimie Wartownik. System ten, jak wskazują twórcy projektu, jest bezpośrednią odpowiedzią na zapotrzebowanie Straży Granicznej i Wojsk Obrony Terytorialnej (WOT) w ramach rządowego programu Tarcza Wschód oraz koncepcji stworzenia szczelnej „ściany dronowej". Dodatkowo, we współpracy z państwową Siecią Badawczą Łukasiewicz, rozwijany jest projekt autonomicznego drona morskiego (USV) Manta, mającego trafić na wyposażenie marynarki wojennej. **GP**

KONDOLENCJE

Najszczersze wyrazy współczucia
dla braci Witolda i Tomasza, ich Mamy Teresy oraz całej Rodziny
z powodu śmierci
śp.

WITOLDA SZPICZYŃSKIEGO

Taty, Męża,
składają
przyjaciele i współpracownicy

eprasa.pl cdbf0dd43c



PREMIER MANIPULOWAŁ, ŻE KRAL SKŁADA ZEZNANIA

Żurek dał Tuskowi tajne materiały ze śledztw ws. Zondacrypto

Grzegorz **Broński**

Prokuratura określa postępowanie jako dynamiczne, prowadzi kolejne zatrzymania i czynności procesowe, a wobec części podejrzanych występowała o tymczasowe aresztowanie, wskazując również na obawę matactwa. Tymczasem premier Donald Tusk publicznie ujawnia fragmenty materiału pochodzącego z tego samego postępowania. W ujawnionej relacji padają nazwiska osób, wobec których czynności mogą być jeszcze prowadzone. Każdy przyszły przesłuchiwany dostaje wiedzę o tym, co powiedział Przemysław Kral, co już wie prokuratura i jakie wątki ją interesują – tłumaczy „Gazecie Polskiej" sędzia Anna Gąsior-Majchrowska z Sądu Okręgowego w Piotrkowie Trybunalskim, karnistka. – Z punktu widzenia

eprasa.pl cdbf0dd43c



Tego w Sejmie jeszcze nie było. Donald Tusk odczytał – na jawnym posiedzeniu! – fragmenty wyjaśnień Przemysława Krala, szefa Zondacrypto, choć trwa śledztwo ws. gigantycznej afery. Tajne materiały dostał od ministra Waldemara Żurka i wykorzystał do ataku na opozycję. Do prokuratury trafiło już kilka zawiadomień o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez premiera.

FOT. ADAM CHELSTOWSKI / FORUM

praktyka procesu karnego trudno nie zadać prostego pytania: po co chronimy śledztwo przed matactwem, skoro jednocześnie premier ujawnia publicznie, co i kto już w tym śledztwie powiedział? – stwierdziła rzecznik stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski".

Tusk czytał protokół przesłuchania

W piątek 4 września w Sejmie odbyło się posiedzenie plenarne. Tusk pojawił się na sali niemal dokładnie o godz. 9.00. Natomiast o 10.27 wyszedł na mównicę. Podajemy precyzyjnie czas, bo ma istotne znaczenie.

Wystąpienie Tuska dotyczyło głosowania ws. odrzucenia weta prezydenta do ustawy o kryptowalutach. W pewnym momencie premier zaczął czytać materiał dowodowy pochodzący ze śledztwa prowadzonego przez śląski specwydział Prokuratury Krajowej.

Chodziło o protokół przesłuchania Krala. Padły dosłowne cytaty. Włącznie z nazwiskami. Także osób, których jeszcze nie przesłuchano. Tusk wykorzystał niepotwierdzone rewelacje Krala do ataku m.in. na Zbigniewa Ziobrę. „Najważniejsze w tej współpracy było to, że pan X – publicznie znana osoba – obiecywał, że jak Nawrocki zostanie prezydentem, to on załatwi mi ułaskawienie, gdybym został skazany w tej sprawie" – czytał szef koalicji 13 grudnia. Tusk poinformował, że zgodę na zapoznanie się przez niego z protokołem przesłuchania Krala wydał prokurator generalny, a Waldemar Żurek później to potwierdził.

Na polityczne potrzeby

– Wydarzenia, które miały miejsce 4 września w Sejmie, niezaprzeczalnie dowodzą o wprzęgnięciu prokuratury w polityczny rydwan. Waldemar Żurek jako prokurator generalny ma uprawnienie wynikające z ustawy Prawo o prokuraturze do przekazania informacji z postępowania przygotowawczego czy to premierowi, czy Sejmowi, o ile informacje te mogą być istotne dla bezpieczeństwa państwa lub jego prawidłowego funkcjonowania. Trudno oprzeć się wrażeniu, że piątkowe wystąpienie premiera służyło innym, bardziej przyziemnym celom związanym z bieżącą polityką. Nie to w tym wszystkim jest jednak najważniejsze. O ile premier mógł posiąść informacje ze śledztwa pochodzące od prokuratora generalnego, o tyle brak jest jednoznacznego przepisu pozwalającego organowi publicznemu na upublicznianie tak uzyskanych materiałów – podkreśliła prok. Iwona Tryfon-Wilkoszewska z Niezależnego Stowarzyszenia Prokuratorów „Ad Vocem". – W tym kontekście trzeba przypomnieć, że zgodnie z art. 7 konstytucji organy państwa mogą działać wyłącznie na podstawie i w granicach prawa.

eprasa.pl cdbf0dd43c

W tej sytuacji podstawy prawnej do upublicznienia fragmentów protokołu przesłuchania brakuje. Z tych powodów NSP „Ad Vocem" złożyło zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa opisanego w art. 231 i 241 Kodeksu karnego – stwierdziła.

Do prokuratury wpłynęło więcej zawiadomień, m.in. autorstwa polityków PiS oraz stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski". We wszystkich wskazano treść art. 241 § 1 k.k., który brzmi: „Kto bez zezwolenia rozpowszechnia publicznie wiadomości z postępowania przygotowawczego, zanim zostały ujawnione w postępowaniu sądowym, podlega grzywnie, karze ograniczenia wolności albo pozbawienia wolności do lat 2".

Kwity tuż przed show Tuska

Portal Niezależna.pl zwrócił się do prokuratury z szeregiem pytań dotyczących tego, co się wydarzyło jeszcze przed wystąpieniem Tuska w Sejmie. Chociażby kiedy Żurek wyraził zgodę na udostępnienie premierowi protokołu przesłuchania Krala? „Pisemna decyzja Prokuratora Generalnego z dnia 4 września podjęta z własnej inicjatywy, art. 12 § 1 ustawy prawo o prokuraturze zgodnie z decyzją Prokuratora Generalnego, Premierowi Rzeczypospolitej Polskiej udostępniono część materiału dowodowego. Podstawą udostępnienia było uznanie, że informacje zawarte w materiale dowodowym są istotne z punktu widzenia bezpieczeństwa Państwa i obywateli" – odpowiedziała prok. Anna Adamiak, rzecznik prokuratora generalnego. „Decyzję o udostępnieniu części materiału dowodowego podjął Prokurator Generalny i materiały te zostały udostępnione, decyzja podjęta po uzyskaniu akceptacji prokuratora referenta sprawy, pomimo że § 3 art. 12 ustawy o prokuraturze jej nie wymaga" – zapewniła. „Premier zapoznał się z udostępnionym materiałem dowodowym" – przyznała prok. Adamiak, a zapytana, kiedy Tusk otrzymał dokumenty do wglądu, potwierdziła: „Niezwłocznie po podjęciu decyzji o udostępnieniu".

Te informacje nie pozostawiają cienia wątpliwości. Najważniejsze wydarzenia – zgoda Żurka oraz zapoznawanie się przez Tuska z opowieściami Krala – miały miejsce krótko przed wystąpieniem lidera koalicji 13 grudnia. Działano więc w ogromnym pośpiechu.

I kwestia fundamentalna. Czy premier uzyskał zgodę na upublicznienie w Sejmie fragmentów protokołów przesłuchania Krala? „W ocenie Prokuratora Generalnego treść wydanej przez niego decyzji uprawniała Prezesa Rady Ministrów do upublicznienia udostępnionego mu materiału dowodowego. Upublicznienie określonej informacji może przybrać różne formy i w związku z tym nie jest wymagane określenie tej formy" – tłumaczy rzecznik PG.

Czyli zgody w tym zakresie nie było!

Zdumienie prawników

Tak niecodzienna sytuacja wywołała poruszenie wśród prawników. Dosadnie ocenił ją prokurator Jacek Skała. – Czy ktoś się orientuje, czy X został przesłuchany przed słynnym wystąpieniem? No bo jeśli nie, to jest to, mówiąc delikatnie, bardzo duży problem. No chyba nikt nie byłby taki głupi, żeby odczytać wyjaśnienia podejrzanego przed uzyskaniem wyjaśnień innego podejrzanego – stwierdził przewodniczący Związku Zawodowego Prokuratorów i Pracowników Prokuratury RP.

Natomiast sędzia Gąsior-Majchrowska podkreśliła: – Ujawnianie wyjaśnień podejrzanego w toku trwającego śledztwa zawsze może mieć znaczenie dla dalszego postępowania dowodowego. Zwłaszcza wtedy, gdy nie wszystkie osoby zostały przesłuchane, prowadzone są kolejne zatrzymania i wykonywane dalsze czynności. Osoba, która ma dopiero złożyć zeznania czy wyjaśnienia, po takim publicznym wystąpieniu wie już, co powiedział inny uczestnik postępowania, jakie okoliczności są znane prokuraturze i w jakim kierunku prowadzone jest śledztwo. Może to utrudniać późniejszą ocenę, czy kolejne zeznania lub wyjaśnienia są spontaniczne i autonomiczne, czy zostały już ukształtowane pod wpływem informacji ujawnionych publicznie. Może również komplikować konfrontacje, weryfikację sprzeczności oraz ocenę wiarygodności poszczególnych źródeł dowodowych.

Mecenas Przemysław Rosati również był zdumiony. „Co do zasady nie powinno mieć miejsca to, co zobaczyliśmy w Sejmie" – powiedział PAP prezes Naczelnej Rady Adwokackiej. „Nie jest rolą polityka informowanie o przebiegu śledztwa. Nawet podczas ostrego sporu parlamentarnego o tym, czy, kiedy i w jakim zakresie ujawnić informacje pochodzące z postępowania przygotowawczego, powinien decydować właściwy organ prokuratury, a najlepiej prokurator prowadzący sprawę".

Podejrzany może kłamać!

– Mniejsza o to, że takie upublicznienie materiałów szkodzi wizerunkowi prokuratury jako uwikłanej przez kierownictwo w bieżący spór polityczny. Groźniejsze jest to, że może to szkodzić prawidłowemu tokowi postępowania, które po takich selektywnie upublicznianych rewelacjach zdaje się służyć celom innym niż opisany w Kodeksie postępowania karnego – tłumaczy prok. Tryfon-Wilkoszewska. – Te pozaprocesowe cele są szczególnie czytelne w sytuacji swoistego ukrywania procesowej roli głównej na razie postaci afery Zondacrypto. Znamienne, że to nie prokurator prowadzący lub nadzorujący śledztwo ujawnił charakter procesowych wypowiedzi prezesa spółki od kryptowalut. Zrobili to Waldemar Żurek i jego radca generalny, prokurator Ewa Wrzosek, wskazując, że jest on podejrzanym. Osoba o takim statusie składa nie zeznania pod rygorem odpowiedzialności karnej, tylko wyjaśnienia, w których po prostu może kłamać. Do dowodu z wyjaśnień podejrzanego, które mogą być pomówieniami, należy podchodzić szczególnie ostrożnie – stwierdziła.

Tymczasem Tusk w swoim przemówieniu używał słowa „zeznania". Ignorancja czy celowa manipulacja, aby uwiarygodnić rewelacje Krala? Jeszcze większym kuriozum była wypowiedź rzecznika rządu o szefie Zondacrypto. „To jest osoba, która jest oskarżona (…), ale jeżeli taka osoba zeznaje pod przysięgą przed polskim wymiarem sprawiedliwości różne rzeczy, które są także obciążające m.in. dla polityków (…), ten fragment na pewno można uznać za coś wiarygodnego" – stwierdził Adam Szłapka.

W jednym zdaniu stek bzdur, bo ani oskarżony, ani nie składał zeznań, ani tym bardziej pod przysięgą. **GP**

eprasa.pl cdbf0dd43c

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

MAGIA RZĄDU SIĘ KOŃCZY

Życie jest pełne paradoksów. Na przełomie wieków XIX i XX światową sławę zdobył kaskader Bobby Leach. Potrafił skoczyć z 45 metrów do wody o głębokości 150 cm i wyjść z tego bez większego szwanku. Największym jego wyczynem było przepłynięcie wodospadu Niagara w beczce. Dokonał tego jako drugi na świecie 25 lipca 1911 roku. Wydawało się, że oszukał śmierć. W 1926 roku pojechał na trasę do Nowej Zelandii, gdzie poślizgnął się na skórce pomarańczy i tak niefortunnie uszkodził nogę, że w wyniku powikłań zmarł. W polityce z grubsza jest tak samo. Rządzący często mają się za nietykalnych. Za takich gotowych na każde ryzyko. Gdy wydaje nam się, że ta afera musi już ich pogrążyć, oni to przeżywają silniejsi. Nigdy jednak nie wiadomo, kiedy pojawi się ta feralna, niezauważona skórka od pomarańczy, która rozpocznie cykl zdarzeń przekreślający wszystko. Możliwe, że w wypadku Donalda Tuska już to się stało, ale my tego jeszcze nie zauważamy. Faktem jest jednak, że jego rząd coraz trudniej przechodzi kryzysy. Zeszłotygodniowa akcja z prof. Cudakiem niczym już nie przypominała grudnia 2023 roku, gdy wchodzono do TVP jak do siebie i wyłączano publiczną telewizję informacyjną. Wszystko się wtedy udawało. Dziś rektor musiał dowodzić akcją zamknięty w toalecie. Oczywiście użyto w końcu służb, ale czy to zatarło pierwsze wrażenie? Czy ludzie nie widzą tego jako przesady? Polaków dogania smutna rzeczywistość. Ceny paliw na stacjach benzynowych są już rekordowe. Czekają ich także podwyżki rachunków za energię i ciepło. Drożeją usługi publiczne, w tym opłaty za śmieci czy komunikację. Politycy z tym sobie nie radzą, więc starają się narzucać tematy zastępcze. Te również denerwują i frustrują. Do władzy dociera, że już dłużej nie ustoją. Rządzący skupią się więc teraz na zapewnieniu sobie bezkarności. Mają ostatni rok. Tu już nie chodzi o wielkie projekty, a jedynie o ratowanie własnego tyłka. **GP**

Polaków dogania smutna rzeczywistość. Ceny paliw na stacjach benzynowych są już rekordowe. Czekają ich także podwyżki rachunków za energię i ciepło. Drożeją usługi publiczne, w tym opłaty za śmieci czy komunikację.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

KOALICJANCI BYWAJĄ POTRZEBNI

W jednej z rozmów z dziennikarzami Piotr Müller z Rozwoju Plus Mateusza Morawieckiego postawił tezę, że PiS już nigdy nie będzie rządzić samodzielnie, potrzebuje więc silnych koalicjantów. Powiedzenie sobie „a nie mówiłem?" nie zawsze daje człowiekowi satysfakcję, zwłaszcza gdy dotyczy złego obrotu spraw dla niego ważnych. Tak właśnie stało się w roku 2023. Już cztery lata wcześniej pisałem, że osiągając znakomity wynik wyborczy, PiS powinien wyciągnąć wnioski z tego, że tak wiele głosów padło na ugrupowania inne niż dominująca w polityce dwójka. Sugerowałem, by, niezależnie od sejmowej większości, w poszczególnych sprawach szukać porozumienia z innymi partiami (oczywiście poza Platformą) i w ten miękki sposób powtórzyć manewr Jarosława Kaczyńskiego z 1989 roku, i tym razem PO, nie PZPR, pozbawić sojuszników. Ułatwiłoby to procedowanie w Senacie, a także czyniłoby coraz większą fikcją „zaporę ogniową", z którą wciąż największa siła parlamentarna przegrała już po wyborach w październiku 2023 roku. Można było szukać porozumienia z lewicą w sprawach socjalnych, Konfederacją i ludowcami – obyczajowych i dotyczących bezpieczeństwa, to ostatnie się nawet sporadycznie udawało. Co więcej, co pewien czas pojawiały się plotki, że powstanie coś większego, coś pomiędzy PiS a PO, co będzie można potem wykorzystać do tworzenia nowej, konserwatywnej większości. Tak, jak się okazało błędnie, interpretowano pewne ruchy Gowina przed jego zdradą, a oficjalnie zaproponował to w kampanii 2020 roku Andrzej Duda, mówiąc o koalicji polskich spraw. Refleksji, która teraz przytaczana jest trochę w duchu szantażu moralnego wobec PiS, zabrakło, gdy ludzie Morawieckiego PiS ten współtworzyli. Tak, obie partie będą siebie za rok lub szybciej bardzo potrzebować, ale rozmawiać ze sobą muszą trochę mądrzej, niż robi to choćby Sławomir Mentzen, stawiając znad swego piwa zaporowe warunki konkurencji. **GP**

Już cztery lata temu pisałem, że osiągając znakomity wynik wyborczy, PiS powinien wyciągnąć wnioski z tego, że tak wiele głosów padło na ugrupowania inne niż dominująca w polityce dwójka.

eprasa.pl cdbf0dd43c



RZĄD SZYKUJE KLIMATYCZNĄ WOJNĘ PRZED WYBORAMI

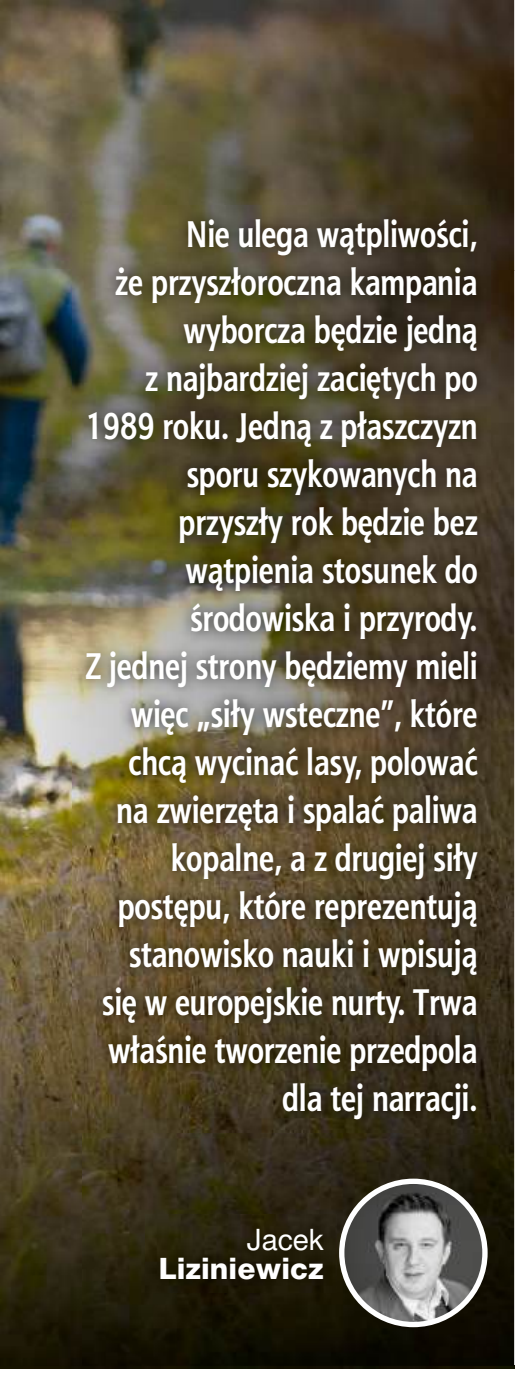
CHCĄ POZYSKAĆ LEŚNIKÓW I MYŚLIWYCH

O dymisji wiceministra od lasów Mikołaja Dorożały spekulowano od dawna. Jako polityk zraził on do siebie środowiska leśników i myśliwych, które miał reprezentować w Ministerstwie Klimatu. To zresztą dość specyficzna sytuacja i w zasadzie chyba jedyny przypadek, gdy polityk na tym stanowisku stracił nawet możliwość rozmowy z tymi środowiskami. Od miesięcy zresztą wśród leśników i myśliwych wiadomo było, że jeżeli chce się coś uzgodnić z Wawelską, to najlepiej pominąć wiceministra i iść bezpośrednio do Pauliny Hennig-Kloski. Sam Dorożała w stu procentach postawił na opinię aktywistów i wspierających ich naukowców. Dlatego też należało się spodziewać, jakie środowiska zaczną lamentować po jego dymisji. Szybko podjęto więc inną decyzję. Kompetencje po Dorożale dotyczące głównego konserwatora przyrody otrzymała Urszula Zielińska. To oznacza, że jej będą podlegać m.in. parki narodowe, Główna Dyrekcja Ochrony Środowiska oraz jej regionalne struktury. Wszystkie te instytucje to kadrowe zaplecze lewicowych NGO. „I to jest bardzo pozytywna informacja. Wiem, że Ula będzie trzymać linię Mikołaja Dorożały w sprawie ochrony przyrody. Siły wsteczne tango down" – napisała po nominacji Anna Maria Żukowska. W podobnym duchu wypowiedział się naukowiec, który za uwikłanie polityczne otrzymał stanowisko dyrektora Instytutu Ochrony Środowiska. „Posłanka Urszula Sara Zielińska w roli Głównego Konserwatora Przyrody to jest zdecydowanie dobra wiadomość (krótko trwała radość zielonych ludzików liczących na powrót odstrzałów i wycinek po odejściu Ministra Dorożały). Gratulacje i życzę wielu sukcesów!" – napisał prof. Michał Żmihorski.

Dorożała musiał odejść

Nietrudno zgadnąć, kto w tym wypadku reprezentuje „siły wsteczne" i „zielone ludziki". Są to przede wszystkim leśnicy i myśliwi. Co jednak warto zauważyć, osta-

eprasa.pl cdbf0dd43c



Nie ulega wątpliwości, że przyszłoroczna kampania wyborcza będzie jedną z najbardziej zaciętych po 1989 roku. Jedną z płaszczyzn sporu szykowanych na przyszły rok będzie bez wątpienia stosunek do środowiska i przyrody. Z jednej strony będziemy mieli więc „siły wsteczne", które chcą wycinać lasy, polować na zwierzęta i spalać paliwa kopalne, a z drugiej siły postępu, które reprezentują stanowisko nauki i wpisują się w europejskie nurty. Trwa właśnie tworzenie przedpola dla tej narracji.

Jacek **Liziniewicz**

tecznie Urszula Zielińska, w przeciwieństwie do Dorożały, nie zarządza tymi dwoma dziedzinami. Może to oznaczać, że w roku wyborczym rząd będzie chciał za wszelką cenę doprowadzić do normalizacji relacji z tymi wpływowymi grupami. To wniosek płynący wprost z wyborów prezydenckich.

Polityka Mikołaja Dorożały doprowadziła do zjednoczenia środowiska leśników i myśliwych przeciwko obozowi rządowemu. Przed 2023 rokiem rozbito jedność, a walnie przyczyniło się do tego nagłaśnianie niegospodarności w Lasach Państwowych, zarządzanych przez Solidarną Polskę. Dziś już – po blisko trzech latach rządów Dorożały – mało kto o tym pamięta, a wszyscy są zjednoczeni w narzekaniu na ministra. Oczywistym ruchem było więc pozbycie się go. Na zapleczu szykowane są kolejne działania. Tajemnicą poliszynela jest, że leśników rząd będzie próbował wprost kupić. Kluczem do tego ma być sprzedaż leśniczówek. Na razie jednak środowisko jest tym mamione. Myśliwych z kolei ma do siebie przekonywać Polskie Stronnictwo Ludowe. Na tym odcinku szczególnie aktywna jest Urszula Pasławska. To właśnie ona najbardziej „ucieszyła się" z dymisji Dorożały. Umieściła w mediach społecznościowych wygenerowaną przez AI grafikę, na której trzyma dubeltówkę i ma na głowie czapkę z szopa, niczym David Crockett. Wywołała tym oburzenie. Posłanka PSL-u skwitowała: „Emocje już opadły. Czas na nowe otwarcie w ochronie środowiska. Rozmowę o ochronie środowiska, o tworzeniu rezerwatów, o dialogu ze społeczeństwem, o gospodarce leśnej i o łowiectwie. Taką przestrzenią jest komisja ochrony środowiska, do której serdecznie zapraszam". Sytuacja pokazuje więc, że rząd będzie starał się w najbliższym roku pogodzić dwa skrajne żywioły, które wspomagane przez rządzących, potrafią rozmawiać i dogadywać się w ważnych kwestiach.

Czy w roku wyborczym rząd będzie chciał za wszelką cenę doprowadzić do normalizacji relacji z tymi wpływowymi grupami? To wniosek płynący wprost z wyborów prezydenckich, w których głosy obu tych społeczności po prostu się nie doliczyły.

Przyroda krytyczna

Nie zmienia to jednak faktu, że systematycznie będzie budowany podział na „siły wsteczne" i „postępowe". Temu miała też służyć pierwsza konferencja klimatyczna w Sejmie. Zorganizowana przez Włodzimierza Czarzastego impreza była kolejną okazją do odświeżenia tematyki. Podczas wystąpień oczywiście nie zabrakło krytyki m.in. zarządzania lasami. Obóz władzy sformułował na konferencji szereg wniosków i postulatów. Zarządzanie zasobami przyrodniczymi podpięto pod kwestie obronności. Jedną z rekomendacji jest uznanie przyrody za infrastrukturę krytyczną. Ma to włączyć „działania z zakresu ochrony, odtwarzania i poprawy stanu ekosystemów do Strategii Bezpieczeństwa Narodowego i systemu zarządzania kryzysowego". Na tym nie koniec. Uczestnicy konferencji chcieliby, żeby ochronę przyrody finansowało Ministerstwo Obrony Narodowej. „SAFE dla klimatu i środowiska – budowa odporności informacyjnej i poznawczej Polek i Polaków. Zmiana klimatu to zmiana warunków funkcjonowania społeczeństwa, gospodarki i przyrody, co ułatwia manipulowanie społeczeństwem za pomocą dezinformacji i jest szeroko wykorzystywane w wojnie kognitywnej przez ośrodki wrogie Polsce lub realizujące interesy sprzeczne z polskimi. Państwo musi się tym zagrożeniom skutecznie przeciwstawić. Finansowanie tych działań powinno pochodzić z funduszy na obronność" – czytamy w przyjętych rekomendacjach.

Co najważniejsze, taktyka obozu rządzącego nie jest przypadkowa, lecz wynika z sondażowych kalkulacji. Według danych opublikowanych w „Dzienniku Gazecie Prawnej" 63 proc. badanych doświadczyło ostatnio zjawisk pogodowych, które wiążą się ze zmianą klimatu. Rośnie także oczekiwanie na zdecydowane działania państwa – 53 proc. respondentów uważa, że rząd powinien robić w tej sprawie „więcej" lub „znacznie więcej". To o 10 pkt proc. więcej niż rok wcześniej, kiedy taką opinię wyrażało 43 proc. badanych.

Rozmowa o klimacie może z pewnością pomóc uniknąć trudnych tematów. Zamiast o cenach prądu i gazu można mówić o koniecznej zielonej transformacji. Na podobnej zasadzie można tłumaczyć ceny paliw. Dodatkowo rozmowa o klimacie to pole, na którym łatwo się od prawicy odróżnić. Ta bowiem po raz pierwszy w historii stawia na najbardziej radykalne rozwiązania i niemal całkowicie odrzuca tę agendę. Przed nami fascynująca rozgrywka, w której prawicy będzie przyszywana łatka „wsteczniastwa". Kluczowe pytanie brzmi, czy rządowi uda się zdyskredytować opozycję w oczach większości Polaków. Z przyczyn oczywistych pytanie jest otwarte. **GP**

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl cdbf0dd43c



Hubert
Kowalski

Niepełnosprawni na punkty

WALCZĄ W SĄDACH O ŚWIADCZENIE WSPIERAJĄCE

Świadczenie wspierające miało być istotną pomocą dla niepełnosprawnych, którzy potrzebują szczególnego wsparcia. Wielu jednak ma poważne problemy z jego uzyskaniem. Bywa, że o świadczeniu i jego wysokości decyduje tylko jeden punkt, a w innych sytuacjach różne składy komisji skrajnie odmiennie oceniają tę samą osobę. W efekcie niepełnosprawni decydują się na długie batalie sądowe, które często kończą się sukcesem, ponieważ biegli sądowi badają znacznie dokładniej niż komisje.

Świadczenie wspierające działa od 2024 roku i jest przeznaczone dla osób z niepełnosprawnościami, które nie są w pełni samodzielne i w codziennym życiu potrzebują pomocy innych osób lub szczególnych rozwiązań. Wojewódzki Zespół ds. Orzekania o Niepełnosprawności (WZON) ocenia, jak duża jest potrzeba pomocy, i przyznaje od 0 do 100 punktów. Od liczby punktów zależy zarówno prawo do świadczenia, jak i jego wysokość, która może wynosić od niespełna 800 zł do ponad 4 tys. zł. Jednak system wprowadzano stopniowo. W 2024 roku świadczenie było co do zasady dostępne dla osób z najwyższą punktacją – powyżej 87 punktów. Od 2025 roku przewidziano niższe progi. Dopiero od tego roku świadczenie może otrzymać każdy, kto uzyska co najmniej 70 punktów, a im wyższy wynik, tym większa miesięczna wypłata. Ale niepełnosprawni alarmują, że zarówno niedługo po wprowadzeniu świadczenia, jak i teraz punkty bywają celowo zaniżane.

Odpowiadać tylko „tak” albo „nie”

Pani Łucja (imię zmienione na prośbę rozmówczyni) cierpi na dziecięce porażenie mózgowe, do którego doszło przy porodzie,

eprasa.pl cdbf0dd43c



PATENT NA ODWOŁANIE

Spory o punktację stały się na tyle dużym zjawiskiem, że wokół świadczenia wspierającego powstał już wyspecjalizowany rynek pomocy przy odwołaniach.

FOT. WŁODZIMIERZ WASYLUK / FORUM

czterokończynowy niedowład spastyczny i zwyrodnienia kręgosłupa. Sprawność jej rąk i nóg jest mocno ograniczona, przez co codzienne czynności są dla niej sporym problemem. Nie jest w stanie m.in. samodzielnie przenieść kubka z herbatą, często się potyka. Codziennie zmaga się także z bólami mięśni. W styczniu 2024 roku pani Łucja złożyła kwestionariusz samooceny do WZON w Łodzi. Komisja zebrała się w maju i przyznała kobiecie 70 punktów. Pani Łucja złożyła odwołanie i w efekcie kolejna komisja przyznała jej 76 punktów. Ta oceniała niepełnosprawną kobietę w domu, ale tylko przez 5 minut. – Pytania zawsze były zadawane w taki sposób, żeby odpowiedzieć tylko „tak” albo „nie”. To było wręcz wymuszane. Nie było możliwości na bardziej szczegółowe przedstawienie swojego funkcjonowania – mówi pani Łucja. Nie pogodziła się jednak z zaniżeniem punktów i w listopadzie 2024 roku zdecydowała się na drogę sądową. Skorzystała z adwokata z urzędu. Sprawa trafiła do Sądu Rejonowego dla Łodzi-Śródmieścia. W lipcu 2025 roku panią Łucję badał biegły psycholog, a w sierpniu biegły z zakresu rehabilitacji medycznej. Niepełnosprawna podkreśla, że praca biegłych wyglądała zupełnie inaczej niż członków wcześniejszych komisji. Byli znacznie bardziej zaangażowani. Ostatecznie w czerwcu 2026 roku zapadł wyrok. Pani Łucji przyznano 86 punktów. Znacznie więcej niż wcześniejsze komisje, ale tylko o jeden punkt poniżej progu uprawniającego do pobrania świadczenia za dodatkowy rok. Rozstrzygnięcie dało jej jednak większe możliwości. ZUS musiał wypłacić świadczenie z wyrównaniem. Cała sprawa trwała 31 miesięcy i dwa tygodnie. – Zderzyłam się z tą biurokracją, to była droga przez mękę. Kazano mi udowadniać moją niepełnosprawność. To bardzo trudne, gdy samo wstawanie z łóżka jest dużym wyzwaniem – mówi pani Łucja. To tylko jeden z przykładów problemów związanych z punktami.

O 54 punkty w dół

Szczególnie jaskrawy przykład pochodzi ze Śląska. W czerwcu 2024 roku WZON przyznał mężczyźnie 90 punktów, ale decyzja obowiązywała tylko do 31 października 2024 roku. Było to związane z tym, że do tego dnia miał on ustaloną przez lekarza orzecznika ZUS całkowitą niezdolność do pracy i niezdolność do samodzielnej egzystencji. Gdy później ZUS przedłużył to orzeczenie do 31 października 2025 roku, mężczyzna ponownie wystąpił do WZON o ustalenie poziomu potrzeby wsparcia. Nieoczekiwanie w styczniu 2025 roku nowy skład WZON ocenił go już tylko na 36 punktów. Po wniosku o ponowne rozpatrzenie sprawy kolejny skład podniósł wynik do 73 punktów. Mężczyzna nadal uważał tę ocenę za zaniżoną i poszedł do sądu. W lutym 2026 roku Sąd Rejonowy Katowice-Zachód przywrócił mu 90 punktów. Sąd podkreślił, że mężczyzna nadal miał znaczny stopień niepełnosprawności i wymagał stałej lub długotrwałej opieki albo pomocy drugiej osoby.

To właśnie od punktów zależy, czy osoba z niepełnosprawnością w ogóle dostanie świadczenie i w jakiej wysokości. WZON ma sprawdzać, jak człowiek radzi sobie z 32 czynnościami codziennego życia, m.in. poruszaniem się, myciem, ubieraniem, jedzeniem, przygotowaniem posiłków, a także jakiej pomocy przy nich potrzebuje. Punkty dzielą beneficjentów na sześć grup, a wraz z przekroczeniem kolejnego progu wypłata rośnie. Jeden punkt może więc mieć bardzo konkretną cenę.

Rynek odwołań i niekorzystna zmiana

Spory o punktację stały się na tyle dużym zjawiskiem, że wokół świadczenia wspierającego powstał już wyspecjalizowany rynek pomocy przy odwołaniach. Chodzi zarówno o kancelarie, jak i serwisy kierujące swoją ofertę wprost do osób przekonanych, że WZON przyznał im za mało punktów. Oferują analizę decyzji, sporządzenie wniosku o ponowne rozpatrzenie sprawy, a jeśli WZON nie zmieni wyniku, przygotowanie odwołania do sądu. Powstały nawet poradniki poświęcone temu, jak kwestionować punktację. Wyspecjalizowane kancelarie publikują natomiast opisy wygranych spraw jako przykłady tego, jak bardzo punktacja może zmienić się w toku kolejnych odwołań.

Problemem jest też czas oczekiwania na ustalenie punktów. Pod koniec kwietnia 2026 roku pełnomocniczka rządu ds. osób niepełnosprawnych Maja Nowak przyznała, odpowiadając na pytanie posłanki KO Bożeny Lisowskiej, że zależnie od województwa na decyzję WZON o liczbie punktów czeka się od 3 do aż 10 miesięcy. Dopiero po uzyskaniu ostatecznej decyzji WZON można wystąpić do ZUS o wypłatę świadczenia. Od 2026 roku pojawił się przy tym dodatkowy problem w wyniku braku przedłużenia poprzednich zasad. Nowi wnioskodawcy dostają pieniądze dopiero za okres od wydania decyzji WZON. Wcześniej świadczenie było wyrównywane za czas oczekiwania na decyzję, czyli od złożenia wniosku. Jeśli więc ktoś złoży wniosek do WZON w styczniu, a punkty dostanie dopiero w sierpniu, nie otrzyma pieniędzy za miesiące oczekiwania. Kilkumiesięczna kolejka kosztuje więc okres bez świadczenia. **GP**

eprasa.pl cdbf0dd43c

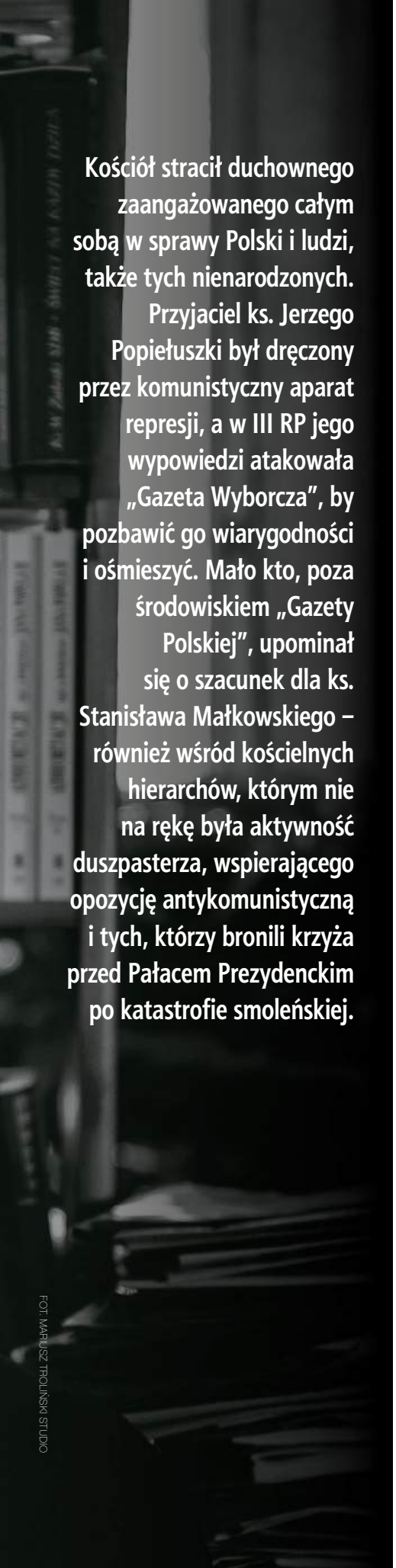


Grzegorz **Wszołek**

KAPŁAN SKROMNY I NIEZŁOMNY. KU PAMIĘCI KSIĘDZA STANISŁAWA MAŁKOWSKIEGO

W NAJWAŻNIEJSZYCH CHWILACH BYŁ Z POLSKĄ

epressa.pl edbf0dd438



Kościół stracił duchownego zaangażowanego całym sobą w sprawy Polski i ludzi, także tych nienarodzonych. Przyjaciel ks. Jerzego Popiełuszki był dręczony przez komunistyczny aparat represji, a w III RP jego wypowiedzi atakowała „Gazeta Wyborcza", by pozbawić go wiarygodności i ośmieszyć. Mało kto, poza środowiskiem „Gazety Polskiej", upominał się o szacunek dla ks. Stanisława Małkowskiego – również wśród kościelnych hierarchów, którym nie na rękę była aktywność duszpasterza, wspierającego opozycję antykomunistyczną i tych, którzy bronili krzyża przed Pałacem Prezydenckim po katastrofie smoleńskiej.

FOT. MARIUSZ TROLIŃSKI STUDIO

Ksiądz Stanisław Małkowski przyszedł na świat w czasie instalowania komunistycznej władzy na ziemiach polskich – w lipcu 1944 roku, kilka dni po wydaniu Manifestu PKWN. Urodził się w małej wsi w województwie mazowieckim – Woli Korytnickiej. Rodzina wraz z rocznym Stanisławem opuściła majątek ziemski i przeprowadziła się do Warszawy. Po maturze, zdanej w warszawskim VI LO im. Tadeusza Reytana w 1961 roku, rozpoczął studia na Wydziale Filozofii Uniwersytetu Warszawskiego. Trzy lata później przerwał naukę i wyjechał do Opactwa Benedyktynów w Tyńcu. Ostatecznie zrezygnował z planów zakonnych i w 1966 roku wrócił na Uniwersytet Warszawski. Data to nieprzypadkowa, bowiem Stanisław Małkowski miał stać się wkrótce uczestnikiem protestów Marca '68. Było to jego pierwsze zetknięcie z rodzącą się antykomunistyczną opozycją przeciwko PRL, w wydaniu gomułkowsko-moczarowskim. W ramach pomarcowych represji został usunięty z grona studentów Wydziału Filozofii UW, ale i tak ukończył studia w Instytucie Nauk Społecznych UW. Jego pasją była socjologia, a konkretnie trudna młodzież, pochodząca z rozbitych rodzin, borykająca się z uzależnieniami i konfliktami z prawem. Do seminarium wstąpił w 1970 roku w wieku 26 lat. W 1974 roku uzyskał święcenia kapłańskie. Tak zaczęła się jego trudna posługa dla wiernych i Kościoła – w parafiach warszawskich, a także w Skierniewicach, Ząbkach, Prudniku i Poznaniu.

Nierozerwalna przyjaźń

Podczas studiów ks. Stanisław poznał ks. Jerzego Popiełuszkę. Razem spotykali się z młodzieżą w Kościele św. Anny. „Pod koniec lat siedemdziesiątych ks. Jerzy pracował przy kościele akademickim św. Anny, prowadził konwersatoria dla studentów, włączył się też w duszpasterstwo Służby Zdrowia. Wtedy mieliśmy częstsze kontakty, zapraszał mnie tam z prelekcjami o obronie życia dzieci poczętych. Czasem, wiedząc, że zajmuję się ruchem obrony życia »Gaudium Vitae«, pomagał mi, przekazując coś z darów zagranicznych – mleko w proszku, odżywki, witaminy dla matek z dziećmi" – wspominał ks. Małkowski na łamach „Biuletynu IPN" z 2004 roku. Po kilku latach duchowni zaprzyjaźnili się, służąc w parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie. Ksiądz Małkowski podziwiał w ks. Popiełuszce prostotę, z jaką wychodził do ludzi. Komuniści nienawidzili ks. Jerzego, bo skupiał się w homiliach na istocie zła opresyjnego systemu, a nie na konkretnych nazwiskach. To akurat różniło obu duchownych, co przyznawał ks. Małkowski. „To właśnie prosty, przeciętny styl mówienia księdza Jerzego najlepiej trafiał do ludzi" – mówił przyjaciel zamordowanego kapelana Solidarności. Księdza Jerzego nazywał „Chrystusowym żołnierzem pierwszej linii", który ocalił jego życie. Do historii PRL przeszły odprawiane przez nich msze święte za ojczyznę, gromadzące tysiące wiernych. „Po śmierci [ks. Popiełuszki – przyp. red.] te Msze św. były kontynuowane, coraz więcej wiernych w nich uczestniczyło, aż przyszedł pogrzeb ks. Jerzego. Bardzo uroczysty, przy udziale kilkuset tysięcy wiernych, nawet trudno było wszystkich policzyć" – opowiadał w wywiadzie dla „Niedzieli" w 2018 roku.

Bogate kartoteki rozpracowań

Po porwaniu i brutalnym zabójstwie ks. Popiełuszki w październiku 1984 roku ks. Małkowski zorientował się, że również figurował na liście do likwidacji utworzonej przez morderców pracujących dla bezpieki z Samodzielnej Grupy D. Była to komórka podległa bezpośrednio Departamentowi IV MSW, zajmującemu się niszczeniem Kościoła. Literka „D" to symbol dezintegracji środowiska duchownych. Jej członkowie parali się skrytobójstwami, pobiciami, podpaleniami, tworzeniem kompromatów, również na tle obyczajowym.

Ksiądz Małkowski był stałym obiektem inwigilacji – od połowy lat 70. do demontażu komunizmu. W inwentarzu IPN możemy odnaleźć sprawy operacyjne

eprasa.pl cdbf0dd43c

SB, które obejmowały działalność duszpasterza. Od 1970 roku, czyli od momentu wstąpienia do seminarium, jego nazwisko widniało w Teczce Ewidencji Operacyjnej na Księdza (TEOK), zakładanej wszystkim alumnom oraz duchownym katolickim. Podczas jego posługi w parafii św. Jozafata w Warszawie aparat bezpieczeństwa w 1975 roku założył mu Sprawę Operacyjnego Rozpracowania (SOR) „Skorpion". Księdza Małkowskiego podejrzewano o organizowanie politycznych grup wśród młodzieży, zagrażających ustrojowi komunistycznemu. Po roku zamknięto sprawę, a materiały zniszczono w 1989 roku. W 1979 roku rozpoczęto kolejne działania operacyjne wymierzone w duchownego – to za sprawą SOR „Godot" prowadzonej aż do 1989 roku. Na podstawie donosów agenturalnych, podsłuchów i kontroli korespondencji bezpieka alarmowała o aktywności „wrogiego kleru katolickiego", a także kontaktach z opozycjonistami zrzeszonymi w ROPCiO, KOR. „Bierze czynny udział w działalności tych organizacji. Prowadzi działalność publicystyczną w pozbawionych debitu wydawnictwach" – odnotowała Służba Bezpieczeństwa. Ksiądz Małkowski był na celowniku tajnej policji również ze względu na kolportaż „nielegalnej literatury", ulotek, wygłaszanie okolicznościowych homilii, w których mówił głośno prawdę o sowieckich mordercach z Katynia.

Za cel SB postawiła „doprowadzenie do przerwania działalności ks. Małkowskiego Stanisława w organizacjach wrogo nastawionych do ustroju PRL. Neutralizacja wrogiej działalności ks. Małkowskiego w środowisku kleru i osób z jego najbliższego otoczenia". Zatem był wrogiem dla komunistów nawet większym od wielu działaczy antykomunistycznych i hierarchów. Jego niezłomna postawa nie była zresztą akceptowana w Episkopacie. Wiadomo, że szczególnie nie podobała się prymasowi, kardynałowi Józefowi Glempowi, który w obliczu stanu wojennego wybrał ugodową strategię wobec PRL-owskich władz. Tym bardziej że hierarcha nie miał zaufania do części środowisk opozycyjnych, z którymi współpracował od lat ks. Małkowski. Prymas nakazał nawet proboszczom z archidiecezji warszawskiej, by nie zezwalali ks. Małkowskiemu na głoszenie homilii, w obawie przed reakcją komunistów.

W obronie krzyża

W III RP ks. Małkowski niezmiennie upominał się o życie poczęte, krytykując aborcję. Upominał się o lustrację, należał do zwolenników dekomunizacji – nic dziwnego, skoro tyle wycierpiał od ludzi poprzedniego systemu. Był samotnym bohaterem, gdy stanął w obronie krzyża przed Pałacem Prezydenckim. Przypomnijmy, że postawili go spontanicznie harcerze po 10 kwietnia 2010 roku, domagając się – co napisali na przywieszonej tabliczce – postawienia w tym miejscu pomnika. Po wyborach prezydenckich ich zwycięzca Bronisław Komorowski przerwał żałobę narodową. Naciskał w mediach i w rozmowach z Kościołem na przeniesienie krzyża, twierdząc, że Pałac Prezydencki symbolizuje władzę świecką, a miejsce obiektów sakralnych jest w świątyniach. „Krzyż, co było zrozumiałe, postawiono w nastroju żałoby, lecz żałoba minęła i trzeba te sprawy porządkować" – mówił w „Gazecie Wyborczej". Ewidentna prowokacja, mająca na celu podburzenie tłumów wspominających ofiary katastrofy smoleńskiej, zaostrzyła podziały w społeczeństwie. Do grupy broniącej krzyża wieczorami podchodziła młodzież plująca na rozmodlony tłum. Latem 2010 roku dochodziło do gorszących scen – przeciwnicy upamiętnienia ofiar tragedii z 10 kwietnia, głównie studenci, oddawali mocz do zniczy, wyzywali seniorów, urządzali dyskoteki, paradując z krzyżem ułożonym z puszek po piwie i pluszowym kaczorem.

W obronie krucyfiksu i bezbronnych ludzi stanął ks. Małkowski. Poświęcił on krzyż i wspierał modlących się. Jego aktywność – tak jak w PRL-u – nie spodobała się kurii warszawskiej, która wywierała presję, by duchowny przestał przychodzić na Krakowskie Przedmieście, grożąc suspensą. Krzyż przeniesiono do Kościoła św. Anny na mocy ugody władz kościelnych z Pałacem Prezydenckim i harcerzami. Ksiądz Małkowski z kolei przestał pracować w Domu Opieki i Hospicjum Res Sacra Miser w Warszawie. Jak twierdził, stało się na to wyraźne życzenie stołecznej kurii. „Gazeta Wyborcza" z uporem maniaka robiła z ks. Małkowskiego oszołoma. Przez lata wyśmiewała się z jego modlitw na miesięcznicach smoleńskich, spłaszczając je do „śmiesznych" egzorcyzmów. Napuszczała na niego innych duchownych, a nawet rzekomych ekspertów od bezpieczeństwa. Jeden z nich, zmarły niedawno Jerzy Dziewulski z życiorysem w ZOMO z trwogą opowiadał, jak modlitwy i składanie kwiatów na Krakowskim Przedmieściu w 2010 roku zagrażały bezpieczeństwu oficjeli i utrudniały pracę BOR-u. Swojej aktywności w III RP ksiądz o mało nie przypłacił życiem – został pobity w 2014 roku przez byłego więźnia, któremu pomagał materialnie i którego wspierał duchowo. Mężczyzna napadł dawnego kapelana Solidarności w jego mieszkaniu. „Jak dasz znać policji, to cię zabiję i spalę" – tak przestępca miał zagrozić ks. Małkowskiemu, na szczęście niedługo potem został ujęty przez policję. Część mediów nie omieszkała zadrwić z pobitego duchownego, nazywając go w depeszach „kontrowersyjnym" albo „księdzem od egzorcyzmów smoleńskich".

Mało kto w ogóle upominał się o szacunek do ks. Małkowskiego. Polskie państwo nie doceniało przez dekady wysiłków niezłomnego kapłana na rzecz wolności. Dopiero w 2006 roku prezydent Lech Kaczyński odznaczył go za zasługi dla niepodległości RP, a także za działalność na rzecz przemian demokratycznych Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Wreszcie w 2021 roku Andrzej Duda nadał ks. Małkowskiemu Order Orła Białego. W 2010 roku duchowny został uhonorowany Nagrodą im. Grzegorza I Wielkiego przez miesięcznik „Nowe Państwo". W wieku 82 lat odszedł od nas duszpasterz z krwi i kości, który nigdy się nie poddawał mimo przeciwności losu. **GP**

eprasa.pl cdbf0dd43c

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / WIERNY DO KOŃCA }



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

ODSZEDŁ KAPŁAN WIELKI

Ksiądz Stanisław był kapłanem na wzór Chrystusowy. Ukochał swoje kapłaństwo ponad wszystko i był mu wierny do końca, chociaż życie nie szczędziło mu cierpienia na drodze realizacji powołania.

Tytułowe słowa dzisiejszego felietonu chciałbym odnieść do osoby ks. Stanisława Małkowskiego, który odszedł od nas w ubiegłym tygodniu, w nocy z 7 na 8 września. Nawiązują do znanej tradycyjnej pieśni pasyjnej śpiewanej w Wielki Piątek, w której właściwy tekst refrenu brzmi: „Odszedł Pasterz nasz, co ukochał lud". Odnoszą się do Chrystusa, który oddał życie za nas wszystkich. Wydaje się, że najprostszą definicją kapłana jest alter Christus, tzn. drugi Chrystus. W teologii katolickiej kapłan na mocy przyjętych święceń reprezentuje Jezusa Chrystusa i działa w Jego osobie, zwłaszcza podczas sprawowania sakramentów. Kapłaństwo to przedłużenie tutaj, na ziemi, kapłaństwa Chrystusowego. Ksiądz Stanisław był kapłanem na wzór Chrystusowy. Ukochał swoje kapłaństwo ponad wszystko i był mu wierny do końca, chociaż życie nie szczędziło mu cierpienia na drodze realizacji powołania.

Zacnym życiorysem ks. Małkowskiego można się zachwycić. Pochodził z rodziny szlacheckiej, urodził się w 1944 roku w majątku rodowym w Woli Korytnickiej koło Węgrowa. Był synem fizyka Zdzisława Małkowskiego i etnografki Krystyny z Malskich. Dzieciństwo i młodość spędził w Warszawie. Po ukończeniu VI Liceum im. Tadeusza Reytana rozpoczął studia socjologiczne na UW, gdzie uzyskał stopień magistra w 1969 roku. Uczestniczył w wydarzeniach Marca '68, za co został czasowo relegowany z uczelni. W latach studenckich zaczął intensywnie myśleć o powołaniu kapłańskim. W pewnym momencie przerwał nawet studia, aby odbyć nowicjat u benedyktynów w Tyńcu. Ostatecznie jednak wybrał seminarium diecezjalne, które rozpoczął w 1970 roku. Tam poznał kleryka Jerzego Popiełuszkę, z którym się zaprzyjaźnił i przez kolejne lata współpracował. Święcenia kapłańskie przyjął 22 grudnia 1974 roku z rąk bp. Zbigniewa Kraszewskiego.

Po święceniach, równolegle z pracą duszpasterską, angażował się w działalność opozycyjną. Współpracował w tych latach z KOR i ROPCiO, był sygnatariuszem Listu 59 przeciwko zmianom w konstytucji PRL. Pod koniec lat 70. ubiegłego wieku był współtwórcą inicjatywy, której poświęcił znaczną część swojego życia i dzięki której był rozpoznawalny w całym kraju. Chodzi o Ruch Obrony Dzieci Poczętych Gaudium Vitae, który założył wraz z o. Jackiem Salijem OP i ks. Stanisławem Ługowskim. Przez kolejne dekady jeździł po parafiach w całej Polsce, gdzie głosił konferencje i okolicznościowe kazania o obronie dzieci nienarodzonych. Trafiał do najmniejszych nawet wspólnot, aby szerzyć idee obrony życia.

Po Sierpniu '80 stał się jednym z duchowych opiekunów Solidarności, także w mrocznych czasach stanu wojennego. Od 1982 roku wraz z ks. Popiełuszką celebrował msze święte w intencji ojczyzny, odprawiane w Kościele pw. św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Był nękany przez SB. To właśnie ks. Małkowski znalazł się na pierwszym miejscu listy księży niewygodnych dla władzy, sporządzonej przez funkcjonariuszy MSW. Drugi na liście był ks. Jerzy Popiełuszko zamordowany w październiku 1984 roku. W 1989 roku ks. Małkowski był przeciwnikiem rozmów opozycji z komunistami. Opowiadał się konsekwentnie za dekomunizacją i lustracją.

Odszedł kapłan wielki, co ukochał lud. Wierny do końca. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym!

Łatwo nie miał ks. Stanisław także po 1989 roku, kiedy był tym razem marginalizowany przez władze kościelne. Zakazywano mu głoszenia Słowa Bożego, publicznie krytykowano za zaangażowanie w różne projekty, które nie podobały się środowiskom lewicowym i liberalnym. Przez wiele lat sprawował posługę na Cmentarzu Komunalnym Północnym w Warszawie. W 2022 roku przeszedł na emeryturę. Przez ostatnie lata stał się jednym z głównych propagatorów Krucjaty Różańcowej za Ojczyznę, ruchu modlitewnego, którego celem jest wypraszanie dla Polski wierności Bogu, Krzyżowi i Ewangelii oraz wypełnienia Jasnogórskich Ślubów Narodu.

W 2006 roku prezydent Lech Kaczyński odznaczył go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. 11 listopada 2021 roku prezydent Andrzej Duda nadał mu Order Orła Białego „w uznaniu znamienitych zasług w pracy duszpasterskiej, za bohaterską postawę kapelana Solidarności wspierającego słowem i czynem walkę o Polskę niepodległą i sprawiedliwą".

Odszedł kapłan wielki, co ukochał lud. Wierny do końca. Niech odpoczywa w pokoju wiecznym! **GP**

eprasa.pl cdbf0dd43c



Krzysztof
Wołodźko

PUBLICYSTYKA

Dwie lewe ręce władzy
ZWIJANIE PAŃSTWA 2.0



Liberalne elity traktują jako oczywistość, że zwijanie państwa i ekonomia dla bogatych to znaki wyróżniające III RP. Po trzech latach rządów wróciliśmy w koleiny stałego kryzysu społeczno-gospodarczego. Gdziekolwiek spojrzeć, widać narastające problemy. Donald Tusk najwyraźniej jest przekonany, że nie sprawne rządzenie, lecz nagonka na prawicę pozwoli mu zachować władzę po kolejnych wyborach.

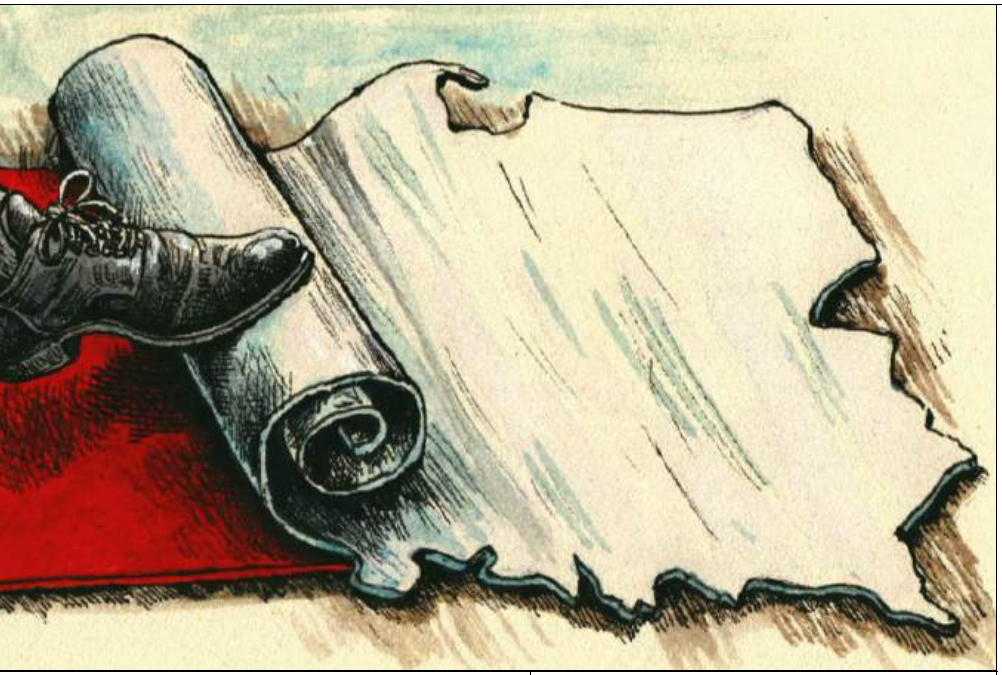
Obecne czasy coraz bardziej przypominają lata 2007–2015. Niebywała arogancja i chciwość otaczających Donalda Tuska środowisk idzie w parze z pogłębiającym się kryzysem instytucjonalnym i społeczno-gospodarczym. Tak to widzi również polskie społeczeństwo. Z najnowszego raportu Głównego Urzędu Statystycznego, poświęconego koniunkturze konsumenckiej w sierpniu 2026 roku, wynika, że narastają minorowe nastroje. Bieżący wskaźnik ufności konsumenckiej (BWUK) spadł do -11,3 punktu. Co gorsza, w coraz ciemniejszych barwach przedstawiają się też oczekiwania na najbliższe miesiące – wskaźnik wyprzedzający (WWUK) wyniósł aż -7,6 punktu! Jak wyjątkowo ponury żart brzmią dziś obiecanki Donalda Tuska sprzed kilku lat, że paliwo w Polsce będzie po 5,19 zł, bo „on rządził i zna te mechanizmy". Dzisiaj, niestety mocno po czasie, wielu wyborców boleśnie sobie przypomniało, że „gdański liberał" najlepiej zna się na czczych przechwałkach, nic niewartych obietnicach, bezwzględnym szczuciu na tych, którzy zagrażają jego politycznej pozycji, i długich weekendach.

Miał być rozwój, jest regres

Gdziekolwiek poskrobać, tam widać oznaki kryzysu. Tylko w ostatnim czasie GUS podał, że w Polsce upada coraz więcej firm; rejestruje się mniej nowych podmiotów, więcej przedsiębiorstw się wyrejestrowuje lub zawiesza działalność. Jak Polska długa i szeroka ubywa również JDG, czyli jednoosobowych działalności gospodarczych, które rzekomo miały być ratunkiem dla wielu byłych etatowców. Ale tam, gdzie niszczeją i nikną rynkowe łańcuchy pokarmowe (większe firmy dające zarobić mniejszym), efekt domina postępuje błyskawicznie. Jeszcze wcześniej się okazało, że nie nacieszyliśmy się długo statusem 20. gospodarki świata: w wiosennej prognozie Międzynarodowego Funduszu Walutowego nasz kraj został wyprzedzony przez Szwajcarię. Rzecz dotyczy oczywiście nominalnego PKB, które i tak nie jest stuprocentowo miarodajne. W każdym razie potencjał Szwajcarów wyceniono o 13 mld dolarów wyżej. W Polsce rośnie za to bezrobocie – w sierpniu skoczyło do 5,9 proc. Wszystko wskazuje na to, że przed świętami Bożego Narodzenia przybędzie w Polsce jeszcze kilkanaście, może nawet kilkadziesiąt tysięcy ludzi, którzy pod choinkę przyniosą rodzinom złe wieści o braku pracy. Parafrazując poetę: spieszmy się kochać sukcesy ogłaszane przez Donalda Tuska, tak szybko odchodzą. Zostają po nich tylko nieznośna lekkość propagandowej ściemy i realne problemy dla tych, którym Tusk tak niedawno naobiecywał gruszek na wierzbie.

Złe wieści z ochrony zdrowia to już właściwie stała karta w politycznym menu rządu liberałów, postkomunistów, farbowanych ludowców z PSL i wielkomiejskich społeczników z Polski 2050. Ale nawet w tej kwestii wciąż można dowiedzieć się czegoś jeszcze bardziej przygnębiającego. Na początku września okazało się, że podporządkowany interesom Ministerstwa Finansów Narodowy Fundusz Zdrowia wycofał się z refundacji terapii CAR-T, przeznaczonej dla chorych na szpiczaka plazmocytowego. W środowisku hematologów zawrzało, ale szczerzy demokraci są nieubłagani: najważniejsze są tabelki w Excelu. Rząd Donalda Tuska rozwalił budżet państwa w kilka lat, ale słoną cenę muszą zapłacić na to Bogu ducha winni, chorzy ludzie. Lekarze są tym bardziej wściekli, że nie był to wielki wydatek, a terapia naprawdę działała i ratowała ludziom życie: chodziło o kilkudziesięciu wskazanych wcześniej pacjentów, dla których CAR-T była jedyną szansą na powrót do zdrowia. Wiem, że często wracam do tej myśli, ale wydaje mi się naprawdę wymowna: gdyby taką decyzję podjęto za rządów PiS, znakomita większość znanych mi osobiście i ze słyszenia opiniotwórczych lewaków darłaby się już pod niebiosa. A nakładki na zdjęcia profilowe dźgałyby nas wszystkich w oczy. Ponieważ jednak rządzi – może nieco już

eprasa.pl cdbf0dd43c



RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

dziaderski, ale sprawny w budowie antypisowskiego frontu – lider Koalicji Obywatelskiej, lewaccy wrażliwcy pochowali głowy w piach. A że złych wieści w sprawach, w których zawsze lubili być arcypryncypialni, tylko przybywa, przed wyborami dokopią się do jądra Ziemi.

Odchudzić profesorów

A co tam, panie, w polskiej nauce? I w tej sprawie nasłuchaliśmy się mnóstwa obietnic przed wyborami jesienią 2023 roku. Nauczyciele i akademicy wprost nie mogli się doczekać powrotu do władzy Donalda Tuska. Dziś jedni i drudzy sprawiają wrażenie nieco skonfundowanych – praca w oświacie i tytuły naukowe nie bronią przed naiwnością i frajerstwem, by poprzestać na najdelikatniejszych epitetach. O perypetiach nauczycieli było już wiele, także na łamach „Gazety Polskiej”. Wiemy już, że władza zignorowała protest nauczycieli pod Kancelarią Prezesa Rady Ministrów, który odbył się 31 sierpnia w Warszawie. Podobno premier „myśli, co odpowiedzieć” belfrom. Związek Nauczycielstwa Polskiego najwyraźniej nie dowierza procesom mózgowym szefa rządu i odgraża się, że znów będzie protestować. Kto tutaj kogo robi w konia, pozostawiam Państwu do oceny.

A co tam u luminarzy nauki? Jak obecna władza ułatwia im pracę i karierę naukową? Na początku września dyrektor Instytutu Historii Nauki Polskiej Akademii Nauk prof. Jacek Soszyński napisał do opanowanego przez lewicę Ministerstwa Nauki krótko i treściwie: „We wrześniu nie będziemy w stanie wypłacić naszym pracownikom wynagrodzeń za pracę”. Światły rząd Tuska tnie pieniądze od lat: w 2024 roku subwencja sięgała niemal 7 mln zł, w 2025 roku – niecałych 6,5 mln zł. W tym roku to już tylko 5,4 mln zł. Problem dotyczy też innych jednostek naukowych PAN. Nazywając rzecz po imieniu: polityczna elita głodzi własny elektorat sprzed kilku lat, najwyraźniej wierząc, że wystarczy w 2027 roku postraszyć „profesorów i docentów” złą prawicą, by karnie zagłosowali za biedą z nędzą w jedynie słusznym, lewo-liberalnym wydaniu.

Dwie lewe ręce władzy

A może dobre wieści płyną z CPK, przemianowanego przez obecną władzę na Port Polska? Nic z tych rzeczy. Na początku września okazało się, że ze względu na przedłużające się procedury administracyjne budowa lotniska w Baranowie nie wystartuje w pierwotnie planowanym terminie. Słyszymy, że opóźnienie nie potrwa długo i prace ruszą w październiku, ale eksperci nie dowierzają tym zapewnieniom. Przynajmniej ci, którzy nie obawiają się narazić politycznej wierchuszce, która przez ostatnie lata robiła, co mogła, by zniszczyć cały projekt. Damian Kaźmierczak, członek zarządu Polskiego Związku Pracodawców Budownictwa, dyplomatycznie stwierdza: „Trudno nie zauważyć, że coś się w tym projekcie zacina i nie wszystko idzie tak, jak powinno”.

Jego wpis na LinkedIn nie pozostawia złudzeń: „Z osłupieniem czytam w mediach, jakoby wykonawcy sami apelowali do spółki CPK o wstrzymywanie postępowań przetargowych, aby nie dopuścić do mitycznego spiętrzenia inwestycyjnego. Bardzo przepraszam za ostry język, ale w tym przypadku wydaje mi się on w pełni uzasadniony: większej bzdury dawno nie słyszałem. Czyli CPK, przesuwając przetargi, zamierza chronić firmy budowlane przed… budowaniem. Niebywałe!”. Za ironią specjalisty kryje się naprawdę ponura i niepokojąca konstatacja: „Najwyraźniej w CPK gorączkowo poszukiwane są argumenty, które miałyby uzasadnić opóźnienia po stronie samej spółki w realizacji projektu, w którym rzeczywistość zaczyna coraz poważniej rozmijać się z oczekiwaniami”. Ekspert gryzie się w język, ja nie muszę: z zaprojektowanej z rozmachem inwestycji został ogryzek, a i z tym „fachowcy od Tuska” nie są w stanie sobie poradzić w przewidzianym terminie. A jeszcze krócej: problemem nie są formalności, lecz polityka: władza wciąż sabotuje projekt, który zawsze ją uwierał.

Ludowe, przaśne powiedzonko mówi: „Jak się nie obrócić, pupa zawsze z tyłu”. W przypadku niemiłościwie nam panujących da się powiedzieć nieco inaczej: „Jak się nie obrócić, kryzys zawsze pod ręką”. W 2026 roku nikt przytomny, poza żelaznym elektoratem Donalda Tuska, nie wierzy w rządy liberalnych fachowców. Gdyby polskie państwo było zabawką, którą można dać rocznemu dziecku do zepsucia, dałoby się na to patrzeć z pobłażliwym rozbawieniem i zainteresowaniem. Niestety, koalicja 13 grudnia w dwóch lewych rękach trzyma naszą przyszłość. I najwyraźniej intryguje ją, co by tu jeszcze spieprzyć, póki wyborcy nie pójdą po rozum do głowy. **GP**

eprasa.pl cdbf0dd43c



Dawid
Wildstein

DUŻO GORZEJ NIŻ PROPAGANDA



Działania funkcjonariuszy medialnych obecnej władzy w sprawie Zondacrypto dawno już wykroczyły poza zwyczajną propagandę, nawet niezwykle brutalną i zakłamaną. Dziś obserwujemy skoordynowany atak na ośrodek prezydencki, którego media związane z Tuskiem są jednym z najważniejszych elementów. Nie tylko usiłują one zastraszyć prezydenta i jego ludzi, ale mogą być też formą przygotowywania gruntu pod bezprawne aresztowania i inne tego typu formy represji.

PUBLICYSTYKA

Fake news o zatrzymaniu marszałka Stawiarskiego odsłonił „standardy" tzw. dziennikarzy śledczych zblatowanych z obecną władzą. Pokazał, do jakiego stopnia są oni prowadzeni na sznurku przez służby specjalne. W sposób wyczerpujący opisuje to w tym numerze „Gazety Polskiej" Piotr Lisiewicz. Pamiętajmy jednak, że to tylko jedna z warstw operacji „Zondacrypto", którą prowadzi obecna władza.

Funkcjonariusze medialni od plotek

W tym samym czasie, kiedy TVN, Wirtualna Polska i „Gazeta Wyborcza" (oddział lubelski) zaliczały kompromitację związaną z fejkiem o zatrzymaniu marszałka Stawiarskiego, portal Onet szerzył jedną z najbardziej agresywnych, a jednocześnie kuriozalnych narracji o Zondacrypto. Pokazuje ona inną odsłonę tej samej propagandowej operacji na rzecz Tuska. Funkcjonariusz wspomnianego portalu, Andrzej Stankiewicz, nagrał wypowiedź, w której „ujawnił", że szef Kancelarii Prezydenta, minister Bogucki jest osobą, która dla Krala załatwiała biznesy w tym środowisku politycznym. Dodatkowo, jako formę uwiarygodnienia tej „rewelacji", stwierdził, że Kancelaria Prezydenta reaguje bardzo nerwowo na tego typu treści. Cały jednak „dowcip" tej sytuacji polega na tym, że po wrzuceniu tak potężnego oskarżenia, właściwie najgrubszego kalibru, Stankiewicz oświadczył, że powtarza tylko plotki i nie ma na to żadnych dowodów. Część z komentujących to nagranie natychmiast wychwyciła absurd tego typu argumentacji i zaczęła kpić z funkcjonariusza Onetu. Stosując zaprezentowaną przez niego logikę, stwierdzali, że w ten sam sposób można sprzedać newsa, że Stankiewicz bije żonę i małe dzieci. Zauważali jednocześnie, że dziennikarz właśnie tym różni się od propagandysty, że nie powtarza nieweryfikowalnych plotek. Ocena tego „występu" Stankiewicza musi być jednoznaczna – mamy tu do czynienia z najbardziej toporną propagandą oraz złamaniem wszelkich standardów dziennikarskich. Co więcej, zrobione zostało to w sposób wyjątkowo ostentacyjny. Dlaczego Stankiewicz zdecydował się aż na taką hucpę? Na pierwszy rzut oka odpowiedź wydaje się prosta. Celem działań funkcjonariusza Onetu jest tworzenie szumu medialnego na zasadzie „zawsze się coś przyklei". Mając świadomość prawnego ryzyka związanego z tego typu insynuacjami, zabezpiecza się przed potencjalnym procesem stwierdzeniem, że przecież mówi tylko o „plotkach", na które „nie ma dowodów". Zważywszy jednak na wagę tych oskarżeń, na to, jak sensacyjne się wydają, jest jasne, że Stankiewicz liczy na to, iż zdoła wprowadzić je w obieg przestrzeni publicznej. Wie też, że powtarzając tego typu „rewelacje" odpowiednio długo, stworzy w swoich odbiorcach przekonanie, że są to po prostu oczywistości, które nie potrzebują nawet dowodów.

Do ataku, cyngle!

To, że celem tego wyjątkowo obrzydliwego ataku stał się akurat minister Bogucki, nie zaskakuje. Jest on obecnie jednym z najsilniejszych aktywów medialnych prezydenta. Regularnie odsłania kłamstwa, manipulacje, ale też zwyczajną głupotę propagandy, którą serwuje nam ten rząd. Jego wypowiedzi regularnie przebijają się przez standardowe bańki tożsamościowe, zdobywając powszechne uznanie. W tym kontekście jest on dla Tuska i jego mediów realnym zagrożeniem. Tym bardziej zrobią, co mogą, nawet za pomocą opisanych wcześniej metod, żeby spróbować osłabić jego pozycję i go skompromitować. Czy jednak chodzi tu tylko o wymiar propagandowy, o zainfekowanie debaty publicznej najgorszymi insynuacjami, żeby osłabić swojego konkurenta politycznego? Już taka sytuacja byłaby skandaliczna i pokazywałaby, w jak brudne, propagandowe gry wchodzą, żeby zadowolić obecną władzę,

eprasa.pl cdbf0dd43c



FOT. ADOBESTOCK

jej medialni funkcjonariusze. Niestety, realne zadania, jakie stawia przed swoimi mediami władza, są dużo groźniejsze. Jest to próba sterroryzowania ludzi powiązanych z ośrodkiem prezydenckim, czyli de facto samego prezydenta. Chronologia wydarzeń jest tu oczywista. Najpierw Tusk publicznie grozi ministrowi Boguckiemu, nie przebierając w słowach. Mówi o mafii, bandytach, obiecuje rozliczenia i stanowczość. Nie podpiera jednak tego pokazu wątpliwej siły żadnymi dowodami. Za to tuż po wystąpieniu premiera pojawia się Stankiewicz ze swoimi „rewelacjami". W świecie polityki to oczywisty komunikat – jesteśmy na twoim tropie, rzucamy do gry swoich medialnych cyngli, rozpoczynamy kampanię nienawiści, mającą wytłumaczyć społeczeństwu, dlaczego powinieneś skończyć w więzieniu. Niezależnie od tego, czy ta władza faktycznie zdecyduje się na tak bandycki ruch względem Boguckiego, element zastraszania przeciwnika politycznego jest tu oczywisty – i jest to praktyka, która nie ma nic wspólnego ze standardami demokracji. Konieczne jest też zaznaczenie, że dziś już wiemy, na czym oparte są ataki premiera i plotki Stankiewicza. Ich źródłem są słowa Krala, który wbrew kłamstwom Tuska, Żurka i powiązanych z tymi politykami mediów nie ma nawet statusu świadka (koronnego ani żadnego innego). Kierowanie takich gróźb na podstawie słów człowieka oskarżonego o tak poważne przestępstwa to działania drastycznie wykraczające poza to, na co pozwala prawo. Nie wiemy oczywiście na ten moment, czy władza zdecyduje się na ewentualne aresztowanie Boguckiego, ale gdyby do tego doszło, działania Stankiewicza i jemu podobnych funkcjonariuszy okażą się przygotowywaniem gruntu pod społeczną akceptację takiej bandyterki. To kolejne zagrożenie, jakie tkwi w tego typu propagandzie, i trudno uwierzyć, żeby media związane z władzą nie miały tego świadomości.

Władza razem z bandytą?

Patrząc z boku, aż trudno uwierzyć w to, co dziś oglądamy w Polsce. Wszystko wskazuje na to, że rządzący sprzymierzyli się z człowiekiem oskarżonym o najgorsze przestępstwa, zgodnie z ich własnymi słowami, ze zdegenerowanym kryminalistą powiązanym z rosyjską mafią, aby móc zniszczyć opozycję. Tak ostra teza staje się zasadna, kiedy spojrzymy, w jaki sposób obecna władza traktuje Krala. Po pierwsze, jego słowa są przyjmowane za pewnik, nie są poddawane żadnemu procesowi weryfikacji. Oznacza to, że nie jest on traktowany jak oskarżony, którym w teorii jest, ale jako partner, człowiek, który jest godny zaufania i z którym można działać. Po drugie, mimo że Kral nie ma nawet statusu świadka, tym bardziej koronnego, Giertych (jedna z najważniejszych osób w państwie, najbliższy współpracownik premiera!) w sposób ostentacyjny sugeruje, że ma on zapewnioną nietykalność. Stawia go wręcz za wzór dla kolejnych potencjalnych donosicieli. Wprost twierdzi, że jeśli będą oni tak użyteczni jak Kral, to dostaną analogiczne benefity. W ten sposób dochodzimy do chorej sytuacji, w której władza, wraz z kryminalistą, jak sama go określa, wspólnie uderzają w demokratycznie wybranego prezydenta (który, co dodaje absurdalności tej sytuacji w sposób wręcz wyjątkowy, jest oskarżany o to, że jego ludzie mieli załatwić Kralowi... właśnie nietykalność). Mamy więc do czynienia już nie tylko z polityczną bandyterką, jest to de facto uderzenie w polską demokrację. Cała ta operacja nie byłaby możliwa bez udziału opisywanych już tu funkcjonariuszy medialnych. Jednocześnie trudno nie zauważyć w działaniach ludzi władzy skrajnej nerwowości, pewnego bezładu, a także chaosu. Tusk nie ma odwagi odpowiedzieć na proste pytanie dziennikarki Republiki i pozwala sobie na kompromitującą scenę, kiedy w otoczeniu rosłych ochroniarzy zwiewa aż się kurzy przed drobną dziewczyną. Najważniejsi politycy KO odcinają się od działań Giertycha, zaś kolejne występy tak premiera, jak i Żurka pokazują to, jak są roztrzęsieni i histeryczni. Łączy się to z coraz większą eskalacją przemocowych działań wobec opozycji. Zastraszanie prezesa Republiki wieloma latami w więzieniu, podobne groźby kierowane do prezes Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej etc. Właściwie nie ma dnia, w którym jakiś polityk rządu by nie oświadczył, że zaraz zamknie całą opozycję, a przy okazji także krytycznych względem władzy dziennikarzy. Ta histeria, chaos i coraz większy absurd są o tyle groźne, że mogą dowodzić, iż ta władza straciła kontrolę nad swoimi działaniami, że kolokwialnie rzecz ujmując, idzie po prostu na rympał, możliwie szeroko, generując jak największy zamęt. Niezależnie od tego, czym zakończy się ta awantura, jedno jest pewne. Ludzie tacy jak Stankiewicz i jemu podobni będą tej władzy wierni do końca. **GP**

eprasa.pl cdbf0dd43c



Piotr
Grochmalski

NIEMIECKI ZAMACH NA EUROPĘ

Berlin toczy brutalną i bezwzględną zakulisową wojnę o przyspieszenie centralizacji Unii Europejskiej. Tym razem dąży do obalenia zasady jednomyślności w strategicznym obszarze – polityce zagranicznej i bezpieczeństwa.



PUBLICYSTYKA

Nie ma przypadku w tym, iż projekt dotyczący zniesienia zasady jednomyślności, przygotowany w formie listu, został skierowany do szefowej unijnej dyplomacji Kai Kallas 1 września 2026 roku, czyli dokładnie w 87. rocznicę wywołania przez Niemcy II wojny światowej. Berlin wykorzystał wybujałe ambicje Paryża, któremu marzy się dominująca rola w kształtowaniu nowej europejskiej architektury bezpieczeństwa z wykluczeniem USA, i uzyskał wsparcie Francji, a także dziewięciu innych państw: Austrii, Belgi, Danii, Finlandii, Luksemburga, Holandii, Rumunii, Hiszpanii oraz Szwecji. To bardzo niebezpieczna gra o naszą przyszłość, za którą stoi Berlin, od dawna dążący do wyeliminowania prawa weta w obszarze wspólnej polityki zagranicznej i bezpieczeństwa (WPZiB).

Dalsze okrajanie z suwerenności

Dziś zasada jednomyślności to zabezpieczenie interesów mniejszych państw wobec zagrożenia dyktatem najsilniejszych krajów. Obok polityki zagranicznej i bezpieczeństwa obowiązuje ona także przy budżecie, unijnych podatkach, a także w procedurze przyjęcia nowych krajów do UE. W liście skierowanym do Kallas zwolennicy likwidacji zasady jednomyślności w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa twierdzą, że sytuacja geopolityczna jest trudna, przed Europą wiele wyzwań, więc „zdolność Unii do obrony swoich wartości i interesów zależy od tego, czy uda jej się szybko i skutecznie zmobilizować swój zbiorowy potencjał polityczny, gospodarczy i dyplomatyczny". Autorzy chcą wzmocnić rolę art. 31 Traktatu o Unii Europejskiej (TUE) w obchodzeniu weta, aby państwo, zamiast blokować przyjęcie danego rozwiązania, sięgnęło po mechanizm wstrzymania się od głosu, składając jednocześnie formalne oświadczenie. W takim przypadku nie jest ono zobowiązane do wykonania decyzji, ale akceptuje, że jest ona wiążąca dla Unii. W istocie ta prawna żonglerka ma pozwolić na dokonanie dramatycznego przełomu i dalsze drenowanie państw z ich suwerennych praw. Gdyby Berlinowi udało się przełamać opór pozostałych stolic unijnych, poszedłby dalej. Podważyłby zasadę jednomyślności w sprawie uchwalania budżetu, aby stworzyć silny bat na inne kraje i uratować swoją gospodarkę kosztem innych państw.

Niemcy próbowałyby też podważyć zasadę jednomyślności w przypadku przyjmowania nowych członków do UE. Sama gra tą kwestią daje im duże możliwości wpływania na politykę Ukrainy i podkręcania jej antypolskiego wektora, co już w tej chwili Berlin umiejętnie wykorzystuje wobec Kijowa. Propagandowa tuba zwolenników centralizacji UE, portal Euronews, przekonuje do słuszności koncepcji przedstawionej w „liście jedenastu". Przytacza przykład Węgier jako kraju, który wykorzystywał mechanizm jednomyślności do blokowania działań UE i forsowania własnych interesów strategicznych. Wskazuje, że rzekomo Budapeszt wywołał na początku 2026 roku „niespotykany dotąd kryzys", blokując pożyczkę dla Ukrainy w wysokości 90 mld euro. Jak wiadomo, Orbán wykorzystał instrument weta, bo Kijów blokował odbudowę rurociągu, który dostarczał rosyjską ropę na Węgry. To wówczas doszło też do skandalicznej sytuacji, gdy prezydent Zełenski na konferencji prasowej zagroził użyciem siły wobec prezydenta unijnego państwa. Jak stwierdził w marcu 2023 roku: „Mamy nadzieję, że jedna osoba w Unii Europejskiej nie będzie blokować 90 mld euro lub pierwszej transzy z 90 mld i że ukraińscy żołnierze będą mieli broń. W przeciwnym razie podamy adres tego człowieka naszym siłom zbrojnym i niech nasze chłopaki do niego dzwonią i rozmawiają z nim w swoim języku".

Finansowa pułapka Berlina

W istocie casus Węgier, a wcześniej Polski, pokazuje, że Berlin dąży do brutalnego narzucania swojej wizji polityki zagranicznej, nawet gdy godzi ona w interesy państwa lub grupy krajów. A przecież Niemcy popełniły serię katastrofalnych błędów, które skutkują dramatycznymi problemami energetycznymi, przed jakimi stanęła UE po agresji Rosji na Ukrainę. Polska, która ostrzegała przed Nord Streamem, była brutalnie atakowana. Berlin wykorzystał też mechanizm KPO, aby osłabić gospodarczo Polskę i doprowadzić

eprasa.pl cdbf0dd43c



FOT. EUROPOLITIK BUNDESTAG.DE

do obalenia rządów Zjednoczonej Prawicy. Węgry miały też rację, stawiając otwarcie sprawę owej pożyczki 90 mld euro dla Ukrainy. Publicystka „Gazety Bankowej" Agnieszka Łakoma zwraca uwagę, że „sama pożyczka na kwotę 90 miliardów euro zwiększa wspólnotowy dług i po raz pierwszy Unia pożycza pieniądze, by przekazać je krajowi, który do niej nie należy, a na dodatek nie ma pewności, że Kijów je odda, bo ma to zrobić dopiero po otrzymaniu od Moskwy reparacji". Ale prawda jest bardziej dramatyczna. To przede wszystkim Berlin i Bruksela zablokowały mechanizm, zgodnie z którym Ukraina miała dostać środki pochodzące z 210 mld euro aktywów rosyjskich zamrożonych na Zachodzie, z tego 185 mld znajduje się w belgijskiej izbie rozliczeniowej Euroclear. Zamiast tego wydrenowano kieszenie państw UE. Rada Europejska osiągnęła jednomyślność podczas szczytu w grudniu 2025 roku dzięki wyłączeniu Czech, Słowacji i Węgier z finansowych gwarancji na zaciągniętą przez UE pożyczkę. Pozostałe państwa działają na podstawie art. 20 Traktatu o Unii Europejskiej. Jak zauważyli analitycy Ośrodka Studiów Wschodnich, Łukasz Maślanka, Sławomir Matuszak i Iwona Wiśniewska, „Rada Europejska zdecydowała się na scenariusz, który zabezpiecza doraźne interesy Ukrainy, ale zarazem unaocznia unijną porażkę, gdyż odkłada decyzje dotyczące rosyjskich aktywów. (…) Istnieje ryzyko, że najbardziej sprzyjający moment polityczny na wykorzystanie rosyjskich pieniędzy dla finansowania Kijowa właśnie minął. (…) Decyzja o odłożeniu przez UE opcji wykorzystania zamrożonych rosyjskich aktywów na potrzeby Ukrainy została przyjęta przez Kreml z satysfakcją i odebrana jako słabość państw członkowskich. W ostatnich miesiącach Rosja podejmowała intensywne działania, aby storpedować unijne plany uruchomienia tej opcji. Na początku grudnia Centralny Bank Rosji złożył do moskiewskiego sądu pozew przeciwko instytucji finansowej Euroclear, domagając się zwrotu aktywów i rekompensaty poniesionych strat (na łączną sumę około 230 mld euro). Ponadto rosyjskie władze straszyły konfiskatą prywatnych aktywów zachodnich podmiotów w Rosji. Europejskie agencje wywiadowcze informowały także o próbach zastraszenia belgijskich polityków i kierownictwa wyższego szczebla w sektorze finansowym. W tym kontekście można też rozpatrywać wzmożoną aktywność dronów paraliżujących belgijskie lotniska". Takie rozwiązanie dawało podwójne korzyści Berlinowi – było strategicznym sygnałem wysłanym do Putina, że nadal jest otwarta opcja współpracy niemiecko-rosyjskiej, a równocześnie wzmacniało pułapkę finansową zastawianą na członków UE.

Jak informował „Die Zeit", w tle owej pożyczki dla Ukrainy w Abu Zabi spotkał się zaufany człowiek Merkel, Ronald Pofalla, były szef jej kancelarii, Martin Hoffmann z Forum Niemiecko-Rosyjskiego i były lider SPD Matthias Platzeck, a Putina reprezentowali Wiktor Zubkow, szara eminencja w Gazpromie, i Walery Fadiejew, jeden z najbardziej wpływowych ludzi na Kremlu. A owe 90 mld euro stało się dodatkowym długiem wzmacniającym zastawioną wcześniej, w ramach funduszu NextGeneration EU, wielką finansową pułapkę na europejskie państwa. Coś, co w zamyśle miało pobudzić Europę po covidzie do wzrostu gospodarczego, stało się niebezpiecznym instrumentem politycznym. Jak zauważa Jacek Raciborski w artykule naukowym „Kosmopolityczne imperium europejskie: koncepcja Ulricha Becka dwadzieścia lat później", opublikowanym w książce „Studia nad państwami niemieckojęzycznymi": „Novum stanowił sposób sfinansowania tego funduszu poprzez dług w wysokości 750 mld EUR zaciągnięty przez Komisję Europejską na

eprasa.pl cdbf0dd43c

rynkach finansowych, który spłacany będzie ze składek członkowskich i z dochodów własnych KE w latach 2028–2058. Wspólny dług… oznacza zmianę jakościową architektury Unii Europejskiej. **Oddala ją radykalnie od wizji »Europy Ojczyzn«** [wytł. P.G.]". W ramach funduszu Next-Generation EU polski KPO został potraktowany jako polityczny instrument gospodarczego osłabienia Polski, przy równoczesnym obciążeniu nas kosztami spłaty tego zadłużenia. Berlin osiągnął spektakularny sukces. Prezydent Lech Kaczyński tuż przed śmiercią wskazał zasadniczy cel owej polityki Berlina wobec nas: „Chodzi o to, aby nie pozwolić Polsce stanąć na drodze Niemiec do statusu mocarstwa w skali globalnej".

Jak Niemcy budują niemiecką Europę

Już w 2005 roku Janusz Mondry w swej głośnej publikacji „Powrót geopolityki" zwracał uwagę, że dla Niemiec głównym punktem odniesienia jest „budowanie nowej, wielkiej Europy. Europapolitik zajmuje dziś centralne miejsce w polityce zagranicznej Berlina, ma specjalne miejsce w globalnej polityce Niemiec". A tuż przed swoją śmiercią w zamachu smoleńskim prezydent Lech Kaczyński stwierdził, iż „są państwa odczuwające niedostatek swojego znaczenia w skali globalnej, mogące to skompensować za pomocą Unii Europejskiej. To przede wszystkim Niemcy i Francja…". A jednak to Paryż doprowadził do furii Berlin, gdy 29 maja 2005 roku wysadził w powietrze w referendum dopieszczoną Konstytucję UE, przyjętą 29 października 2004 roku w Rzymie. Gwoździem do trumny było referendum w Holandii 1 czerwca 2005 roku, w którym także odrzucono ów dokument. Niemcy chciały wykorzystać ówczesne wielkie rozszerzenie UE o 10 nowych państw, aby na tej fali entuzjazmu narzucić nową, zintegrowaną strukturę Unii. Zamiast wielkiego zwycięstwa Berlina była wielka katastrofa.

Ale Merkel wyciągnęła kluczowe mechanizmy i wcisnęła je do traktatu lizbońskiego w czasie niemieckiej prezydencji w UE. Najważniejszym instrumentem

Silne Niemcy pozostające w systemie jednomyślności są jednym z najważniejszych państw Unii, ale nie mogą samodzielnie narzucić Polsce decyzji w sprawach objętych prawem weta. Silne Niemcy w systemie większości kwalifikowanej uzyskują natomiast możliwość budowania koalicji, która może przegłosować państwo pozostające w mniejszości.

było wprowadzenie przez Berlin mechanizmu podwójnej większości kwalifikowanej w wielu obszarach decyzyjnych – sprowadzał się on do formuły: co najmniej 55 proc. państw członkowskich reprezentujących 65 proc. ludności musi być za, aby projekt przeszedł. Aby go zablokować, cztery państwa, reprezentujące łącznie 35 proc. populacji UE, muszą się postawić. Traktat z Lizbony zaczął obowiązywać w grudniu 2009 roku, a od 2014 roku był stopniowo wdrażany mechanizm podwójnej większości. Prezydent Lech Kaczyński nie miał wątpliwości, jak niebezpieczna jest to broń. Jak podkreślał: „Formalnie nasza siła głosu nawet rośnie, ale w praktyce nasza sytuacja będzie podobna jak niemal wszystkich państw Unii – poza Niemcami. Bo na nowym systemie głosowania stracą wszyscy oprócz nich".

To ten mechanizm jest przyczyną rosnącej kumulacji politycznej siły w rękach Berlina kosztem innych państw. Tu leży główna przyczyna pogłębiającej się nierówności w strukturach Unii. Ale proces ten przyspieszyły ruchy wywołane przez wydrenowanie Grecji przez niemieckie instytucje finansowe. Jak zauważa Emmanuel Todd w swojej kontrowersyjnej książce „Klęska Zachodu": „Greckie kryzysy finansowe z lat 2010, 2011 i 2015 pokazują wyraźnie, że to Niemcy są u steru Europy, narzucają one model hierarchiczny, odpowiadający wzorcowi autorytarnej i nierównościowej rodziny pniowej: Berlin na szczycie, Francja jako wierny zastępca, Grecja na dole drabiny". Już w 2004 roku Ulrich Beck i Edgar Grande opublikowali książkę-manifest „Das kosmopolitische Europa" („Europa kosmopolityczna"), w której głosili przekształcanie się UE w „imperium kosmopolityczne", które zerwie związek między państwem a narodem. Dla tego nowego imperium największym wrogiem miało stać się państwo narodowe.

Jan Karski w swoim „Tajnym państwie" stwierdza, iż świat nie rozumiał „dwóch zasadniczych zasad, którymi kierował się polski ruch oporu". Tego, że „jako naród nie poszliśmy na kolaborację z Niemcami. Nie doceniano tego, że nasza niezłomna postawa zapobiegła wyłonieniu się polskiego Quislinga. Nie umiano sobie wyobrazić, z czego wynikało to takie nastawienie. Ponadto na świecie nie potrafiono wyobrazić sobie też, na czym polega prawdziwa działalność polskiego ruchu oporu. Sama idea państwa podziemnego często bywała dla obcokrajowców niezrozumiała. W żadnym innym kraju konspiracyjnemu podziemiu nie udało się osiągnąć podobnego sukcesu. (…) Sama myśl, że państwo – z parlamentem, rządem, sądownictwem i wojskiem – może działać względnie normalnie, tyle że potajemnie, wydawała się obcokrajowcom czymś zgoła nieprawdopodobnym". Jak wynika z tajnego raportu gen. Reinharda Gehlena, który prowadził wojnę z polskim Tajnym Państwem, Polacy wygrali tę wojnę. Gehlen, który potem, w RFN, tworzył BND, filar współczesnych niemieckich służb, zaszczepił w ich głowach przekonanie o sile oporu polskiego narodu. Jeśli zderzymy z sobą ową ideologię kreowaną przez ludzi pokroju Ulricha Becka, człowieka urodzonego 15 maja 1944 roku w Słupsku, to zrozumiemy tę skalę niemieckiej agresji w ramach Unii Europejskiej na polskie państwo, postrzegane jako główna przeszkoda do niemieckiej dominacji w UE.

eprasa.pl cdbf0dd43c

Ten sam Ulrich Beck napisał w 2012 roku książkę „Das deutsche Europa. Neue Machtlandschaften im Zeichen der Krise", która rok później ukazała się w Wydawnictwie Naukowym PWN („Niemiecka Europa. Nowe krajobrazy władzy pod znakiem kryzysu"). Zasadniczą tezą, otwarcie głoszoną przez autora, jest stwierdzenie, które zawarte jest już w przedmowie: „Każdy to wie, lecz wypowiedzenie głośno tego stwierdzenia oznacza złamanie tabu: Europa stała się niemiecka".

Wojna jako niemiecki mechanizm centralizacji Europy

Tak jak rozszerzenie UE w 2004 roku, a potem finansowe kryzysy greckie posłużyły do poszerzania władzy Berlina w Europie, tak samo sam mechanizm agresji Rosji na Ukrainę w 2014 roku, a następnie w 2022 roku posłużył niemieckim elitom do presji, aby przyspieszyć proces centralizacji UE. Taka metoda Berlina ma długą tradycję. Friedrich Naumann, autor koncepcji Mitteleuropy, próbował postępować podobnie ponad 111 lat temu. Jak zauważał w swojej głośnej publikacji wydanej w 1915 roku: „W chwili, gdy piszę te słowa, na wschodzie i zachodzie toczą się walki. Świadomie zdecydowałem się je napisać w czasie, gdy trwa wojna, ponieważ tylko podczas wojny umysły są gotowe do przyjmowania doniosłych myśli, które przeobrażają rzeczywistość. Po zawarciu pokoju z ukrycia znów wyjdzie duch codzienności, a duch codzienności nie pozwala zbudować Mitteleuropy".

Agresja Rosji na Ukrainę, w znacznej mierze sprowokowana niemiecką polityką wobec Putina, dziś też służy jako narzędzie presji, aby Berlin zbudował niemiecką Europę. Ale program centralizacji UE jeszcze przed agresją Putina na Ukrainę był zdefiniowanym celem dla rządzącej wówczas koalicji SPD-Zieloni-FDP, na czele której stał kanclerz Olaf Scholz. Przede wszystkim dotyczyły one WPZiB. Chodziło o wysadzenie w powietrze zasady jednomyślności w tym obszarze. Jak sygnalizowali analitycy OSW w analizie opublikowanej 12 października 2023 roku: „Żądanie reformy instytucjonalnej UE jest jednym z projektów, które Berlin najmocniej forsował w swojej polityce europejskiej. Spośród wszystkich propozycji rządu SPD-Zieloni-FDP w tej kwestii priorytetem jest rozszerzenie głosowania większością kwalifikowaną (QMV) w Radzie UE. (…) W specjalnej petycji przyjętej w marcu 2023 r. w Bundestagu frakcje SPD, Zielonych, FDP i CDU/CSU wezwały rząd do prowadzenia kampanii w UE na rzecz zniesienia zasady jednomyślności i rozszerzenia głosowania większością kwalifikowaną w Radzie UE »na wszystkie sprawy«. Drugim czynnikiem, który dał impuls do dyskusji na temat przyszłości UE, była rosyjska inwazja na Ukrainę i decyzja o przyznaniu Ukrainie i Mołdawii w czerwcu 2022 roku oraz Bośni i Hercegowinie statusu kandydatów do UE w grudniu 2022 r. W przemówieniu wygłoszonym w Pradze w sierpniu 2022 r. kanclerz Olaf Scholz wyraźnie powiązał dalsze rozszerzenie z żądaniami reform instytucjonalnych w UE".

Niemcy znów groźne

Problem staje się poważniejszy, gdy spojrzymy na niego nie przez pryzmat dzisiejszej konfiguracji politycznej, lecz długofalowej ewolucji układu sił w Europie. Jak zauważa Liana Fix w „Foreign Affairs", Niemcy przechodzą obecnie proces zasadniczej odbudowy swojej potęgi militarnej. Po dekadach powściągliwości Berlin szybko zwiększa wydatki obronne i zmierza do odzyskania pozycji dominującego mocarstwa militarnego Europy. Autorka zwraca przy tym uwagę na paradoks: Europa przez lata obawiała się słabości Niemiec, lecz obecnie musi zacząć poważnie zastanawiać się nad konsekwencjami sytuacji, w której jedno państwo uzyska zdecydowaną przewagę gospodarczą, przemysłową i wojskową nad pozostałymi. Dla Polski zasadnicze znaczenie ma fakt, że procesowi wzrostu niemieckiej potęgi może towarzyszyć jednocześnie centralizacja procesu decyzyjnego Unii. Te dwa zjawiska wzajemnie się wzmacniają. Silne Niemcy pozostające w systemie jednomyślności są jednym z najważniejszych państw Unii, ale nie mogą samodzielnie narzucić Polsce decyzji w sprawach objętych prawem weta. Silne Niemcy w systemie większości kwalifikowanej uzyskują natomiast możliwość budowania koalicji, która może przegłosować państwo pozostające w mniejszości. Jeżeli równocześnie kompetencje unijne będą stopniowo rozszerzane na obszary dotychczas zastrzeżone dla państw narodowych, może powstać mechanizm prowadzący faktycznie do przekształcenia Unii z organizacji państw w coraz bardziej scentralizowane superpaństwo pod dyktatem Berlina. Niebezpieczeństwo polega więc nie tylko na tym, że Polska może przegrać pojedyncze głosowanie. Znacznie poważniejsze jest stopniowe pozbawianie państwa możliwości prowadzenia samodzielnej polityki w obszarach uznawanych za fundamentalne dla jego bezpieczeństwa i suwerenności. Jeżeli decyzje dotyczące polityki zagranicznej, bezpieczeństwa, sankcji, obronności czy strategicznych relacji z państwami trzecimi będą mogły być podejmowane wbrew stanowisku Warszawy, wówczas formalna suwerenność Polski pozostanie, ale jej praktyczna treść będzie się kurczyć. Państwo może zachować własny rząd, parlament i konstytucję, a jednocześnie coraz więcej decyzji o znaczeniu strategicznym będzie zapadało poza jego kontrolą.

Peter Zeihan przypomina w swojej książce „Mocarstwo z przypadku", że „wiele krajów europejskich postrzegało amerykańskie gwarancje bezpieczeństwa jako gwarancje bezpieczeństwa przed Niemcami". Ale Berlin chce się wyzwolić z tego mechanizmu. Równocześnie absurdalna niemiecka polityka gospodarcza narzucona UE prowadzi do ekonomicznej katastrofy. Zeihan ostrzega, że „bez zaangażowania Ameryki niemiecki kryzys gospodarczy szybko przerodzi się w ogólnoeuropejski kryzys strategiczny, którego efekty i drogi wychodzenia z niego nie są dzisiaj nikomu znane. Jedno jest pewne: Niemcy nie położą się po prostu na ziemię i nie będą czekać na śmierć. Po raz czwarty w ostatnich 150 latach spróbują zweryfikować europejskie status quo. Czas pokaże, czy uda im się je zburzyć". **GP**

eprasa.pl cdbf0dd43c



Jakub
Maciejewski

GRANICE NAIWNOŚCI, czyli co wynika z odtajnionych amerykańskich dokumentów



Rosyjska cyklofrenia przechodzi akurat swoją turbomilitarystyczną fazę, ale w kolejnych etapach, zwłaszcza przy realizacji planów konwergencji z Niemcami czy europejskimi rynkami zbytu na gaz i ropę, Rosja znów może udawać gołąbka pokoju. Amerykanie właśnie opublikowali nieznane wcześniej dokumenty, jak identyczna operacja wyglądała pod koniec lat 80. XX wieku.

PUBLICYSTYKA

31 sierpnia Narodowe Archiwum Bezpieczeństwa przy George Washington University wydało w ramach cyklicznej publikacji Briefing Book 10 dokumentów z końca lat 80. na temat operacji rozbrajania Związku Sowieckiego pod naciskiem administracji Ronalda Reagana. Ujawnione archiwalia pokazują polityczno-resortowy węzeł gordyjski w Rosji, w którym Michaił Gorbaczow próbuje nie tyle zmniejszyć potencjał militarny komunistycznej Rosji, ile usidlić kastę siłowików i przejąć faktyczną kontrolę nad armią. Putinowski reżim może wkrótce przeżyć powtórkę z historii, bo jeśli Kreml nie zdecyduje się na politykę izolowania od Zachodu (zwłaszcza zachodniej Europy), to będzie przechodził dokładnie przez ten sam proces odsuwania generalicji od władzy, gospodarki i społeczeństwa. Zachód zaś będzie przechodził wtedy przez rosyjskie miraże demilitaryzacji, transformacji i porzucania imperialnych planów.

Reagan zagania do narożnika

Opublikowane dokumenty to wewnętrzne notatki sowieckiego kierownictwa i raporty amerykańskich służb oraz relacje ze spotkań na przykład Margaret Thatcher z Gorbaczowem. Zaczynają się od kwietnia 1987 roku, a więc pół roku po przełomowym wydarzeniu – szczycie Reagana z Gorbaczowem w islandzkim Reykjavíku. Niby tylko dwa dni rozmów przywódców i ich najbliższego otoczenia, a jednak ostatecznie przypieczętowało to zwijanie sowieckiego imperium. Jak ostatnio wyznał w swoich wspomnieniach z tego wydarzenia Ken Adelman, uczestnik rozmów, Gorbaczow w wielu sprawach mógł znaleźć u Reagana zrozumienie, ale nie w jednej: w kwestii zbrojeń. Nawet otoczenie prezydenta USA nieco naciskało, by chociaż nie eksponować programu „Gwiezdnych wojen", tak wyśmiewanych przez amerykańską lewicę. Reagan pozostawał nieugięty. Gorbaczow wrócił więc do Moskwy z jednym nowym wnioskiem – z prężącą muskuły armią sowiecką nie dostanie ani chwili wytchnienia od głównego przeciwnika. Zaczęła się więc wielka operacja redukcji zbrojeń i walki z wojskową autonomią. Wkrótce potem komunistyczny przywódca usłyszał od premier Wielkiej Brytanii stanowisko, które go upewniło, że pozorowane wycofywanie armii nie wystarczy. Thatcher bowiem „uparcie przekonywała, że Związek Radziecki podważył swoją wiarygodność: »Nie wierzymy wam« – powtarzała mi. »Bardzo łatwo podejmujecie takie decyzje – najpierw Węgry, potem Czechosłowacja, następnie Afganistan. Nie mogliśmy sobie wyobrazić, że wkroczycie do Czechosłowacji w 1968 roku, a jednak to zrobiliście. Wprowadziliście wojska do Afganistanu. Boimy się was. Ostrzegano was, jaki wpływ na Europę i jej zaufanie będzie miało rozmieszczenie rakiet SS-20, ale mimo to je rozmieściliście«".

Cel pierwszy: cios w lobby wojskowe

O tym rozmawiali komuniści na posiedzeniach Politbiura, do którego mamy większy wgląd dzięki opublikowanym archiwaliom. Gorbaczow chciał zatem armię formalnie zredukować, a marszałek Wiktor Kulikow (najważniejsza osoba w armii ZSRS), Andriej Gromyko czy Jegor Ligaczow, a więc resorty wojska i spraw zagranicznych oraz struktury partyjne, byli oporni wobec tego punktu pieriestrojki.

Amerykanie bacznie obserwowali, czy Moskwa redukuje armię, czy tylko obiecuje. Raporty amerykańskie odnotowały duże naciski propagandowe na uszczuplanie wojska pod pretekstem retoryki pokojowej i ładu światowego. Czy aby na pewno eksperci Wuja Sama dobrze roze-

eprasa.pl cdbf0dd43c



FOT. CIRCA IMAGES / UNIVERSAL IMAGES GROUP / FORUM

znali rzeczywistość? O to warto będzie jeszcze zapytać.

Dziennik Czerniajewa jest najciekawszym dokumentem opublikowanym w tej serii – bardziej osobisty, szczery, emocjonalny. Wprost przyznaje on, że polepszenie wizerunku na świecie przez ograniczenie armii jest wtórne wobec celu wewnętrznego: pieriestrojki, czyli odzyskania sterowności władzy i pewnego urynkowienia gospodarki. Przez stagnację przełomu 70. i 80. w czerwonym imperium wykształciły się pozapartyjne ośrodki władzy. Teoretycznie leninowska partia miała rządzić, ale resorty siłowe – zwłaszcza armia – realizowały swoje cele i narzucały je I sekretarzom, a niezależnie od tego państwem w państwie okazało się KGB. W triumwiracie partia–armia–służby Gorbaczow próbował przywrócić prymat tej pierwszej i doktryna rozbrojenia była drogą do tego celu.

Cel drugi: wzmocnienie przez redukcje

To ważne, bo od setek lat Zachód zwodzony jest kolejnymi gestami Moskwy, pokazami rzekomej łagodności, za którą kryją się nieoczywiste, brutalne i przede wszystkim antyzachodnie cele. I tak oto Gorbaczow forsował retorykę pokoju, a w wojskowej doktrynie mówił o obronie. Już wtedy co lepsi sowietolodzy (Richard Pipes, Anatolij Golicyn) wiedzieli, że jest to maskirowka wobec permanentnego kryzysu gospodarczego i próby odciążenia budżetu od utrzymywania sześciomilionowej armii. Ale z opublikowanych przez NSA dokumentów wynika, że nawet w programie przejścia od doktryny ofensywnej do defensywnej armia sowiecka potrafiła nie tylko się wzmacniać, lecz także utrzymywać ekspansjonistyczne cele. Na przykład wycofano część pułków z NRD, ale przekazując choćby artylerię i broń przeciwpancerną jednostkom pozostającym na miejscu.

Amerykanie nie odnotowali też redukcji broni konwencjonalnej w samych Sowietach – zadowalali się „politycznym i doktrynalnym" zwycięstwem Gorbaczowa. To znaczy może nie ograniczono wojsk w kluczowych sektorach, ale przynajmniej deklaracje o ich wycofywaniu były kategoryczne i optymistyczne.

Tymczasem prawdziwy cel nie polegał na osłabieniu pozycji wojskowej Sowietów. W Politbiurze zauważono, że komunistyczni mundurowi zwiększają efektywność armii: „Planując przezbrojenie wszystkich rodzajów sił zbrojnych, [wojskowi] nie podają danych o zasobach, których będzie to wymagało, chociaż już sama lista przedsięwzięć pokazuje jasno, że wydatki wojskowe nie zmniejszą się, lecz znacznie wzrosną". Potwierdza to Czerniajew – wojsko miało zrezygnować z siły ilościowej na rzecz jakościowej: „bez tego pieriestrojka się nie powiedzie. Nie ulega wątpliwości, że musimy pozostać potęgą militarną. Ale powinniśmy osiągać tę potęgę dzięki postępowi naukowemu, technologii, wykwalifikowanym kadrom i nowoczesnej organizacji wojsk". W jednym z amerykańskich raportów odnotowano takie ryzyko: „Stany Zjednoczone mogą w XXI wieku stanąć wobec Związku Sowieckiego silniejszego zarówno gospodarczo, jak i militarnie". Słowem: redukcja komunistycznej armii miała prowadzić do jej wzmocnienia, a nie do realizowania pokojowej propagandy Moskwy. A jednak Kremlowi się ta operacja nie udała, skoro USA w XXI wieku nie musiały stanąć wobec Związku Sowieckiego nie tylko silniejszego, ale jakiegokolwiek, skoro ZSRS rozpadło się w 1991 roku.

Cel trzeci: przechytrzyć Zachód

Pozorna liberalizacja bloku komunistycznego miała oczywiście doprowadzić do uśpienia czujności Zachodu i wywołania w państwach demokratycznych ich własnych tendencji rozbrojeniowych. Po co silne armie, skoro sowiecki przeciwnik sam oddaje broń? – brzmiała linia narracyjna europejskiej lewicy. Tymczasem Sowieci wycofywali się tylko tam, gdzie im się nie opłacało utrzymywać spektakularnej siły (na przykład właśnie armii, ale też surowej cenzury, totalitarnej inżynierii społecznej), a pozostawiali przecież służby, inwigilacje społeczeństwa, koncesjonowane ruchy opozycyjne. Tego jednak z dokumentów odtajnionych 31 sierpnia się nie dowiemy. Tu widać permanentny deficyt poznawczy amerykańskiego deep state, które patrzy na rosyjskiego molocha w kategoriach standardowego państwa/imperium. Polityka prezydenta George'a Busha seniora jest już dużo bardziej ustępliwa wobec Kremla i bardziej wyrozumiała

eprasa.pl cdbf0dd43c

nawet wobec imperialnej struktury ZSRS. Pamiętajmy, że Bush podczas przemówienia w Kijowie w 1991 roku (!) zapewniał Ukraińców, że powinni zostać częścią Sowietów, gdy już kilka miesięcy później żadnych Sowietów nie było.

Nie dali się ograć

Nie dali się nabrać mistrzowie sowietologii. Richard Pipes, wcześniej pracujący przecież dla administracji Reagana, uważał, że jak Kreml zacznie wewnętrzne reformy, to jego imperium pęknie. Nie dał się zwieść Anatolij Golicyn, znany w Polsce co prawda z jednego swojego dzieła („Nowe kłamstwa w miejsce starych"), ale będący autorem także późniejszej pracy na temat oszustwa pieriestrojki. Sowietolog Amy Knight uznała wówczas – jakże trafnie – że w trójkącie partia–armia–służby partia właśnie przegrała, armia się rozpadła, a wygrały służby. Przepowiadała putinowski reżim władzy już w 1993 roku. Najdokładniej prześledził prawdziwe oblicze pieriestrojki Jerzy Targalski w pięciotomowej pracy, życiowym opus magnum, wydanej niedługo przed śmiercią. Historyk i autor tekstów pisanych dla „Gazety Polskiej" jeszcze bardziej zawęził poziom wymaganych zasobów potrzebnych do utrzymania władzy nad społeczeństwem i ośrodkami decyzyjnymi – nawet nie armia, nawet nie całe struktury KGB były potrzebne do zachowania pakietu kontrolnego. Wystarczała garstka powiązanych ze sobą liderów i środowisk biznesowo-siłowych. Kiszczak i Wałęsa lepiej pacyfikowali Solidarność niż najliczniejsza armia świata stacjonująca od Łaby po Władywostok.

Ale była jeszcze jedna postać, która nie dała się oszukać, a jej proste, czasem wręcz infantylne komunikaty okazały się trafniejsze niż analizy CIA czy Departamentu Stanu. Ronald Reagan uważał bowiem, że Sowiety są strukturą absurdalną i wewnętrznie sprzeczną, którym wystarczy odebrać mocarstwową zabawkę (armię), by się rozpadły. Prezydent również ani razu nie uległ najbardziej łzawym i troskliwym zapewnieniom sowieckich przywódców na temat humanitaryzmu, pokoju i koegzystencji – kazał zbroić się, naciskać i demaskować.

W odtajnionych raportach widać czasem naiwność poczciwych Amerykanów (wierzących w rosyjskich pokojowych intelektualistów walczących z militarystyczną generalicją ZSRS), zaś z antykomunistycznych dowcipów Reagana wyziera jakaś głębsza mądrość życiowa, która przeniknęła oszustów z Kremla.

Czasem ocena moralna więcej waży niż analizy najtęższych umysłów – co powinno nam przyświecać, gdy Kreml przepoczwarzy się w podmiot znów apelujący o dialog i „zwyczajne" interesy. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

OWSIAK, NIE ZAPOMNIMY



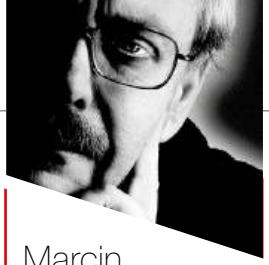
Dawid **Wildstein**

Zmarła pani Izabela, emerytka, którą Owsiak ciągał po sądach, ponieważ jak sam twierdził, bał się z jej powodu o swoje życie. Przyczyna śmierci – rak. Nie miejsce tu na rzucanie najcięższych oskarżeń. Nie mamy wiedzy, żeby to, co z powodu Owsiaka przeżyła pani Izabela, miało bezpośredni wpływ na jej śmierć. Chociaż możemy być pewni, że uśmiechnięta Polska i jej media nie miałyby takich oporów, gdyby to one mogły wykorzystać tę sprawę do swoich celów. Trzeba też zaznaczyć, że gigantyczny hejt, jaki się wylał na panią Izabelę, potworny stres, jaki musiał być związany z procesem, to coś, co nie pomaga przy chorobie nowotworowej. Powyższa uwaga nie zmienia jednak faktu, że dziś naszym obowiązkiem jest przypominać, co pani Izabeli urządziła ta władza i jej „święty" z WOŚP. Jak zrobiono z niej kozła ofiarnego, napuszczono na nią służby, jak policja wparowała do jej mieszkania z samego rana, o 6.25. Jak potraktowano ją jako wroga publicznego numer jeden, wzięto za tak groźnego przestępcę, że przy jej zatrzymaniu musiał być obecny naczelnik Wydziału Kryminalnego w Toruniu. Jak media sprzedane Tuskowi opiewały „stanowczość" uśmiechniętej Polski wobec strasznego zagrożenia, jakim była pani Izabela, i przyklaskiwały tym działaniom. W końcu nie zapominajmy o wielomiesięcznej kampanii nienawiści w sieci, jaką patologia od Giertycha, Silni Razem, urządziła tej kobiecie – obrażając ją i jej rodzinę, grożąc i usiłując sterroryzować. Sprawa pani Izabeli pokazała, kim naprawdę jest Owsiak. Pupilkiem przemocowej władzy, jej sługą, który dla niej zrobi wszystko, w tym będzie uczestniczył w pokazówce wobec 67-letniej kobiety. Trzeba dziś o tym jak najgłośniej mówić. Jasne, uśmiechnięta Polska będzie wołać, że to tańce na grobie, że tak nie wolno – i nic dziwnego, wie bowiem, jak negatywny potencjał ma dla niej zwykłe przypominanie o tych hejterskich, populistycznych igrzyskach, jakie wtedy urządziła. Miejmy więc nadzieję, że o pani Izabeli będzie jak najgłośniej i że demokratyczna, propaństwowa opozycja podejmie ten temat, a nie od niego ucieknie. **GP**

eprasa.pl cdbf0dd43c

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

ZABAWA W BERKA NA POLU MINOWYM

Zaproponowana Polsce przez Donalda Tuska rozrywka jest wysoce niebezpieczna. Może wysadzić w powietrze nie tylko jej uczestników, lecz także cały system III RP. Jeden fałszywy krok i nie zdążysz kucnąć, a jesteś złapany. Jak każdy miłośnik władzy absolutnej niedawny „cesarz Europy" chciałby obsadzić swoim ludźmi wszystkie najważniejsze punkty państwa. Mieć własne: Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy, Instytut Niepamięci Narodowej, który zadba o to, by niewygodne fakty z historii jak najszybciej zapomnieć. Kandydatów na stupajków nie zabraknie – w końcu jeśli lekarz może dowodzić armią, to i radca prawny (bez stażu) może być sędzią. Byleby był posłuszny. I wyglądał na swojaka. Stąd dobór polskich nazwisk w najnowszych nominacjach. Tu pasuje jak ulał stary żart, w którym leśniczy dowiaduje się od zwierzchnika, że ma zorganizować polowanie dla wyjątkowych gości. „A kto będzie?" – pyta zwierzchnika. „Ano Berek, Żurek, Szłapka…" – słyszy w odpowiedzi. „Zaraz, ale ja pytam o myśliwych, a nie o nagonkę!". I jak na razie udało się przepchnąć Berka przez Sejm jak przez rurę kanalizacyjną. Maszynka do głosowania zrobiła co trzeba, koalicjanci poszli owczym pędem. Choć przecież mogli wstrzymać się od głosu, nie przyjść tego dnia do Sejmu albo zatrzasnąć się w kiblu. Nie skorzystali z tej możliwości. Głos na „nie" oddał tylko marszałek Czarzasty. Ale okazało się, że to była pomyłka, a nie odruch przyzwoitości. Swoją drogą sprowadzenie polityki do poziomu gier i zabaw dziecinnych można by rozwijać szerzej – dwuczłonowy zwierzchnik armii to gość świetny na „przerywane wojsko"; Temidą już kieruje „ślepa babka"; Nowacka pasuje do „gry w klasy". W „komórkach do wynajęcia" liderem jest Hołownia, za każdym obrotem gry przypada mu gorsze miejsce. Do salonowca najlepszy byłby Kierwa, a propagandę można robić wedle reguł głuchego telefonu – władza nie słyszy pytania, a do społeczeństwa nie dociera właściwa odpowiedź. I Szłapka Szłapkę myje. Mankamentem obecnej gry jest to, że to złapany uczestnik zabawy automatycznie staje się berkiem, a dotychczasowy ścigający sam staje się ściganym. W polskich realiach można sobie wyobrazić, że złapany Ziobro znów staje się ministrem sprawiedliwości... Ale wówczas gra berek natychmiast będzie się musiała zmienić w zabawę w chowanego. **GP**

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

ROBIĄ NAS W BALONA NA ŚMIECIACH

Polacy mają we Włoszech dobrą markę. I nie tylko z racji dokonań 2. Korpusu Polskiego, czynów bitewnych czy chwalebnej oraz wrażliwej na los drugiego człowieka postawy żołnierza polskiego na włoskiej ziemi w stosunku do cywili. Wielu Włochów zwiedza Polskę, jeździ do nas na wyjazdy turystyczno-wakacyjne. Ciągle słyszymy: byliśmy w Krakowie, Warszawie, Gdańsku i wszędzie tam jest wspaniale. Macie świetny kraj, czysty, uporządkowany, bezpieczny. Czasem dodają – nie widać u was imigrantów. Tu akurat rzecz się powoli zmienia, przynajmniej w dużych miastach. Ale i tak to nieporównywalna skala do Włoch. I faktycznie, na przykład jeśli chodzi o czystość ulic, porządek, zasady ruchu ulicznego – tu pod wieloma względami możemy być naprawdę dumni ze swego kraju. A Włosi to doceniają. Za to są też rzeczy, dotyczące życia codziennego, które są tu zorganizowane o wiele lepiej. Jak choćby wywóz śmieci i ich segregacja. W naszym miasteczku śmieci są zabierane codziennie, według schematu rozpisanego na cały tydzień. Trzy razy w tygodniu wywożone są śmieci „wilgotne", raz w tygodniu papier, szkło czy plastik. A do tego zmieszane. Tymczasem w Polsce musimy naprawdę zmagać się z tą sprawą. Bo jeśli śmieciarka na przykład papier zabiera raz na miesiąc (powtórzę wielkimi literami – RAZ NA MIESIĄC), to jest pytanie zasadnicze: czy przypadkiem nie dajemy się wszyscy robić w balona? Bo oto na mieszkańca przerzucony jest ciężar składowania śmieci w dużych ilościach i przez długi czas. To jeden z tych obszarów, w których obywatel dostaje, ukradkiem, po uszach od państwa, w którym żyje. Od państwa, bo to państwo reguluje prawem takie sprawy, które dotyczą samorządów i wywożenia śmieci. Kończę więc apelem – zróbmy coś z tym! To jeden z tych tematów prostych, życiowych, w których daliśmy się stłamsić unijnym regulacjom (segregujcie śmieci!), nie wymagając przy tym, aby za taką polityką szły rozwiązania – dla ludzi. To są wszystko elementy składowe cywilizacji, którą tworzymy. Gospodarka odpadami też jest w tym obszarze! **GP**

eprasa.pl cdbf0dd43c



Wojciech
Mucha

WIELKA DRAKA o mapę świata



Kiedy w 1569 roku flamandzki kartograf Gerardus Merkator przedstawił tzw. odwzorowanie cylindryczne równokątne, zwane „mapą świata Merkatora", nie mógł spodziewać się, że za ponad 450 lat Organizacja Narodów Zjednoczonych niemal jednogłośnie uzna, że czas jego mapy może dobiec końca. I choć nikt jeszcze nie każe nam wymieniać map, to z powodu „jawnej niesprawiedliwości wobec Afryki" sprawa poruszyła cały świat.

PUBLICYSTYKA

Niesprawiedliwość w rzeczy samej jest, bo na stworzonej przez Merkatora i przystosowanej głównie do żeglugi i nawigacji mapie wszystko jest pozornie proste – proste są linie, proste są kąty. Nie wdając się w szczegóły żeglarskie – wystarczyło płynąć jak po sznurku. To znaczy po siatce. Takie mapy są zresztą najpopularniejsze – wiszą w większości sal geograficznych na świecie, są we wszystkich atlasach. Są wszędzie.

Szkopuł polega jednak na tym, że dokonane przez Merkatora odwzorowanie kuli ziemskiej na płaskiej powierzchni powoduje, że by zachować kurs kompasowy, trzeba powiększyć te obszary, które znajdują się dalej od równika.

Wielkie, czyli jakie?

Stąd na mapie Merkatora, używanej powszechnie od stuleci, Grenlandia jest niemal tak duża jak Afryka, podczas gdy w rzeczywistości jest… 14 razy mniejsza (około 30,3 mln km² vs 2,16 mln km²). Również Rosja wygląda na niej jak olbrzym, a jest od Afryki niemal dwa razy mniejsza. Dostaje się również Indiom, które na mapie Merkatora wyglądają na mniejsze od… Półwyspu Skandynawskiego. W rzeczywistości są aż trzy razy większe. Przekłamanie dotyczy także Antarktydy, która na samym dole mapy jawi się niemal jako nieskończony ląd, gdy w rzeczywistości, choć duża, to jest daleko mniejsza od – znów – Afryki.

To wszystko to nie błędy ani celowe umniejszanie jednym obszarom na rzecz drugich, tak po prostu „wychodzi z mapy" i by zachować jej właściwości, tak być musi. I było, choć już od dawna, a szczególnie intensywnie od lat 70. XX wieku, podnosiły się głosy, że pomniejszone kraje Afryki i tzw. Globalnego Południa mogą się czuć pokrzywdzone, a powszechność mapy Merkatora wpływa na świadomość społeczną na ich temat.

Coś może w tym być, dość powiedzieć, że dzieci na całym świecie, patrząc przez lata na szkolną mapę, widzą Afrykę „zaledwie" tak dużą jak USA czy Rosja, podczas gdy w rzeczywistości kontynent ten jest większy od USA, Indii, Chin, dużej części Europy… razem wziętych (i jeszcze coś by się tam udało wcisnąć).

To dlatego Unia Afrykańska przyjęła swoje, różniące się od mapy Merkatora, odwzorowanie Equal Earth (ang. Równa Ziemia), które w założeniu ma pokazywać rzeczywiste proporcje państw i kontynentów. Idąc za tą decyzją, Togo w imieniu grupy państw afrykańskich (i z poparciem Bahamów oraz m.in. Francji) postanowiło wnieść sprawę na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych, domagając się „korekty mapy".

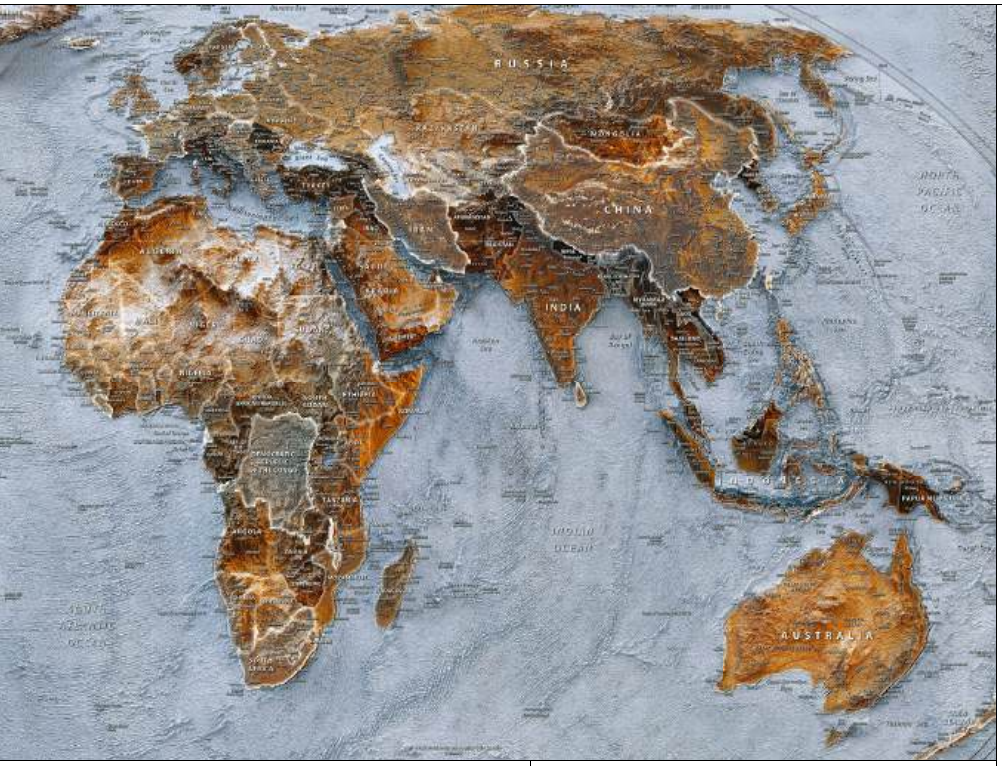
I tak się stało. Oto 4 września 2026 roku Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło rezolucję o niewiele mówiącej sygnaturze A/80/L.104, która co prawda nie zakazuje używania Merkatora, ale jednocześnie zachęca do tego, by korzystać z „odwzorowań równopowierzchniowych", w tym wspomnianej Equal Earth. Co jest interesujące, za rezolucją były 164 kraje, sześć się wstrzymało, a jeden był przeciw.

Tu dopiero zaczyna się robić ciekawie! Oto bowiem okazuje się, że choć finalne „pomniejszenie" względem Merkatora miałoby dotknąć wiele światowych potęg z tzw. pierwszego świata, to przeciwko tej nowej optyce formalnie zagłosowały tylko… Stany Zjednoczone. Grono wstrzymujących się także jest interesujące: Estonia, Gruzja, Litwa, Mołdawia, Serbia, Ukraina. Jakiż klucz można na pierwszy rzut oka znaleźć, patrząc na tę listę?

Solidarni z Ukrainą

Oczywiście diabeł tkwi w szczegółach. I tak Stany Zjednoczone, choć nie kwestionowały samego faktu zniekształcenia proporcji poszczególnych obszarów u Merkatora, uznały zmianę za „projekt ideolo-

eprasa.pl cdbf0dd43c



FOT. ADOBESTOCK

Oto 4 września 2026 roku Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło rezolucję o sygnaturze A/80/L.104, która nie zakazuje używania Merkatora, ale „zachęca" do tego, by korzystać z „odwzorowań równopowierzchniowych", w tym wspomnianej Equal Earth.

giczny". Takie stanowisko wpisuje się zresztą w politykę administracji Donalda Trumpa, który patrzy raczej niechętnie na wszelki podobny rewizjonizm, kojarząc go nie bez pewnej słuszności z ideologią woke i wojną kulturową.

Przedstawicielka USA przy ONZ Yaryna Ferencevych stwierdziła przy tym, że ONZ powinna zajmować się „ważniejszymi sprawami". „Zamiast skupić się na prawdziwych problemach, komisja debatuje nad projektami map z XVI wieku i ich rolą w promowaniu reparacji za kolonializm i sprawiedliwości poznawczej" – powiedziała Ferencevych.

Ale niemniej interesujące są „wstrzymania". Oto bowiem Ukraina, ale wraz z nią Estonia i Litwa, wstrzymując się od głosu, zaprotestowały nie ze względu na zmieniające się proporcje (krajów naszego regionu rzecz w zasadzie nie dotyczy), a dlatego, że na proponowanych w miejsce Merkatora mapach Equal Earth Półwysep Krymski oznaczony jest jaśniejszym odcieniem niż pozostała część Ukrainy. Zdaniem Kijowa narusza to nie tylko Kartę ONZ, lecz także rezolucje mówiące o integralności terytorialnej tego kraju. Estonia i Litwa poprzez swój sprzeciw wyraziły więc solidarność z Ukrainą. „Nie możemy ignorować nieścisłości na mapie politycznej" – oznajmiło MSZ Litwy.

Kontrowersje podobnego sortu sprawiły, że od głosowania za odejściem od Merkatora wstrzymały się Serbia, Gruzja i Mołdawia. W przypadku tej pierwszej powodem było oznaczenie na nowych mapach politycznych Kosowa jako osobnego państwa, czego Serbia oczywiście nie uznaje.

Z kolei w przypadku Gruzji i Mołdawii sprawa jest tajemnicza, okazuje się bowiem, że ich okupowane przez Rosję terytoria – Abchazja, Osetia Południowa oraz Naddniestrze – w nowym ujęciu nie są zaznaczone tak jak Krym (a więc w sposób podważający ich integralność z tymi krajami). Dlaczego więc sprzeciw? Wiele wskazuje, że i na zapas, i w ramach solidarności z Ukrainą oraz niezgody na precedens.

Rosja gratuluje Afryce

W całej tej historii interesujące jest coś jeszcze – stanowisko Federacji Rosyjskiej. Rosja nie dość, że głosowała za zmianami (które finalnie znacznie ją pomniejszają), to jeszcze wyrwała się do wylewnych gratulacji Afryce z powodu „przezwyciężania dziedzictwa kolonialnego". To oczywiście należy uznać za gest, który ma na celu dalsze budowanie wpływów Rosji w tej części świata. I choć formalnie „straciła" na powierzchni widocznej na nowych odwzorowaniach, zysk polityczny jest niewątpliwy, a cena niewielka. No i nie mamy chyba raczej złudzeń, że Rosja zostawi mapy Merkatora jako obowiązujące.

Co jest jednak najważniejsze? Ano fakt, że owa rezolucja nie jest wiążąca i nie oznacza, że wszystkie mapy świata nagle przestaną pokazywać go według Merkatora. Można oczywiście spodziewać się, że jak Afryka długa i szeroka (i duża), wizerunek świata z właściwymi jej proporcjami będzie stopniowo wypierał ten nakreślony 450 lat temu. Podobnie ma być, co ciekawe, we Francji, która zapowiedziała, że porzuca Merkatora i przechodzi na mapę Eckert IV, bliską odwzorowaniu Equal Earth, o którym pisaliśmy wyżej.

Oprócz tego? Zachęta, dużo dyskusji i ciekawostka geograficzno-kartograficzna. Plus – jak zawsze – trochę polityki i propagandy. A także robocze spotkanie na ten temat, które ma się odbyć w I kwartale 2027 roku, kiedy spodziewane są rozmowy z UNESCO, Unią Afrykańską i firmą z branży big tech. Nie zanosi się jednak, by na przykład Google Maps lub Apple Maps zmieniły swoje systemy, a w szkołach na świecie (poza Afryką i Francją) nagle dokonano masowych remontów pracowni geograficznych. **GP**

eprasa.pl cdbf0dd43c



Mateusz
Matyszkowicz

Wychowani PRZED EKRANEM



Europa zmaga się dziś z wrogiem, jakim jest telefon komórkowy kradnący dziecięcy świat.

PUBLICYSTYKA

Francja wprowadza ustawowy zakaz używania telefonów komórkowych w liceach. I mogłoby to wydawać się mało oryginalne, bo przecież większość krajów rozwiniętych, w tym Polska, już reguluje te kwestie, ale dzieje się to najczęściej w przypadku szkół podstawowych, a tu dotyka osoby niemal dorosłe czy też na progu dorosłości. Autorzy regulacji musieli zatem uznać, że problem jest głęboki i dotyczy szkodliwych nawyków także u tych uczniów, którzy zaczynają już być zdolni do dokonywania własnych wyborów i racjonalizowania swoich działań. W dodatku to zakaz ustawowy i dotyczący nie tylko smartfonów, lecz wszelkich urządzeń służących komunikacji, jak tablety czy podłączone do sieci zegarki.

Ten zakaz nie jest jednym z przejawów wszechmocy i chęci regulacji przez państwo kolejnych sfer życia ludzkiego. Francuskie badania pokazują, że średni czas używania przez nastolatków ekranów to 5 godzin 20 minut dziennie. Zatem niemal tyle samo co lekcje szkolne. I zapewne znacznie więcej niż średni czas rozmowy dziecka z rodzicem lub przyjacielem. To ekran staje się coraz bardziej partnerem, kolegą, nauczycielem i mentorem. Ten sam ekran, który nie ma wpojonych zasad etycznych, służy zarabianiu na algorytmizacji treści, ma schlebiać i podtrzymywać lojalność, uzależniać i hamować samodzielne myślenie. Te 5 godzin 20 minut dziennie nie niszczy organizmu jak papieros wypalany w toalecie, ale psychicznie, emocjonalnie i intelektualnie sieje znacznie większe spustoszenie. Ów czas jest nowym i coraz bardziej dominującym czynnikiem kontroli zmian cywilizacyjnych, odbierając dotychczasowym przewodnikom, czyli rodzinie, przyjaciołom, państwu i szkole, rolę wychowawczą i stymulującą zachowania społeczne.

Coraz mniej myślenia

I właśnie te zmiany budzą największy niepokój. W badaniach PISA uczniowie z krajów rozwiniętych wypadają coraz gorzej. Między 2018 a 2022 rokiem średnie wyniki OECD w czytaniu i matematyce spadły najbardziej od początku badania i nie da się złożyć winy za to wyłącznie na pandemię. Coraz słabiej liczą, myślą i analizują. OECD wiąże część tej straty z samą salą: uczniowie, którzy zgłaszają, że na lekcji rozpraszają ich własne urządzenia albo telefon kolegi, mają w matematyce wynik niższy o rząd wielkości trzech czwartych roku nauki. Wiele badań nad czytaniem z ekranu pokazuje to samo od innej strony. Tekst na ekranie sprzyja skanowaniu, nie analizie. Słabiej trzyma się dłuższy wywód, gorzej działa pamięć robocza, gdy uwaga skacze między powiadomieniem a zadaniem. Człowiek pozostający w takiej interakcji z treścią jest coraz mniej świadomy, samodzielny i krytyczny. Zatem niezwykle istotne hasło cywilizacji zachodniej, tak bardzo wybijane w czasach liberalnej demokracji, czyli zdolność do samodzielnej i krytycznej analizy, jest w zdecydowanym odwrocie.

Mamy więc do czynienia z paradoksem, gdy najwyższa zdobycz cywilizacji hamuje jej dalszy rozwój i coraz bardziej alienuje człowieka.

Alienacja, która jest skutkiem naszego obcowania z ekranami, to jednak coś znacznie gorszego niż po prostu słabsze wyniki w testach PISA. Najbardziej przerażają raporty o stanie zdrowia psychicznego najmłodszego pokolenia. Europejskie biuro WHO podaje, że zaburzenie psychiczne dotyczy już co siódmego dziecka i nastolatka, a wśród dziewcząt w wieku 15–19 lat co czwartej z nich. W Unii Europejskiej samobójstwo jest główną przyczyną zgonów osób między 15. a 29. rokiem życia. OECD w raporcie z 2026 roku pokazuje ten sam kierunek w niemal wszystkich krajach, które mają porównywalne serie pomiarów. Między 2014 a 2022 rokiem

eprasa.pl cdbf0dd43c



przybyło nastolatków zgłaszających częsty obniżony nastrój i kumulację dolegliwości psychicznych. W trzynastu krajach hospitalizacje dziewcząt z powodu samouszkodzeń wzrosły w tej dekadzie o prawie jedną trzecią. To nie jest sezonowa chandra po pandemii. To rys pokolenia.

We Francji obraz jest równie ostry, tylko bliższy liceum, którego dotyczy ustawa. Santé publique France w pomiarze z 2024 roku notuje u co piątego licealisty wysokie ryzyko depresji i myśli samobójcze w ciągu ostatniego roku. Piętnastu na stu mówi, że już próbowało się zabić. Samotność zgłasza co piąty uczeń liceum. Ciężar nie rozkłada się równo. U dziewcząt ryzyko depresji jest mniej więcej dwukrotnie wyższe niż u chłopców, a próby samobójcze mniej więcej dwukrotnie częstsze. Nerwowość, drażliwość, brak energii i trudności ze skupieniem wracają w tych ankietach jak stały zestaw, nie jak epizod.

Młoda samotność

Nie trzeba udawać, że ekran jest jedyną przyczyną. Rodzina, szkoła, pandemia, ekonomia i diagnostyka też tu działają. Ale pokolenie, które dostało strumień treści zamiast nudy i rozmowy, wygląda właśnie tak: więcej kontaktu, mniej towarzystwa. Badania HBSC i WHO Europe pokazują w latach 2018–2022 wzrost problematycznego używania mediów społecznościowych z 7 do 11 proc., mocniejszy u dziewcząt. To ten sam ekran, który miał być kolegą i mentorem. Zostawia użytkownika sam na sam z porównywaniem, oceną i nieskończonym dopływem bodźców, a potem z pustką, gdy ekran gaśnie. Alienacja nie polega na tym, że młody człowiek jest odcięty od świata. Polega na tym, że jest podłączony i mimo to samotny.

Zresztą taka też była intencja twórców francuskiej ustawy. Nie chodzi bowiem tylko o to, że uczniowie korzystają z telefonów w czasie nauki, dekoncentrując się albo idąc na skróty ze wspomaganiem AI. Chodzi także o kontekst społeczny. Choćby o to, że na przerwach, zamiast pozostawać w realnym świecie i w kontakcie z drugim człowiekiem, uczeń zamyka się z telefonem. Albo używa telefonu do nagrywania, publicznego znieważania kolegów i uwalniania najgorszych emocji.

Brak rodziców

Smutne jest jednak to, że francuska ustawa oraz inne europejskie regulacje, choć wychodzą ze słusznej diagnozy, są nieskuteczne. Albo raczej: skuteczne tam, gdzie państwo sięga, i bezradne tam, gdzie problem naprawdę mieszka. Badania pokazują to dość zgodnie, nawet jeśli ministerstwa cytują z nich tylko pierwsze zdanie. W angielskim projekcie SMART Schools uczniowie ze szkół z twardym zakazem spędzali na telefonie w budynku o około 40 minut mniej. W ciągu całej doby zostawały te same cztery do sześciu godzin. Nie było różnicy w samopoczuciu, śnie, lęku ani w wynikach z angielskiego i matematyki. Amerykańskie pomiary na dziesiątkach tysięcy szkół z saszetkami na zamykanie telefonów ścięły sygnały telefonów na terenie placówki o mniej więcej jedną trzecią. Średni efekt na testach przez trzy lata był bliski zera. Holenderscy dyrektorzy po swoim ograniczeniu telefonów chwalą ciszę i klimat. Poprawy wyników dopatruje się zaledwie niespełna jedna trzecia.

Istota problemu nie leży bowiem w tym, co uczeń robi w szkole, lecz w ciągu całego dnia. Zakaz potrafi wyjąć telefon z lekcji i z przerwy. Nie potrafi zdecydować, co stanie się o siedemnastej. Czy dziecko po powrocie do domu pójdzie kopać w piłkę, czytać książkę albo grać w planszówkę z kolegami, czy też zamknie się w wirtualnym świecie? Czy rodzic po powrocie z pracy będzie z nim rozmawiał, inicjował wspólne aktywności, spędzał czas, czy też ucieszy się, że świecące urządzenie wyręczy go w tej roli? Owe 5 godzin 20 minut przed ekranem nie musi być zaliczone w godzinach szkolnych. Po szkole spokojnie wystarczy na nie czasu. Dziecko odrabia w wieczór to, czego nie zdążyło w ławce. Rodzic pozostaje tak samo bierny jak wcześniej, a może nawet jeszcze bardziej, bo myśli, że państwo wyręczyło go zakazem i teraz dziecko już może sobie włączyć telefon.

A zatem ten szkolny zakaz to tylko wstęp, coś w rodzaju treningu życia po dawnemu, bez ekranu, z własną głową i ludźmi wokół. Ma sens jako próba mięśnia, nie jako terapia. Prawdziwa zmiana, a właściwie zahamowanie destrukcyjnych wzorców, nastąpi tylko wtedy, gdy trening zostanie wcielony w życie. Gdy nuda znowu będzie wolna, a rozmowa nie przegra z feedem w kuchni. A tutaj nikt i żadna ustawa nas nie zastąpią. **GP**

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl cdbf0dd43c

AFD U BRAM



DZIŚ SAKSONIA-ANHALT, JUTRO CAŁE NIEMCY?

AfD jest partią, której program może budzić w Polsce obawy. Nie wolno nam jednak popadać w histeryczny fatalizm. Na razie Niemcom grozi raczej polityczna destabilizacja niż jakiś nowy totalitaryzm. Dla nas, Polaków, w starciu z imperialną Rosją groźniejsze niż siła AfD są nasza własna słabość i niedostatek regionalnej współpracy.

Michał **Kuź**

Czy będzie większość? To pytanie zadają sobie dziś wszyscy. Arytmetyka po wyborach landowych przyprawia politologów o palpitację serca. W parlamencie Saksonii-Anhaltu zasiada obecnie 83 deputowanych, większość bezwzględna to, jak łatwo policzyć, 42 głosy. Prawicowo-nacjonalistyczna Alternatywa dla Niemiec (AfD), zdobywszy 43,8 proc. głosów, ma – zgodnie ze stosowaną w landzie metodą przeliczania głosów (proporcjonalną Hare'a-Niemeyera) – 39 miejsc, Unia Chrześcijańsko-Demokratyczna (CDU) 15, socjaldemokraci (SPD), Zieloni i Lewica po 8, zaś debiutujący lewicowo-populistyczny Ruch Sahry Wagenknecht (BSW) 5. W takiej sytuacji Ulrich Siegmund, charyzmatyczny przywódca AfD, będzie w pierwszym ruchu naturalnym kandydatem na premiera. Wszystkie partie poza BSW zapowiedziały jednak zgodnie, że nie poprą jego kandydatury.

eprasa.pl cdbf0dd43c



BEZ PANIKI

Ewentualne rządy AfD w Saksonii-Anhalcie już teraz mogą negatywnie wpłynąć na rozbudowę infrastruktury NATO, w tym systemu przesyłu paliwa lotniczego. Ale niewskazana jest również histeria.

FOT. DANIEL BISKUP / LAIF / FORUM

Większość za wszelką cenę?

Jeśli zaś premiera nie uda się wybrać kwalifikowaną większością w dwóch głosowaniach, to w trzecim kroku decyduje zwykła większość obecnych na sali. Tymczasem jedyną partią, która zapowiedziała, że będzie rozmawiać z AfD o potencjalnym rządzie mniejszościowym (bez koalicji), jest BSW. Równocześnie jednak liderzy tej formacji, Thomas Schulze i Claudia Witting, ogłosili, że choć nie będą się wpisywać w bezmyślną, ich zdaniem, politykę tzw. zapory ogniowej przeciwko AfD, to nie zamierzają też brać pełnej odpowiedzialności za powołanie premiera z tej partii. W efekcie, jeśli dojdzie do ich absencji, w trzecim kroku, przy pełnej mobilizacji, dojdzie do remisu 39 do 39. Sam Siegmund zapowiedział, że nie chce jednorazowych „gierek" i szuka „stabilnej większości".

Nie ma w tym nic dziwnego. Saksonia-Anhalt nie jest ani największym, ani najzamożniejszym landem. Rządząc przy braku stabilnej większości, AfD może zmarnować cenny kapitał wyborczy i przekreślić szanse na kolejne zwycięstwa. Tymczasem jej ambicje są niemałe. Jedyną alternatywą dla rządów mniejszościowych przy cichym przyzwoleniu BSW są natomiast rozłamowcy z CDU. Z 15 deputowanych na razie tylko jeden, Tobias Krull, zadeklarował, że nie będzie głosował przeciwko AfD. Potem jednak wycofał się ze swojej obietnicy. Inny deputowany, Lars-Jörn Zimmer, na pytania dziennikarzy na ten temat odpowiadał wymijająco, ostatecznie jednak powiedział, że także nie poprze Siegmunda. Jednak Krzysztof Rak z Instytutu Zachodniego twierdzi na platformie X, że jego informatorzy donoszą mu, że rozłam jest nadal możliwy, a chadeckich posłów do niego gotowych jest co najmniej kilku.

Byłby to ciekawy prognostyk na wybory do Bundestagu. Choć te zaplanowane są dopiero na 2029 rok, to coraz częściej powtarzają się sondaże wskazujące, że zasadniczo możliwe są dwie koalicje: albo prawicowa CDU z AfD, względnie z rozłamową częścią CDU, albo wszystkich przeciwko AfD. Chadecja cierpi tymczasem na dotkliwy kryzys przywództwa – Friedrich Merz ma obecnie poparcie jedynie rzędu kilkunastu procent. Nie widać zbyt wielu jego następców. Hendrik Wüst, premier Nadrenii Północnej-Westfalii, najbardziej prawdopodobny następca Merza, na razie pręży muskuły i namawia do debaty nad delegalizacją AfD. Wiadomo jednak, że jest to długa i żmudna procedura prawna, która nawet w wypadku uznawanej za neonazistowską NPD nie zakończyła się przecież sukcesem. Samo straszenie radykałami to zaś stanowczo za mało, by skonsolidować wyborców.

Partia antyimigrancka

Największą pretensję do establishmentu wyborcy mają w związku z jego polityką migracyjną. Ogółem postulatów antyimigranckich w programie wyborczym AfD w Saksonii-Anhalcie jest ponad 50. Zdaniem ekspertów lwiej części z nich na szczeblu landowym nie pozwoli zrealizować konstytucja. Nie zapominajmy jednak, że premier landu zasiada w Bundesracie i może wykorzystywać ten fakt do debaty o pewnych politycznych rozwiązaniach na etapie krajowym. Niektóre z tych haseł są zaś nawet jak na AfD dość radykalne. Mowa jest na przykład o utworzeniu specjalnej formacji ds. deportacji; powołana zostałaby też specjalna ochotnicza straż obywatelska „Bürgerwacht", która jakoby „pomagałaby" przeciążonej policji. Islam zostaje zaś wprost w programie wyborczym określony jako religia, dla której „nie ma miejsca w Niemczech". 10 września Ulrich Siegmund posunął się do tego, że powiązał produkcję zbrojeniową z polityką migracyjną swojej partii. Zapytany na konferencji prasowej o planowany zakład izraelskiego koncernu Elbit Systems w Sangerhausen, odpowiedział: „Nie potępiamy w czambuł produkcji sprzętu zbrojeniowego, bo przy nadchodzącej ofensywie remigracyjnej i deportacyjnej będziemy oczywiście potrzebować odpowiednich środków pomocniczych".

Oczywiście saksońsko-anhalcka AfD chce też zniesienia prawa do azylu czy błyskawicznych wydaleń. Dzieci bez trwałego pobytu miałyby być w szkołach, którymi faktycznie kieruje akurat land, wykluczone ze wspólnych lekcji i uczęszczać do osobnych klas. Równocześnie środki przeznaczone na integrację miałyby zostać radykalnie obcięte; nie miałyby też powstawać żadne nowe ośrodki dla imigrantów. Imigranci z Ukrainy mieliby zaś być brani hurtowo w kamasze, to znaczy odsyłani do Ukrainy z zamiarem przekazania ich władzom w celu wcielenia do wojska.

Partia prorosyjska

Nastroje antyimigranckie są naturalnie odczuwalne w całej Europie Zachodniej. To, co odróżnia AfD w landach należących

eprasa.pl cdbf0dd43c

do byłego NRD od innych partii nowej prawicy i co musi być dla Warszawy bardzo niepokojące, to żarliwa prorosyjskość tej formacji. Nie chodzi tu tylko o, również coraz częściej spotykany w Europie, krytyczny stosunek do polityki Wołodymyra Zełenskiego. AfD w Saksonii-Anhalcie idzie znacznie dalej i wpisuje do programu rzeczy sugerujące wręcz rodzaj niemiecko-rosyjskiego patriotyzmu i braterstwa. Chęć odbudowy Nord Stream 1 i 2 czy zniesienie sankcji to już coś, do czego u AfD przywykliśmy. Partia w Saksonii-Anhalcie idzie jednak jeszcze dalej i demonstruje rodzaj quasipostsowieckiej tożsamości narodowej. Mowa jest na przykład o współpracy szkół i zwiększeniu nauki rosyjskiego, wraz z kuriozalnym uzasadnieniem i zapowiedzią zatrudniania w szkołach bliżej nieokreślonych „wykształconych ludzi", dla których język rosyjski jest „językiem ojczystym", a którzy nie są zawodowymi nauczycielami.

Jak bowiem głosi program wyborczy partii: „Język rosyjski to język o zasięgu światowym i język nauki – mówi nim ponad 250 milionów ludzi, w tym 150 milionów jako językiem ojczystym. Daje on dostęp do dorobku kulturowego najwyższej próby i otwiera cenne możliwości porozumiewania się. Zarówno Niemcom, jak i szczególnie Saksonii-Anhaltowi zależy, ze względów gospodarczych i kulturowych, na dobrych relacjach z Rosją. Prowadzona przez stare partie polityka wymierzona przeciwko Rosji stoi natomiast w sprzeczności z niemieckim interesem narodowym. Dzieli ona Europę, służąc interesom obcych państw".

Partia antypolska?

Saksonia-Anhalt nie jest landem granicznym, niewiele w jej programie jest o Polsce. AfD jako całość z – delikatnie mówiąc – lekceważeniem odnosi się do naszych roszczeń odszkodowawczych. Fabian Keubel, aktywista AfD, określił nas przy tej okazji „Afroamerykanami Europy". Kay Gottschalk, typowany na ministra finansów w gabinecie cieni AfD, napisał zaś w styczniu tego roku na X: „1,3 biliona euro powinno pokryć reparacje za udział Polski w wysadzeniu Nord Streamu. Moim pierwszym krokiem jako ministra finansów będzie dochodzenie tych roszczeń". Innymi słowy Gottschalk wezwał do kontrreparacji.

Na ile powinniśmy się więc bać? Na pewno musimy sytuację potraktować poważnie. Ewentualne rządy AfD w Saksonii-Anhalcie już teraz mogą negatywnie wpłynąć na rozbudowę infrastruktury NATO, w tym systemu przesyłu paliwa lotniczego. Równocześnie jednak niewskazana jest również histeria. Niemcy nie mają już takiego jak dawniej potencjału gospodarczego i demograficznego. Ledwie dwa lata temu Boris Pistorius zastanawiał się nad stworzeniem niemieckiego odpowiednika Legii Cudzoziemskiej, by łatać luki kadrowe. Polska armia już jest nieznacznie liczniejsza od Bundeswehry. Eksperci podnoszą też, że gospodarczy program AfD opiera się raczej na nostalgii za starymi dobrymi Niemcami i ich doskonałym przemysłem niż na realnej wizji technologicznej modernizacji. W Niemczech spada również gwałtownie poziom edukacji i osiągnięć naukowych, podczas gdy w Polsce wyraźnie rośnie.

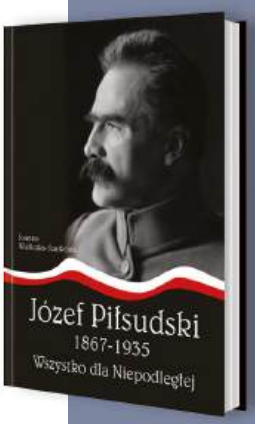
Jedyną partią, która zapowiedziała, że będzie rozmawiać z AfD o potencjalnym rządzie mniejszościowym (bez koalicji), jest BSW. Równocześnie liderzy tej formacji ogłosili, że choć nie będą się wpisywać w bezmyślną, ich zdaniem, politykę tzw. zapory ogniowej przeciwko AfD, to nie zamierzają też brać pełnej odpowiedzialności za powołanie premiera z tej partii.

Równocześnie Niemcy, które, jak zapowiada AfD, wyszłyby ze strefy euro i mocno ograniczyły dotacje swoich think tanków za granicą, miałyby znacznie mniej środków wpływania na inne kraje i popierania w nich przychylnych im polityków. Oczywiście obóz liberalny w Polsce może zarzucać polskiej prawicy, że niemądrze solidaryzuje się z AfD. Sympatie czy antypatie polskiej prawicy mają jednak mały realny wpływ na wyniki wyborcze AfD. Za to sympatie i antypatie niemieckich partii rządzących mają nieporównywalnie większe znaczenie dla polityki w Polsce. Nawet jeśli AfD nieprędko będzie rządzić, samo rosnące poparcie dla tej formacji może wywołać ostry skręt w prawo i quasiizolacjonistyczne nastroje całej niemieckiej klasy politycznej. To zaś realne straty polityczne raczej dla takich polityków jak Donald Tusk niż Krzysztof Bosak.

Również AfD-owska prorosyjskość nie przełoży się na nowy pakt Ribbentrop-Mołotow, choć może kiedyś doprowadzić do głębokiego kryzysu w ramach NATO. Bardziej prawdopodobny jest pogłębiający się wewnętrzny chaos w Niemczech i w związku z tym ich bierna postawa nawet w razie jawnego napadu Rosji na kraj ościenny. Sytuacja zresztą dobrze nam znana z historii z czasów wojny bolszewickiej 1919–1921 i świetnie opisana w książce Andrzeja Nowaka „Pierwsza zdrada Zachodu". Polską odpowiedzią na tę sytuację powinno natomiast być wzmacnianie sojuszy regionalnych, zwłaszcza korytarza północno-wschodniego, czyli współpracy z krajami nordyckimi i bałtyckimi. Będzie to o tyle łatwe, że nie tylko my zaczynamy teraz dostrzegać niestabilność Niemiec. Pytanie, czy wystarczy nam czasu, zanim w nasz osłabiony region uderzy Rosja. Niezależnie od tego, co się stanie, tak czy inaczej wiemy już, że polityka ślepego podczepiania się pod Berlin zbankrutowała. **GP**

eprasa.pl cdbf0dd43c

NOWOŚCI sklepu Gazety Polskiej i Republiki

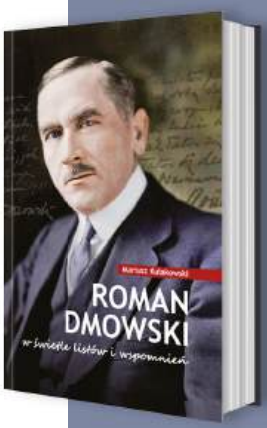


JÓZEF PIŁSUDSKI 1867-1935. WSZYSTKO DLA NIEPODLEGŁEJ

JOANNA WIELICZKA-SZARKOWA

Poznaj historię człowieka, który stał się symbolem walki o wolną Polskę. Książka Joanny Wieliczki-Szarkowej w przystępny i fascynujący sposób ukazuje życie Józefa Piłsudskiego, jego idee, odwagę i bezkompromisowe dążenie do niepodległości. To obowiązkowa lektura dla wszystkich pasjonatów historii oraz osób pragnących lepiej zrozumieć losy Polski i jej bohaterów.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 280 | **Oprawa:** miękka

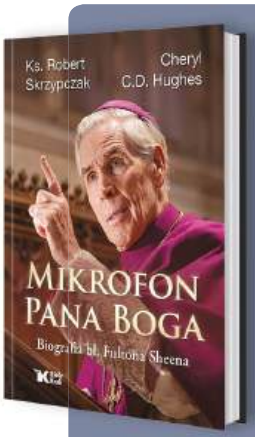


ROMAN DMOWSKI W ŚWIETLE LISTÓW I WSPOMNIEŃ

MARIUSZ KUŁAKOWSKI

Roman Dmowski widziany oczami współczesnych. Autor, sięgając do listów i wspomnień, przedstawia wielowymiarowy portret jednego z najwybitniejszych polityków i ojców polskiej niepodległości. To wyjątkowa publikacja, która pozwala odkryć nieznane fakty, lepiej poznać człowieka stojącego za wielką historią i spojrzeć na jego działalność z nowej perspektywy.

Format: 170x240 mm | **Liczba stron:** 892 | **Oprawa:** twarda



MIKROFON PANA BOGA. BIOGRAFIA BŁ. FULTONA SHEENA

KS. ROBERT SKRZYPCZAK, CHERYL C.D. HUGHES

Inspirująca opowieść o człowieku, który miliony ludzi prowadził do Boga poprzez słowo i media. Biografia bł. Fultona Sheena ukazuje niezwykłe życie charyzmatycznego kaznodziei, biskupa i ewangelizatora, który wyprzedzał swoją epokę. To książka pełna mądrości, wiary i motywacji, idealna dla każdego, kto szuka duchowych inspiracji i prawdziwych autorytetów.

Format: 165x235 mm | **Liczba stron:** 528 | **Oprawa:** twarda



JUBILEUSZOWY RÓŻANIEC ŚW. FRANCISZKA Z ASYŻU

Z RELIKWIAMI III STOPNIA I CUDOWNYM KRZYŻEM Z SAN DAMIANO

Wyjątkowa pamiątka 800-lecia narodzin dla nieba św. Franciszka z Asyżu. Jubileuszowy różaniec zachwyca prostotą i autentycznym franciszkańskim charakterem: naturalne drewno, mocny bawełniany sznurek oraz jutowe etui tworzą harmonijną całość inspirowaną duchowością Biedaczyny z Asyżu. Szczególną wartość stanowi medalion zawierający relikwię III stopnia św. Franciszka oraz okolicznościowe inskrypcje upamiętniające jubileusz. Różaniec wieńczy Cudowny Krzyż z San Damiano, przed którym św. Franciszek usłyszał wezwanie do odnowy Kościoła. To nie tylko piękny przedmiot, ale przede wszystkim wyjątkowe wsparcie modlitwy i głęboki symbol wiary dla osób bliskich duchowości franciszkańskiej.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

eprasa.pl cdbf0dd43c

SKLEP GAZETY POLSKIEJ



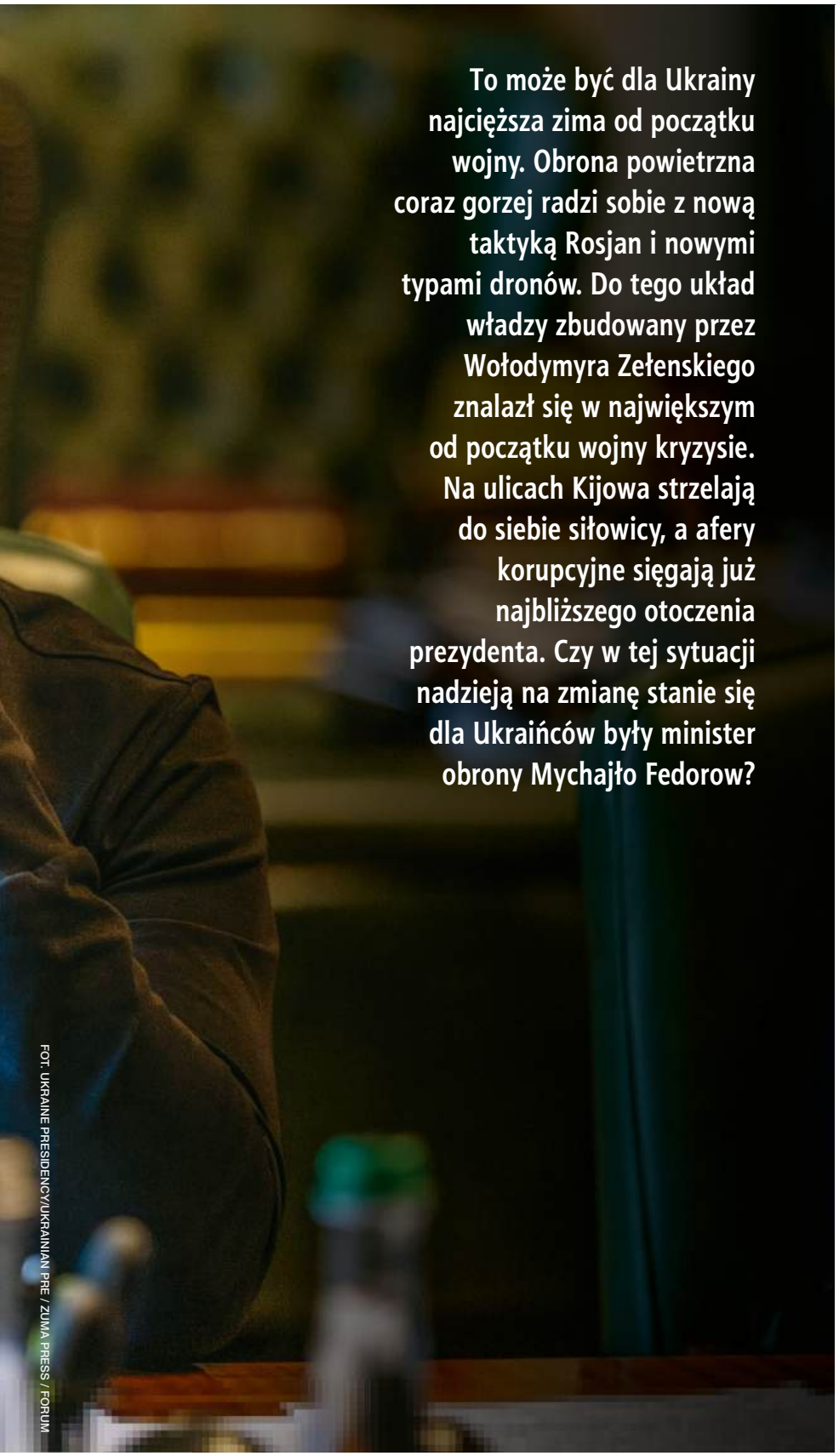
JUŻ NIE NR 1

Skandale coraz bardziej szkodzą Zełenskiemu, a kilka sondaży opinii publicznej wskazuje, że plasuje się on w tyle za kilkoma znanymi osobistościami publicznymi. Najważniejszą z nich jest Wałerij Załużny. Inną jest były minister obrony Fedorow.

ROSYJSKIE ATAKI

Źle się dzieje w państwie ukraińskim

eprasa.pl cdbf0dd43c



To może być dla Ukrainy najcięższa zima od początku wojny. Obrona powietrzna coraz gorzej radzi sobie z nową taktyką Rosjan i nowymi typami dronów. Do tego układ władzy zbudowany przez Wołodymyra Zełenskiego znalazł się w największym od początku wojny kryzysie. Na ulicach Kijowa strzelają do siebie siłowicy, a afery korupcyjne sięgają już najbliższego otoczenia prezydenta. Czy w tej sytuacji nadzieją na zmianę stanie się dla Ukraińców były minister obrony Mychajło Fedorow?

FOT. UKRAINE PRESIDENCY/UKRAINIAN PRE / ZUMA PRESS / FORUM

Antoni **Rybczyński**

Pod koniec sierpnia w nocnym ataku dronów na okręg Buczy pod Kijowem (tak, tej Buczy, symbolu zbrodni rosyjskich na cywilach w 2022 roku) zginęło blisko 40 osób. Rosjanie celnie uderzyli w wielki magazyn amunicji – ucierpieli okoliczni mieszkańcy. To kolejna kompromitacja ukraińskich władz, inaczej nie da się określić przechowywania ogromnych ilości materiału wybuchowego tuż obok domów cywilów. Ale to też krwawy przykład skuteczności nowej taktyki rosyjskich ataków powietrznych.

Powietrzna obrona Ukrainy słabnie

Wcześniej Rosjanie zbierali pociski rakietowe i przeprowadzali ataki co kilka dni, zazwyczaj w nocy, wystrzeliwując niemal jednocześnie dziesiątki rakiet, w tym balistycznych, oraz setki dronów. Teraz przyjęli taktykę nieustannego nękania, w dzień i w nocy. Nie są to już tak zmasowane ataki, ale powodują, że ukraińska obrona powietrzna musi być niemal cały czas w akcji. Dla przykładu w dniach 1–8 września do uderzeń dochodziło codziennie. Rakiety i drony uderzają w infrastrukturę energetyczną, bloki mieszkalne, porty, przejścia graniczne, statki, zakłady przemysłowe. Rosjanie systematycznie starają się też niszczyć zwykłe stacje benzynowe i centra dystrybucji żywności czy leków. Celem dronów stały się też pociągi pasażerskie, w kilka dni doszło do kilku takich tragicznych w skutkach ataków. W dniach 5–7 września Rosjanie czasowo wstrzymali uderzenia na Kijów w związku z wizytami w Rosji i na Ukrainie wysłanników prezydenta USA Donalda Trumpa, a Ukraińcy wprowadzili moratorium na uderzenia na Moskwę. Ale już 8 września Rosja zbombardowała stolicę Ukrainy za pomocą dronów i rakiet balistycznych, zabijając co najmniej pięć osób w potężnym ataku kilka godzin po opuszczeniu Kijowa przez wysłanników Białego Domu.

Znaczna część ataków w ostatnich dniach została przeprowadzona przy użyciu bezzałogowych statków powietrznych z silnikiem odrzutowym. Ich liczba wzrosła latem kilkukrotnie. Są szybsze i mają większy zasięg,

eprasa.pl cdbf0dd43c

w przeciwieństwie do poprzednich wersji, które były wystrzeliwane w kierunku zaprogramowanych współrzędnych, najnowsze wersje tych dronów, wyposażone w dodatkową technologię, mogą być sterowane online. Ukraińska obrona powietrzna ma bardzo duże problemy z ich neutralizacją. Było to widać 4 września, gdy po raz pierwszy od początku inwazji doszło do bezpośredniego ataku na polityczne i wojskowe kierownictwo Ukrainy. Dron uderzył w gabinet pełniącego obowiązki szefa SBU Ołeksandra Pokłada w głównej siedzibie Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w centrum Kijowa. To oznaka, że Kijów coraz bardziej traci zdolność do ochrony swoich kluczowych obiektów, borykając się z dotkliwym brakiem systemów przeciwrakietowych. Zdolność Ukrainy do obrony jest poważnie ograniczona przez brak pocisków przechwytujących, przede wszystkim do amerykańskich systemów Patriot.

Sekretarz stanu USA Marco Rubio potwierdził, że Waszyngton i Kijów prowadzą negocjacje w sprawie licencji, która mogłaby umożliwić Ukrainie produkcję pocisków do Patriotów. Jednak nawet jeśli licencja zostanie przyznana, nie rozwiąże to pilnego problemu Kijowa. Pociski są potrzebne już teraz, podczas gdy stworzenie potencjału przemysłowego może zająć lata. Tymczasem Rosja może produkować około 1000 lub więcej rakiet balistycznych rocznie, podczas gdy produkcja amerykańskich pocisków PAC-3 Patriot wynosi nieco ponad 600 sztuk rocznie. Ta dysproporcja staje się jeszcze bardziej wyraźna, gdy weźmie się pod uwagę, że przechwycenie jednego pocisku balistycznego na ogół wymaga użycia dwóch-trzech pocisków przechwytujących.

Korupcja i wojna między siłowikami

Tymczasem w państwie ukraińskim źle się dzieje. Obozem władzy wstrząsają kolejne afery korupcyjne i zaostrza się walka między służbami. Dopiero co prokurator generalny Rusłan Krawczenko złożył rezygnację – w momencie gdy śledczy zajmujący się zwalczaniem korupcji skupili się na aferze związanej z jednym z wysokich rangą urzędników prokuratury. Jest to najnowszy epizod w serii zarzutów o korupcję i śledztw, które rzucają cień na ekipę Zełenskiego. Kluczowy współpracownik prezydenta Andrij Jermak został zmuszony do rezygnacji w ubiegłym roku. W lipcu stanowisko stracił minister obrony Mychajło Fedorow, który publicznie i głośno krytykował korupcję w sektorze obronnym, co wielu obserwatorów uznało za otwarte wyzwanie rzucone Zełenskiemu. W lipcu Zełenski dokonał również reorganizacji całego rządu, usuwając premier Julię Swyrydenko. Odwołał też ambasador w Waszyngtonie, która sama boryka się z zarzutami o korupcję. W sierpniu organy antykorupcyjne NABU (śledczy) i SAP (prokuratorzy) ujawniły nową porcję nagrań świadczących o udziale wysokich rangą urzędników w nielegalnych działaniach. Ta seria skandali – sprawy „Forrest Gump" i „Temida" – doprowadziła m.in. do dymisji zastępczyni szefa biura prezydenta Iryny Mudrej. Nad głową szefa biura, jednego z najpopularniejszych polityków, Kyryła Budanowa, zaczęły gromadzić się chmury. W niedawnym wywiadzie prasowym szef SAP Ołeksandr Kłymenko powiedział, że pomimo pozornie udanego przeciwdziałania ubiegłorocznej próbie pozbawienia organów antykorupcyjnych niezależności, w swojej działalności napotykają one masowy opór ze strony aparatu państwowego. Według niego jednym z głównych zadań Służby Bezpieczeństwa Ukrainy jest „właśnie działanie przeciwko organom antykorupcyjnym".

To właśnie SBU znalazła się w centrum innego skandalu. Gdy 2 września Kijów był szósty dzień z rzędu celem nalotów rosyjskich, na jego ulicach doszło do strzelaniny między funkcjonariuszami Służby Bezpieczeństwa Ukrainy i wywiadu wojskowego. Wydaje się to mieć związek z wcześniejszym zatrzymaniem przez SBU Stiepana Kapłunowa, zastępcy dowódcy walczącego po stronie ukraińskiej Rosyjskiego Korpusu Ochotniczego. Złożona głównie z obywateli Rosji jednostka jest nadzorowana przez specnaz HUR. Kapłunow został uprowadzony 23 sierpnia bez protokołu zatrzymania i bez obecności obrońcy. Miejsce pobytu Rosjanina pozostawało nieznane aż do wczesnych godzin porannych 2 września, kiedy to funkcjonariusze SBU przywieźli go do jego mieszkania w celu przeprowadzenia przeszukania. Na miejscu czekali już przedstawiciele HUR. Efekt? Kilka rannych osób, a Zełenski zwolnił zastępców szefów SBU i HUR. Obowiązki szefa SBU pełni generał Ołeksandr Pokład. Media wielokrotnie pisały o nieprzyjaznych stosunkach między nim a Budanowem. Wydaje się, że powodem były wydarzenia w 2022 roku, gdy agenci SBU zastrzelili biznesmena, członka ukraińskiej delegacji prowadzącej rozmowy z Rosjanami, twierdząc, że to zdrajca. Ówczesny szef HUR Budanow zaprzeczył, informując, że to był agent… wywiadu wojskowego. Budanow uważa, że odpowiedzialny za tamten incydent jest właśnie ówczesny szef kontrwywiadu SBU Pokład.

Kto może zastąpić Zełenskiego?

Skandale coraz bardziej szkodzą Zełenskiemu, a kilka sondaży opinii publicznej wskazuje, że plasuje się on w tyle za kilkoma znanymi osobistościami publicznymi. Najważniejszą z nich jest Wałerij Załużny, były głównodowodzący sił zbrojnych Ukrainy, obecnie ambasador w Londynie. Inną jest były minister obrony Fedorow. Dla wielu Ukraińców symbolizuje aspiracje ich postsowieckiego kraju: innowacyjność, merytokrację, przedsiębiorczość, przełom technologiczny, a zwłaszcza walkę z korupcją. Przez wiele lat uchodził za jednego z najbardziej zaufanych współpracowników Zełenskiego. Po dymisji jego nazwisko znalazło się w czołówce sondaży wyborczych, a jeden z nich nawet wykazał, że w hipotetycznej drugiej turze wyborów prezydenckich mógłby wyprzedzić Zełenskiego. Jednak na razie Fedorow starannie unika bezpośredniej odpowiedzi na pytanie, czy obecnie znajduje się w opozycji wobec obecnych władz i osobiście wobec Zełenskiego. Choć krytykuje kryzys zarządzania państwem i korupcję: „Zarówno wtedy, gdy byłem w zespole prezydenta, jak i teraz, gdy opuściłem rząd, pozostaję w opozycji wobec nieefektywnych decyzji i spraw związanych z korupcją". Czy Fedorow będzie kandydował w hipotetycznych wyborach prezydenckich? „Porozmawiamy o tym, gdy w kraju odbędą się wybory. Gdybym teraz zastanawiał się, czy będę kandydatem, czy nie, nie byłbym w stanie obiektywnie ocenić sytuacji". GP

eprasa.pl cdbf0dd43c

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

W uznaniu zasług W Dumie Państwowej zaproponowano, aby uczestnicy „specjalnej operacji wojskowej" mogli tankować na stacjach benzynowych bez kolejek. Świetny pomysł – a jeśli jeszcze rodzinom poległych na froncie pozwoli się lać do pełna, to już wszyscy powinni być szczęśliwi. I wdzięczni troskliwej władzy.

Nie rób drugiemu, co tobie niemiłe Tymczasem mieszkaniec Soczi, który po pijanemu nasikał na pomnik bohaterów tzw. wielkiej wojny ojczyźnianej, zamiast sprawy w sądzie wybrał kontrakt z armią i wyjazd na wojnę z Ukrainą. Ciekawe, czy jak wróci z niej w trumnie, to nie wróci też karma…

Wynalazek wieku „Mieszkaniec Kostromy w dziwny sposób zniknął z męskiego towarzystwa i znalazł się 500 metrów dalej" – doniósł o niezwykłym wydarzeniu portal Kostroma Today. Czyżby panowie po pijaku pomajstrowali coś przy aparacie destylacyjnym i niechcący wynaleźli zasilane etanolem urządzenie do teleportacji?

Rosyjska gościnność W mieście Jessentuki w Kraju Stawropolskim policja zatrzymała i pobiła obywatela Wielkiej Brytanii, który przyjechał tam na pogrzeb babci. W odpowiedzi na skargę poszkodowanego Komitet Śledczy… doradził mu opuszczenie Rosji. Logiczne – a co ma się facet niepotrzebnie narażać.

Do trzech razy sztuka Drogowcy z obwodu niżnonowogrodzkiego odmówili ustawienia świateł ulicznych przed jednym z przedszkoli, gdzie kierowcy przejeżdżają przez przejście dla pieszych, notorycznie łamiąc ograniczenie prędkości do 20 km/h. Jak wyjaśniono, sygnalizację świetlną zainstaluje się dopiero wtedy, kiedy dojdzie do trzech wypadków. Pozostaje więc cierpliwie czekać… **GP**

PIERWOTNA PRZYCZYNA

„Putin wskazał na konieczność usunięcia pierwotnych przyczyn ukraińskiego konfliktu" – poinformował portal rosyjskiego holdingu medialnego RT. To znaczy, że przyznał, iż należy zlikwidować jego samego?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Błąd w komunikacji

Żaden z wystrzelonych w lipcu 16 satelitów Rassviet, mających być rosyjskim odpowiednikiem Starlinków, nie wszedł na zaplanowaną orbitę – donoszą z cichą satysfakcją amerykańskie źródła. Niestety zdradzając tę planowaną orbitę, rzeczywiście popełniono błąd – w przeciwnym razie można byłoby spokojnie teraz ogłosić, że właściwa jest właśnie ta, którą osiągnąć się udało...



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl cdbf0dd43c



Konrad **Wysocki**

WOJNA ROSJA–NATO FAZA ZERO

Rosyjska agentura sukcesywnie przesuwa czerwone linie, dokonując coraz bardziej niebezpiecznych aktów sabotażu i dywersji w Europie. Na celowniku znajdują się głównie infrastruktura krytyczna i zakłady zbrojeniowe państw NATO. Raporty zachodnich służb specjalnych nie pozostawiają wątpliwości – zagrożenie ze strony neoimperialnej polityki Kremla będzie wyłącznie rosnąć.

PRZEKUĆ OSTRZEŻENIA SŁUŻB W CZYNY

Przez ostatnie dwa miesiące putinowskie służby zrobiły wiele, by zaklepać sobie miejsce w czołówkach portali informacyjnych i dzienników w całej Europie. Pożary w magazynach amunicji i zakładach zbrojeniowych, głównie związanych z produkcją dronów, tak jak miało to miejsce w Polsce czy w Estonii. Udaremniony zamach na lotnisku w Lipsku – jednym z kluczowych w NATO w kontekście wsparcia dla Ukrainy. Do tego niekończąca się seria prowokacji w regionie Morza Bałtyckiego, w tym naruszenie polskiej przestrzeni powietrznej przez rosyjski samolot rozpoznawczy Ił-20 na początku września oraz seria wtargnięć dronów nad kraje bałtyckie. Nie należy też zapominać o rosnącym rosyjskim werbunku najemników przy pomocy mediów społecznościowych. Do tego dochodzi codzienna agresywna presja poniżej progu wojny: masowe zagłuszanie sygnału GPS paraliżujące cywilny transport nad basenem Morza Bałtyckiego czy obecność „floty cieni" w pobliżu newralgicznej infrastruktury morskiej. Geopolityczne puzzle sprawnie łączą się w jeden obraz. Rosja to kraj permanentnej wojny – konwencjonalnej i hybrydowej. W przypadku tej drugiej Kreml wrzucił w ostatnich tygodniach wyższy bieg.

Alarm w Danii

Im dalej terytorialnie od agresora, tym mocniej rozmywa się poczucie zagrożenia. Trudno jednak znaleźć kraj w Europie (pomijając oczywiście satelicką Białoruś), który w ostatnich miesiącach nie ostrzegłby przed rosnącym neoimperializmem Kremla. W ostatnim czasie do tego grona dołączyła Dania. Tamtejsze służby specjalne (PET) ujawniły plany rosyjskiego sabotażu wymierzone bezpośrednio w lokalne firmy z branży zbrojeniowej. Podobnie jak przy poprzednich tego typu operacjach – z naciskiem na te wspierające Ukrainę. Jak alarmują duńscy eksperci, ryzyko przestało być wyłącznie teoretyczne – zagrożenie stało się w pełni fizyczne. Chodzi m.in. o zniszczenie kabli, anten czy nawet bezpośredni atak na personel danego zakładu. To cel, jednak wcześniej niezbędny jest zwiad. Tu putinowskie służby stosują znany od lat (i opisany przed kilkoma tygodniami na łamach „GP") schemat werbowania niczego nieświadomych internautów. Polują na nich na forach czy w social mediach i w zamian za zrobienie zdjęcia danego obiektu lub nagranie krótkiego filmu obiecują zapłatę w kryptowalutach. Tak by maksymalnie utrudnić powiązanie danej sprawy z agenturą Putina.

FOT. ADOBESTOCK

eprasa.pl cdbf0dd43c



PUTIN ZBROI SIĘ PO ZĘBY

Rozbudowa infrastruktury wojskowej w pobliżu wschodniej flanki NATO i na terenie obwodu królewieckiego umożliwi Rosji przerzucenie w ten rejon łącznie nawet 115 tys. żołnierzy.

Regularnie o zagrożeniu ze strony Rosji ostrzegają też kraje bałtyckie – Litwa, Łotwa i Estonia. Wspólnym mianownikiem analiz ekspertów jest to, że gdy rosyjski zbrodniarz zdecyduje się otworzyć nowy front ofensywy, to właśnie na tym kierunku. Jednocześnie ocena takiego scenariusza nadal jest niska, przy czym służby w Wilnie czy Rydze nie mają wątpliwości, że zwiększenie intensywności rosyjskich prowokacji – z użyciem dronów, a także rakiet i pocisków – jest nieuniknione. Scenariusz to typowa „klasyka gatunku", znana także z wydarzeń wobec Polski – bezzałogowiec czy rakieta z powodu tzw. błędu nawigacyjnego wkracza w przestrzeń powietrzną i uderza w ważne elementy tamtejszej infrastruktury krytycznej. I choć rozpisany na kilka krajów (w tym Polskę), cel Putina jest jeden. To testowanie szybkości reakcji i mechanizmów Zachodu, a także wywołanie paraliżu decyzyjnego i polityczno-wojskowej dyskusji na temat oceny danego incydentu, głównie w kontekście uruchomienia mechanizmów art. 5 Sojuszu o kolektywnej obronie.

Ostrzeżenie od USA

Jeżeli bezpośrednie wizyty amerykańskiego wywiadu w Rosji na tak wysokim szczeblu zdarzają się niezwykle rzadko, a poprzednia miała miejsce jesienią 2021 roku – kiedy to ówczesny szef CIA William Burns ostrzegał Kreml na tygodnie przed wybuchem pełnoskalowej inwazji – to obecna sytuacja bezpieczeństwa faktycznie jest więcej niż napięta. Właśnie w takim kontekście należy postrzegać sierpniową wizytę obecnego dyrektora CIA Johna Ratcliffe'a w Moskwie. I choć raporty nie są (jak na razie) tak drastyczne w ocenie zagrożenia wybuchem konwencjonalnej wojny, jak na przełomie 2021 i 2022 roku, to zdaniem USA konieczne było wysłanie twardego ostrzeżenia Rosji – że dalsza eskalacja prowokacji wobec państw bałtyckich i działań na Ukrainie spotka się ze zdecydowaną reakcją. Amerykanie poprzez wizytę Ratcliffe'a próbowali wyznaczyć Kremlowi nieprzekraczalną granicę, jednak kalkulacje te szybko zderzyły się z brutalną rzeczywistością. W kontekście wojny na Ukrainie ostatnia wizyta szefa CIA przyniosła skutek odwrotny od zamierzonego. Potwierdza to fakt, że tuż po niej rosyjski agresor zintensyfikował ataki na ukraińską infrastrukturę i cywilów. Cel Moskwy był jeden – demonstracja całkowitego zlekceważenia amerykańskich przestróg.

Dowody z satelity

Na Kremlu nie ma mowy o dążeniu do pokoju i stabilizacji – zarówno w kontekście Ukrainy, jak i przyhamowania agresywnej wojny hybrydowej przeciwko NATO. Pod nosem Zachodu armia Putina reaktywuje i buduje nowe kompleksy wojskowe. Tak jest m.in. w Republice Karelii niedaleko granicy z Finlandią, gdzie docelowo ma trafić nawet 15 tys. żołnierzy. Warto przypomnieć też efekty wspólnego śledztwa krajów nordyckich i państw bałtyckich, opublikowane na początku czerwca br. Wynika z nich, że trwająca – i jednoznacznie potwierdzona zdjęciami satelitarnymi – rozbudowa infrastruktury wojskowej w pobliżu wschodniej flanki NATO i na terenie obwodu królewieckiego umożliwi Rosji przerzucenie w ten rejon łącznie nawet 115 tys. żołnierzy. Taka planistyka nie ma nic wspólnego z pokojem. A na tym nie koniec. Uzbrojona placówka satelicka Rosji, czyli sąsiednia Białoruś, także rozbudowuje swoje koszary, linie kolejowe i wojskowe platformy transportowe. Dzieje się to m.in. w sąsiadującym z Ukrainą obwodzie homelskim. Równocześnie tuby propagandowe biją w najbardziej znaną melodię – psychozy wobec Zachodu i pompowania fałszywego przeświadczenia, że armie krajów NATO stoją już w blokach startowych do zaatakowania ZBiR-u, czyli Państwa Związkowego. To znane już z czasów ZSRS odwracanie kota ogonem, które w politycznej doktrynie Moskwy służyło jako ideologiczne alibi dla prowadzenia własnej agresji.

Wysokie koszty bierności

Bitka na słowa, akty sabotażu i dywersji w Europie, militarne prowokacje nad Bałtykiem i zbrojenia się na własnych rubieżach potwierdzają, że faza zero wojny na linii Rosja–NATO trwa i przechodzi ewolucję na wyższy szczebel. Świadczy o tym fakt, że skala podprogowych działań ze strony agentury Kremla systematycznie rośnie. Ostrzeżenia i raporty służb wywiadowczych muszą przyczynić się do zaostrzenia działań przeciwko agresorowi, a nie służyć wyłącznie jako teoretyczna podkładka do wyjaśnienia rzeczywistości, że jest ona trudna i należy do tego przywyknąć. Chodzi tu m.in. o wzmocnienie własnych granic i przyspieszenie realizacji takich projektów, jak Tarcza Wschód czy Bałtycka Linia Obrony. Do tego dochodzi większa ochrona strategicznych obiektów, a przede wszystkim porzucenie reaktywnego podejścia do prowokacji na rzecz natychmiastowej neutralizacji zagrożenia. Każdy kolejny miesiąc polityki bierności będzie niczym innym jak czytelnym zaproszeniem dla Putina, by podprogowa wojna sukcesywnie przybierała na sile i miała skutki znacznie wykraczające poza to, czego jesteśmy świadkami dzisiaj. **GP**

eprasa.pl cdbf0dd43c



PALIWOWY EFEKT ŚNIEŻNEJ KULI

Miliony kierowców w naszym kraju, którzy być może łudzili się, że wznowiony w sierpniu program CPN (Ceny Paliw Niżej) potrwa dłużej, z pewnością zawiedli się jego zakończeniem po dwóch tygodniach. Tymczasem inflacja, na którą największy wpływ wywierają ceny paliw, już zaczęła się piąć. Wszystko to będzie obniżać konkurencyjność polskiej gospodarki na rynkach światowych.

ZAKOŃCZENIE PROGRAMU CPN TO MOCNY CIOS W GOSPODARKĘ

Czy program CPN ma szansę na kontynuację? W tej kwestii przedstawiciele obecnego rządu nie pozostawiają złudzeń.

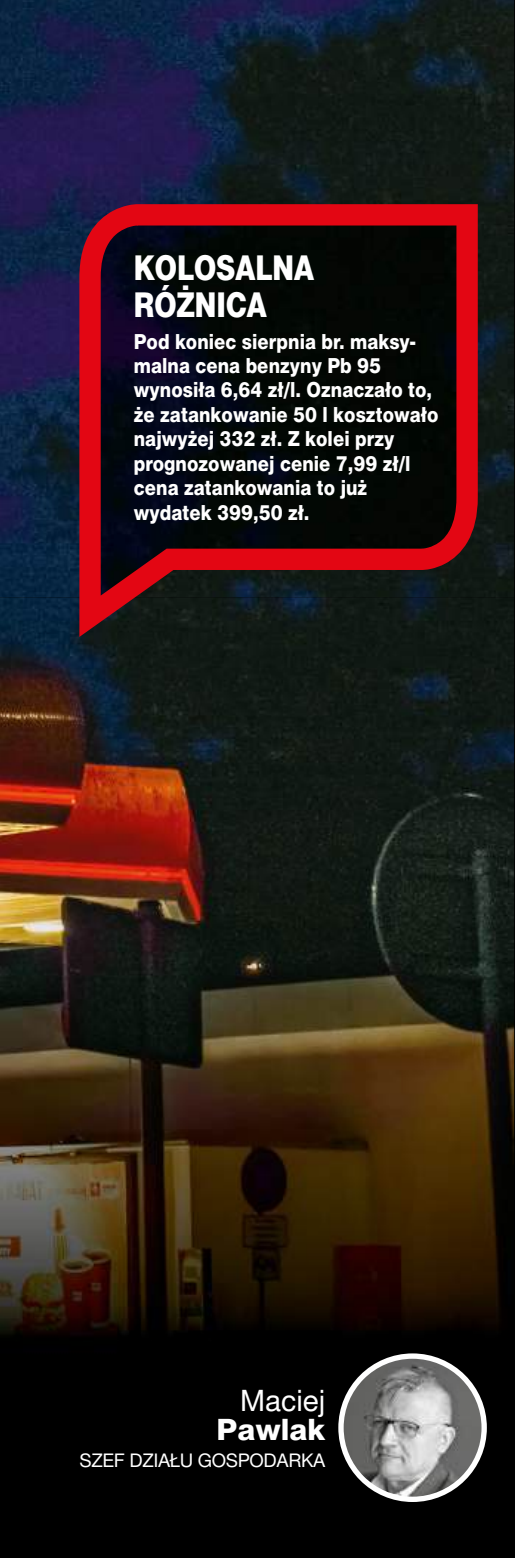
Brak możliwości budżetowych, aby sfinansować CPN

W tym miejscu wystarczyłoby zacytować dawnego ministra finansów w rządzie Donalda Tuska, w latach 2007–2013, Jana Vincenta Rostowskiego: „Pieniędzy nie ma i nie będzie". Dokładnie bowiem w tym kierunku idą tłumaczenia obecnego ministra energii Miłosza Motyki, który w jednym z ostatnich wywiadów stwierdził m.in., że „na ten moment nie ma możliwości budżetowych", aby sfinansować CPN. „Nie chcę się przerzucać odpowiedzialnością, natomiast jasne jest, że gdyby te środki w budżecie były, ten pakiet byłby sfinansowany do końca roku" – dodał Motyka.

Dla nikogo nie stanowi jednocześnie niespodzianki fakt zrzucenia odpowiedzialności na prezydenta Nawrockiego za porzucenie przez rząd CPN. Prezydent „ośmielił się" bowiem zawetować przygotowaną przez rząd ustawę o podatku od nadzwyczajnych zysków firm paliwowych. Władze planowały sfinansowanie

FOT. WŁODZIMIERZ WASYLUK/FORUM

eprasa.pl cdbf0dd43c



KOLOSALNA RÓŻNICA

Pod koniec sierpnia br. maksymalna cena benzyny Pb 95 wynosiła 6,64 zł/l. Oznaczało to, że zatankowanie 50 l kosztowało najwyżej 332 zł. Z kolei przy prognozowanej cenie 7,99 zł/l cena zatankowania to już wydatek 399,50 zł.

Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

wpływami z tego podatku ewentualnej kontynuacji CPN. Tymczasem prezydent uzasadniał swoje weto złamaniem w projekcie ustawy zasady, iż „prawo nie działa wstecz". Wynikało to z faktu, iż według jej projektodawców wielkie firmy objęte podatkiem musiałyby płacić jego podwyższony wymiar jeszcze za wcześniejsze miesiące, kiedy ustawa nie obowiązywała. Wobec tego w znowelizowanym projekcie ustawy, nad którym prace mają ruszyć w najbliższych tygodniach, rząd ma przyjąć, według Motyki, że taka danina „działałaby pewnie w przód". A zatem opodatkowane zostałyby zyski uzyskane przez firmy już po wejściu w życie ustawy, a nie, jak projektował rząd, łącznie z wcześniej wypracowanymi.

Wszystko to, co dla nikogo nie stanowi żadnej niespodzianki, jest pokłosiem fatalnej sytuacji polskich finansów publicznych, o której wielokrotnie pisaliśmy już w „GP", z deficytem ponadtrzykrotnie większym niż w 2023 roku i z ponaddwukrotnie przewyższającą dopuszczalny poziom wielkością długu publicznego.

Coraz drożej na stacjach benzynowych

Przypomnijmy, że program CPN wprowadzony został pierwotnie pod koniec marca, ze stawką VAT na sprzedawane paliwa w wysokości 8 proc., a nie 23 proc. jak dotąd i od początku września. Program obowiązywał do końca czerwca. Ponownie uruchomiono go na dwa ostatnie tygodnie wakacji, czyli od 17 do 31 sierpnia. Według wyliczeń resortu finansów całkowity koszt programu CPN wyniósł około 5,2 mld zł, z czego 495 mln zł to koszt dotyczący dwóch tygodni od 17 do 31 sierpnia br.

Skok stawki VAT za sprzedawane paliwa spowodował, że już po pierwszym tygodniu od zakończenia programu CPN pod koniec sierpnia ceny paliw w stosunku do dwutygodniowego sierpniowego okresu CPN skoczyły od 16,7 proc. (diesel) – do 8,60 zł/l, przez 18,5 proc. (Pb 98) – do 8,53 zł/l, do 21,12 proc. (Pb 95) – do 7,77 zł/l. Niestety w związku z wciąż trwającym konfliktem na Bliskim Wschodzie nie ma szans, by wolnorynkowe ceny na stacjach paliw mogły przynajmniej zahamować tempo wzrostu. W połowie września wiele wskazuje na to, że benzyna 95 może zbliżyć się do poziomu 8 zł za litr, a diesel będzie jeszcze droższy i skoczy nawet do 8,80 zł za litr.

Jak wylicza portal motoguru.pl, już obecnie skala podwyżek jest jeszcze bardziej widoczna przy porównaniu rachunków za całe tankowanie. Jeszcze pod koniec sierpnia br. maksymalna cena benzyny Pb 95 (za czasów CPN) wynosiła 6,64 zł/l. Oznaczało to, że zatankowanie 50 litrów kosztowało najwyżej 332 zł. Z kolei przy prognozowanej cenie 7,99 zł/l cena zatankowania to już wydatek 399,50 zł. Różnica wynosi więc 67,50 zł przy jednym tankowaniu. Jeszcze gorzej wygląda to w przypadku diesla. Pod koniec CPN 50 litrów tego paliwa przy maksymalnej cenie 7,31 zł/l kosztowało 365,50 zł, podczas gdy przy prognozowanych 8,87 zł/l rachunek wzrośnie do 443,50 zł. To o 78 zł więcej.

Ceny paliw w górę równa się inflacja w górę

Pierwszym efektem decyzji rządu o zakończeniu programu CPN był niewątpliwie skok inflacji, która – według ostatnich danych GUS – skoczyła już w sierpniu do poziomu 3,4 proc. z lipcowego 3,0 proc. W ten sposób powróciła do wysokości znanej z lata ubiegłego roku. Największy wzrost cen rok do roku w sierpniu br. dotyczył paliw w prywatnych środkach transportu (o 24,2 proc. rok do roku i o 5,2 proc. w stosunku do lipca br.). Choć pomiarów sierpniowej inflacji GUS dokonał w pierwszej części ubiegłego miesiąca, kiedy jeszcze nie obowiązywał wznowiony od połowy miesiąca na dwa tygodnie CPN, jej wyniki wskazują, jak będzie się kształtować wzrost cen w kolejnych miesiącach. Bowiem ceny benzyny i diesla na stacjach paliw już pierwszego dnia po zakończeniu CPN (od 1 września br.) okazały się wyższe niż przed jego wprowadzeniem.

– Przewiduję, że po odejściu od CPN [inflacja – przyp. M.K.] przekroczy poziom 4 proc. – już wrzesień przyniesie taki jej wynik. Bo ceny ewidentnie się nie zatrzymują. A wyższe ceny paliw przekładają się na wyższe ceny wszystkiego: transportu, usług, produkcji. Również spodziewam się w związku z tym wzrostu cen żywności – uważa Janusz Szewczak w wywiadzie dla naszego portalu filarybiznesu.pl.

Wycofanie się z CPN musi przełożyć się na gospodarkę

– Wycofanie się obecnego rządu z programu CPN spowoduje wzrost cen – zwraca uwagę w wypowiedzi dla „GP" poseł Andrzej Kosztowniak (PiS), były minister

eprasa.pl cdbf0dd43c

finansów. – Ponieważ wszystko we współczesnej gospodarce oparte jest na paliwach. A w niektórych branżach, takich jak transport, diesel czy benzyna są podstawą funkcjonowania całego biznesu. Zatem naturalne jest to, co widzimy na stacjach benzynowych – sam, gdy dziś wlałem paliwo do baku, miałem ochotę zabluźnić, spoglądając na rachunek. Cena diesla sięga już niemal 9 zł/litr – to tak po ludzku ręce opadają.

– Samo wycofanie się z CPN musi przełożyć się na gospodarkę – z jednej strony na jej rentowność. Ponadto w górę pójdą rachunki w sklepach. Pamiętajmy także, iż wzrost cen energii, w tym paliw, to również bardzo istotny element związany z procesem produkcji, czyli z gospodarką. Staniemy się przez to mniej konkurencyjni, będziemy coraz bardziej słabnąć, a wreszcie przełoży się to na wzrost bezrobocia. Dzisiaj jeszcze nikt o tym nie myśli – na razie uświadamiamy sobie przede wszystkim wzrost cen za paliwo, kiedy już obecnie trzeba płacić podczas każdej wizyty na stacjach benzynowych o kilkadziesiąt złotych więcej za napełnienie baku. Ale trzeba to przełożyć nie tylko na własną kieszeń, lecz także na całą naszą gospodarkę. A to jest również dramatyczne, bowiem dotyczy kolejnych branż gospodarki – już nie tylko transportu i logistyki czy przemysłu. Nie ma przecież możliwości, byśmy dziś nie zużywali dużych ilości energii – bo taka jest gospodarka. Jeśli mówimy o wytwarzaniu w Polsce, to mamy przede wszystkim przemysły, te starsze, które pochłaniają dużą ilość energii. Ale ropa naftowa, gaz ziemny, benzyna stanowią obecnie podstawowy element kosztotwórczy – nie tylko dla naszych budżetów domowych, ale również dla gospodarki. Za chwilę to się przeniesie, czy nawet już się wprost przenosi, na słabnącą jej rentowność. Powoduje to, że za chwilę może nadejść coraz większa fala zwolnień grupowych – dodaje poseł.

Mistyfikacja pomocy

– Na pewno ta „zabawa”, którą zaproponowali Polakom Donald Tusk z ministrem Domańskim, jest bardzo nieodpowiedzialna – podkreśla w wypowiedzi dla „GP” europoseł Bogdan Rzońca (PiS/EKR). – Obnaża przy tym wszystkie te obietnice i „konkrety” Donalda Tuska. On mistyfikuje pomoc dla polskich gospodarstw domowych i dla polskiej gospodarki. Jemu zależy na tym, by Polska się nie rozwijała. Dowodów na to jest bardzo wiele. Zaś obecnie te wysokie ceny paliw, które przekładają się na osłabienie kondycji i poziomu życia gospodarstw domowych, absolutnie przekładają się na produkcję czegokolwiek w Polsce, ponieważ segment cen paliw stanowi jeden z kluczowych czynników w zakresie produkcji i liczenia, czy cokolwiek opłaca się robić w Polsce. Część małych i średnich firm w naszym kraju już zresztą upadła lub upada. Ostatnio pojawiły się dane unaoczniające, że w ostatnim roku 100 tys. firm – w większości małych i średnich – przestało działać. Zatem doszło już do katastrofy w tym obszarze. Tymczasem gospodarka idzie w dół, dług publiczny rośnie. (…) A jeśli przy tym zachowa się wysokie tempo upadłości firm w Polsce, to strach pomyśleć, co się stanie w październiku czy w listopadzie – gdy ceny gazu i prądu pójdą w górę (na giełdach europejskich gazu już brakuje, a zbiorniki z gazem na zachodzie Europy są wypełnione tylko w 50 proc.). Należy więc domniemywać, że także z tej strony pójdzie impuls inflacyjny. W sumie nieodpowiedzialność rządu Tuska jest ogromna. Rozliczenie tego, co robi, jest konieczne. **GP**

Wyższe ceny paliw przekładają się na wyższe ceny wszystkiego: transportu, usług, produkcji. A w związku z tym również wzrost cen żywności.



STOPY BEZ ZMIAN

Rada Polityki Pieniężnej NBP na swoim wrześniowym posiedzeniu podjęła decyzję o utrzymaniu stóp procentowych NBP na niezmienionym poziomie, m.in. stopa referencyjna wynosi 3,75 proc. Roczna dynamika wynagrodzeń w gospodarce w II kw. br. obniżyła się względem poprzedniego kwartału. Towarzyszył temu spadek zatrudnienia w sektorze przedsiębiorstw, który utrzymał się także w lipcu. Można szacować, że w sierpniu wzrosła również inflacja po wyłączeniu cen żywności i energii. W tych warunkach Rada postanowiła utrzymać stopy procentowe na niezmienionym poziomie.



DOŚĆ WYRZUCANIA WŁAŚCICIELI NA BRUK

Polskie Towarzystwo Ziemiańskie i Zrzeszenie Osób Dotkniętych Skutkami Dekretu Warszawskiego „Dekretowiec” były organizatorami manifestacji potomków polskich ziemian oraz osób poszkodowanych skutkami nierozliczonego dotychczas dekretu Bieruta. Wydarzenie miało miejsce w Warszawie przed siedzibą premiera, 7 września br. Organizatorzy protestu wystąpili przeciwko fali „wtórnej nacjonalizacji”. Protestujący domagali się zaprzestania bezprawnych działań Komisji Weryfikacyjnej, ochrony praw nabytych oraz przywrócenia praworządności w Polsce.

FOT. ADOBE STOCK, FACEBOOK

www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl cdbf0dd43c

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Problemy przemysłu stalowego i metalowego 7 września Eurometal – europejski związek firm zajmujących się obrotem i przetwarzaniem stali i metali – ostrzegł, że Chiny coraz silniej wchodzą w europejskie łańcuchy dostaw stalowych elementów mebli i innych produktów, co w Europie prowadzi do dalszego ograniczania produkcji i utraty tysięcy miejsc pracy. Eurometal podkreślił, że europejscy producenci ponoszą duże koszty m.in. opłat za emisję dwutlenku węgla i ceł za import stali, a produkty z Azji nie są obciążone tymi kosztami. Ta konkurencja i wysokie ceny energii mogą więc doprowadzić do utraty ponad miliona miejsc pracy w europejskim przemyśle.

Siedem państw UE apeluje o wsparcie ich sektora turystycznego W liście do komisarzy UE ministrowie turystyki i finansów Bułgarii, Estonii, Litwy, Łotwy, Polski, Rumunii i Słowacji opisali negatywny wpływ „wydarzeń geopolitycznych na sektory turystyczne" ich krajów w regionach sąsiadujących z Rosją, Białorusią i Ukrainą oraz obawy turystów – związane głównie z wojną na Ukrainie. „W większości tych regionów ruch turystyczny znacznie spadł" – napisali ministrowie. Zwrócili się o w sumie 2 mld euro wsparcia z kolejnego budżetu UE – dla hoteli i firm obsługujących turystykę.

Mieszkańcy największych krajów UE nie chcą przymusu e-aut Z obszernego badania przeprowadzonego w Niemczech, Hiszpanii, Polsce, we Włoszech i Francji wynika, że 47 proc. konsumentów zamiast zakazu sprzedaży samochodów spalinowych woli „zachęty do korzystania z czystych technologii". A kolejne 22 proc. w ogóle nie chce, żeby władze UE ingerowały w rynek samochodów. Zakaz napędów spalinowych poparło jedynie 17 proc. uczestników badania, które przeprowadzono na zlecenie Europejskiego Stowarzyszenia Producentów Części Motoryzacyjnych na próbie aż ponad 5 tys. respondentów.

Zakaz importu z Rosji i Białorusi książek, gazet i innych druków Władze Łotwy zakazały importu z Rosji i Białorusi książek, gazet i innych materiałów drukowanych. Łotewski MSZ oświadczył, że ta decyzja, obowiązująca od początku września, jest formą obrony obywateli przed dezinformacją i wojenną propagandą. A zakaz ww. importu „ma na celu ochronę interesów bezpieczeństwa Łotwy i dalsze osłabianie więzi gospodarczych z Rosją i Białorusią, które prowadzą i wspierają wojnę napastniczą przeciwko Ukrainie". Na Łotwie, zamieszkanej przez 1,8 mln ludzi, Rosjanie to ponad jedna czwarta społeczeństwa, a językiem rosyjskim – jako pierwszym – posługuje się więcej niż co trzeci mieszkaniec. **GP**

„RESTRUKTURYZACJA" VW

Koncern Volkswagen ogłosił, że do roku 2030 zamierza zwolnić łącznie aż około 100 tys. pracowników. Ma to być największa „restrukturyzacja" w historii światowego przemysłu samochodowego.

FOT. ADOBE STOCK

Komisarze UE i miliony euro na Grenlandię

Władze UE chcą wyraźnie zwiększyć swoje finansowe i polityczne zaangażowanie na Grenlandii. W budżetowych latach 2028–2034 planowane dla tej wyspy 530 mln euro ma być „dodatkiem" do 225 mln euro przyznanych Grenlandii w ramach obecnego budżetu UE. Te pieniądze mają być wydane „na poprawę zdolności administracyjnych władz Grenlandii", na „surowce krytyczne", energetykę, podmorskie kable i centra danych.



eprasa.pl cdbf0dd43c

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Pamięć, Solidarność i upominanie się o prawdę

W Gdańsku klubowicze „Gazety Polskiej” spotkali się pod Pomnikiem Obrońców Poczty Polskiej, a później przed niemieckim konsulatem domagali się reparacji wojennych. W Krakowie, we Wrocławiu, w Poznaniu i Warszawie podobne manifestacje przypominały, że rachunek za niemiecką agresję i okupację wciąż pozostaje otwarty.



Podczas manifestacji w Warszawie Tomasz Sakiewicz przypominał, że niemiecka

W Podłężu Królewskim częstochowski klub „Gazety Polskiej” odsłonił tablicę w miejscu, gdzie według części historyków padły pierwsze strzały II wojny światowej, w Olsztynie przypomniano sylwetkę płk. Jana Niemierskiego. Ostatnie dni sierpnia przyniosły także obchody 46. rocznicy porozumień sierpniowych i powstania NSZZ „Solidarność”.

GDAŃSK II | Rocznicę wybuchu II wojny światowej członkowie Klubu „Gazety Polskiej” Gdańsk II rozpoczęli od udziału w corocznej polowej mszy św. pod Pomnikiem Obrońców Poczty Polskiej w Gdańsku. Po południu przenieśli się przed Konsulat Generalny Niemiec, gdzie wspólnie z Ruchem Obrony Granic uczestniczyli w manifestacji, domagając się wypłaty Polsce reparacji za straty poniesione podczas niemieckiej okupacji.

Podobne zgromadzenia odbyły się przed niemieckimi placówkami w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i we Wrocławiu, a w Piotrkowie Trybunalskim zorganizowano patriotyczny marsz. Podczas manifestacji w Warszawie Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i szef TV Republika, przypominał, że niemiecka napaść przyniosła śmierć milionom Polaków i dotknęła rodziny dzisiejszych pokoleń.

WROCŁAW | Przed Konsulatem Niemiec we Wrocławiu w 87. rocznicę napaści na Polskę uczestnicy manifestacji upomnieli się o należne Polsce reparacje wojenne. W wydarzeniu uczestniczyły kluby „Gazety Polskiej” z Wrocławia, ze Zgorzelca, z Lubina, Obornik i Głogowa, a także środowisko „Wrocław Pamięta” oraz współorganizujący zgromadzenie Ruch Obrony Granic.

KRAKÓW | O reparacje upominano się również przed Konsulatem Niemiec w Krakowie. Pikietę współorganizowali m.in. Ryszard Majdzik i Klub „Gazety Polskiej” Skawina. Wzięli w niej udział także klubowicze z Krakowa, Oświęcimia oraz Perth w Australii i inne środowiska patriotyczne.

CZĘSTOCHOWA | Szczególny charakter miały obchody w Podłężu Królewskim w powiecie kłobuckim. To właśnie tam, według ustaleń części historyków, miały paść pierwsze strzały II wojny światowej. Wczesnym rankiem odprawiona została msza św., której przewodniczył o. Krystian Ostrowski OFM, proboszcz Parafii św. Antoniego z Padwy. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej” Częstochowa oraz Ruchu Obrony Granic. Ważnym punktem było odsłonięcie i poświęcenie tablicy upamiętniającej wydarzenia z 1 września 1939 roku, ufundowanej przez Klub „Gazety Polskiej” Częstochowa. Złożono pod nią kwiaty, a następnie głos zabrał m.in. Romuald Cieśla, badacz historii regionu, który zabiegał o zachowanie pamięci o wydarzeniach w Podłężu Królewskim.

MŁODZI CZĘSTOCHOWA | Młodzieżowy Klub „Gazety Polskiej” w Częstochowie od kilku dni przygotowywał kwaterę żołnierzy przed uroczystościami 1 września w Częstochowie. Klubowicze „GP” uporządkowali wojskowe kwatery, usuwając stare znicze i kwiaty, odnawiając napisy i wymieniając biało-czerwone wstążki na krzyżach. Zużyto ich ponad 200 metrów, a przy krzyżach przygotowano również małe polskie flagi. 1 września klubowicze wrócili na Cmentarz Kule, gdzie o godz. 8.30 zapalono znicze na mogiłach żołnierzy 7. Dywizji Piechoty Wojska Polskiego. Następnie uczestniczyli w głównych uroczystościach na Placu Pamięci Narodowej.

OLSZTYN | Klub „Gazety Polskiej” Olsztyn uczcił rocznicę niemieckiej agresji na Polskę podczas uroczystości pod Kolumną Orła Białego na Placu Konsulatu. Spotkanie otworzył przewodniczący klubu Piotr Bieranowski, a następnie głos zabrał dr Paweł Warot, historyk i szef miejskich struktur Prawa i Sprawiedliwości.

JASTRZĘBIE-ZDRÓJ | Obchody 87. rocznicy wybuchu II wojny światowej zorganizował Klub „Gazety Polskiej” Jastrzębie-Zdrój. Współorganizatorami byli Stowarzyszenie Eksploracyjne „Szpon” oraz kibice GKS Jastrzębie. Honorowy patronat nad wydarzeniem objął prezydent Jastrzębia-Zdroju Michał Urgoł, a prelegentem był Marcin Boratyn.

NOWY SĄCZ IM. JANA OLSZEWSKIEGO | Nowosądeckie obchody rozpoczęła msza św. za ojczyznę. Po nabożeństwie uczestnicy przeszli pod Sądecką Pietę, gdzie odbyła się dalsza część uroczystości, zakończona złożeniem kwiatów i zapaleniem zniczy. Razem z członkami Klubu „Gazety Polskiej” im. Jana Olszewskiego obecni byli przedstawiciele parlamentu, władz

FOT. ARCH.

eprasa.pl cdbf0dd43c



napaść przyniosła śmierć milionom Polaków i dotknęła rodziny dzisiejszych pokoleń.

miasta i powiatu, służb mundurowych oraz dzieci i młodzież z sądeckich szkół wraz z pocztami sztandarowymi.

GLIWICE | Gliwicki Klub „Gazety Polskiej" oddał hołd ofiarom II wojny światowej, składając kwiaty pod tablicą „Wojna Obronna Westerplatte 1939" w Kaplicy Golgota Polska. Klub jest współtwórcą tego miejsca pamięci. Na 25 tablicach przedstawiona została droga Polaków przez walkę i cierpienie od 1768 roku do odzyskania niepodległości; jak wskazują klubowicze, 15 z nich odnosi się do bezpośrednich i politycznych następstw II wojny światowej. W rocznicowej refleksji zwracali także uwagę na wciąż nierozliczone konsekwencje wojny.

DZIERŻONIÓW II | Pod Pomnikiem Pamięci Losów Ojczyzny mieszkańcy Dzierżoniowa wraz z Klubem „Gazety Polskiej" Dzierżoniów II uczcili 87. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Odśpiewano hymn państwowy oraz odbyły się okolicznościowe przemówienia. Wielokrotnie powracało wezwanie „Nigdy więcej wojny", a uroczystość zakończyło wspólne odśpiewanie „Roty".

KIELCE-CENTRUM | Na Cmentarzu Wojsk Polskich w Kielcach członkowie Klubu „Gazety Polskiej" Kielce-Centrum oddali hołd ofiarom i bohaterom II wojny światowej. Uroczystość przeprowadzono zgodnie z ceremoniałem wojskowym, który zapewniła 8. Dywizja Piechoty Armii Krajowej w Kielcach.

ŁUKÓW | Rocznica 1 września w Łukowie miała szczególny, lokalny wymiar. Po mszy św., przy dźwiękach hymnu uczestnicy wraz z Klubem „Gazety Polskiej" Łuków oddali hołd tym, którzy w 1939 roku stanęli do walki z niemiecką agresją. Obchody odbywały się jednocześnie w przeddzień 87. rocznicy bombardowania Łukowa – wydarzenia, które przyniosło śmierć mieszkańców, zniszczyło domy i na trwałe zapisało się w historii miasta. Pamięć o ofiarach wojny łączyła się więc z przypomnieniem tragedii, która bezpośrednio dotknęła miejscową społeczność.

STASZÓW | Klub „Gazety Polskiej" Staszów uczestniczył w obchodach 87. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Hołd poległym oddano przy Grobie Nieznanego Żołnierza na cmentarzu parafialnym oraz przy Pomniku Żołnierza Polskiego w Parku Legionów.

RAWA MAZOWIECKA II | Członkowie Klubu „Gazety Polskiej" Rawa Mazowiecka II złożyli kwiaty pod pomnikiem na cmentarzu wojskowym. Podczas uroczystości odczytano Apel Pamięci, wspominając żołnierzy Wojska Polskiego, którzy we wrześniu 1939 roku stanęli do nierównej walki, a także Polaków walczących później na frontach, w konspiracji oraz cierpiących w obozach, więzieniach i na zesłaniu.

DZIERŻONIÓW | Obchody 46. rocznicy porozumień sierpniowych zgromadziły przy Pomniku Losów Ojczyzny na Placu Solidarności członków NSZZ „Solidarność", miejscowych patriotów oraz przedstawicieli Klubu „Gazety Polskiej" w Dzierżoniowie. Po złożeniu kwiatów i zapaleniu zniczy część uczestników udała się na dzierżoniowskie cmentarze. Na cmentarzu komunalnym odwiedzono grób śp. Teofila Frankowskiego, pierwszego przewodniczącego powiatowych struktur NSZZ „Solidarność", internowanego w stanie wojennym, a następnie mogiły śp. Franciszki Czai, śp. Franciszka Szuka, śp. Waldemara Rychela i śp. Stanisława Terakowskiego. Na cmentarzu parafialnym zatrzymano się przy grobach śp. Wojciecha Jaruzelskiego, śp. Wojciecha Cabaja i śp. Tadeusza Wyrwasa. Przy każdym z nich wspominano życie i działalność zmarłych oraz modlono się w ich intencji. **GP**

GAZETA POLSKA

ZAPROSZENIA klubowe

KĘDZIERZYN-KOŹLE – spotkanie z konstytucjonalistą dr. Oskarem Kidą. 16 września, godz. 18, Dom Kultury Chemika, Al. Jana Pawła II 27, Kędzierzyn-Koźle.

WARSZAWA – Klub „Gazety Polskiej" Warszawa Bielany-Żoliborz zaprasza na mszę św. w intencji ojczyzny w 87. rocznicę agresji sowieckiej na Polskę. 17 września, godz. 17, Kościół pw. Zesłania Ducha Świętego, ul. Broniewskiego 44, Warszawa.

KONSTANTYNÓW ŁÓDZKI – spotkanie z prof. Piotrem Grochmalskim. 18 września, godz. 18, Parafia Nawiedzenia NMP w Srebrnej, ul. Kościelna 9.

KOSZALIN – spotkanie z dr. Oskarem Kidą oraz Januszem Kowalskim. 19 września, godz. 16, Hotel Stary Koszalin, ul. Szczecińska 32, II piętro.

KORONOWO – spotkanie z dr. Oskarem Kidą. 22 września, godz. 19, Dom Św. Józefa przy Parafii WNMP, ul. Bydgoska 23, Koronowo.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl

Pańskiej Polski nie będzie – propaganda i czerwony terror

ZOHYDZIĆ POLSKIE PAŃSTWO, DOWÓDCÓW I POLITYKÓW

17 września 1939 roku o świcie, łamiąc obowiązujący pakt o nieagresji i inne międzynarodowe umowy, Armia Czerwona zaatakowała państwo polskie. Agresji towarzyszyła prymitywna propaganda, a pochód Sowietów przez Polskę znaczony był krwawym terrorem.

Piotr **Dmitrowicz**

Kilkanaście minut po północy w domu polskiego ambasadora w Moskwie Wacława Grzybowskiego rozległ się dźwięk telefonu. Dyplomata usłyszał w słuchawce niecierpiące zwłoki zaproszenie z sekretariatu wicekomisarza spraw zagranicznych ZSRS Władimira Potiomkina. Chodziło o przekazanie „ważnego oświadczenia rządu sowieckiego": „Odczytano mi tekst noty Mołotowa mówiącej, że państwo polskie przestało istnieć, wobec czego rząd sowiecki nakazał swym wojskom przekroczyć granicę Polski. Zaprotestowałem gwałtownie przeciwko kłamstwu i kategorycznie odmówiłem przyjęcia noty. Gdy opuszczałem gabinet, była godzina 4.30. O 5.00 wojska sowieckie wtargnęły na terytorium Polski" – wspominał Grzybowski. W sowieckiej nocie dyplomatycznej napisano m.in.: „Wojna polsko-niemiecka ujawniła wewnętrzne bankructwo państwa polskiego. (…) Warszawa jako stolica Polski już nie istnieje. Rząd polski uległ rozkładowi i nie przejawia oznak życia. (…) Tym samym utraciły ważność umowy, zawarte pomiędzy ZSRS a Polską (…). Wobec powyższych okoliczności Rząd Sowiecki polecił Naczelnemu Dowództwu Armii Czerwonej, aby nakazało wojskom przekroczyć granicę i wziąć pod opiekę życie i mienie ludności Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy. Rząd sowiecki zamierza równocześnie podjąć wszelkie środki mające na celu wywikłanie narodu polskiego z nieszczęsnej wojny, w którą wepchnęli go nierozumni przywódcy, i umożliwienie mu zażycia pokojowej egzystencji". W ten sposób Związek Sowiecki wywiązywał się ze swojej części traktatu Ribbentrop-Mołotow zawartego 23 sierpnia 1939 roku, będącego faktycznie kolejnym rozbiorem Polski.

Kłamstwa i dar losu

W świetle obowiązującego prawa międzynarodowego Sowieci dokonali niczym nieuzasadnionej agresji, łamiąc jednocześnie



www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl cdbf0dd43c



FOT. WIKIPEDIA

trzy układy zawarte z Polską. Oczywiście przywódcy sowieccy nie przejmowali się łamaniem jakichś tam układów z imperialistami. Jeszcze od czasów Lenina i Trockiego obowiązywała przecież zasada, że umowy to tylko kawałek papieru, a układy z kapitalistami można w każdej chwili złamać. Warto w tym momencie przypomnieć, że dopiero po agresji Związku Sowieckiego na Finlandię został on wykluczony z Ligi Narodów. Agresja na Polskę spotkała się wyłącznie z werbalnymi protestami zachodniej prasy. W przemówieniu radiowym wygłoszonym przez komisarza spraw zagranicznych Wiaczesława Mołotowa można było m.in. usłyszeć takie kłamstwa: „Nie ma już Warszawy jako stolicy państwa polskiego. Nikt nie wie o miejscu pobytu polskiego rządu. (…) Rząd wyraża mocną pewność, że nasza robotniczo-włościańska Armia Czerwona wykaże i tym razem swoją potęgę bojową, uświadomienie oraz dyscyplinę oraz że wykonując swoje wielkie wyzwoleńcze działanie, okryje siebie nowymi wyczynami, bohaterstwem i sławą”. Mamy tu do czynienia z piętrowymi kłamstwami: po pierwsze, Warszawa wtedy cały czas się broniła, po drugie, polski rząd opuścił granice państwa po ataku Sowietów na Polskę i funkcjonował bez przerwy. Pod „wrażeniem” tych kłamstw był nawet minister propagandy Trzeciej Rzeszy Joseph Goebbels, który w swoim dzienniku zapisał: „Moskwa (…) wkroczy do Polski na całej długości granicy, aby wziąć pod ochronę swoje mniejszości [narodowe]. Uczyni tak przy zachowaniu swojej neutralności i dlatego, że państwo polskie już nie istnieje. Uzasadnienie jest bardzo oryginalne, ale sam fakt to dla nas dar losu”.

Wzięcie pod opiekę uciskanych braci

Oczywiście przygotowując się do ataku na Polskę, Stalin zadbał o propagandowe „zabezpieczenie”. Zresztą antypolska propaganda w Sowietach istniała przez całe dwudziestolecie międzywojenne. Szczególnie nasiliła się przed ludobójczą operacją polską w 1937 roku. Polska przedstawiana była wtedy najczęściej jako kraj faszystowski, dyktatura gnębiąca

krwiożerczo chłopów, robotników i mniejszości narodowe. Znakomity znawca tematu Nikołaj Iwanow podkreśla wręcz, że w latach 30. słowo „Polak" było właściwie synonimem faszysty. Pod koniec sierpnia i na początku września sowiecka prasa, przygotowując propagandowe podglebie do ataku na Polskę, podkreślała przede wszystkim ucisk, w jakim żyją w II Rzeczypospolitej „nasi bracia Ukraińcy i Białorusini". Po 17 września na terytorium Polski kolportowane były ulotki propagandowe, które nie tylko miały uzasadnić „wkroczenie" i „wzięcie pod opiekę" bratnie narody, lecz także zohydzić polskie państwo, dowódców i polityków. Oto fragment ulotki podpisanej przez dowódcę frontu ukraińskiego S. Timoszenkę: „Żołnierze! Co pozostało Wam? O co i z kim walczycie? Dla czego narażacie życie? Opór wasz jest bezskuteczny. Oficerowie pędzą Was na pewną rzeź. Oni nienawidzą was i wasze rodziny. To oni rozstrzelali waszych delegatów, których wysłaliście z propozycją o poddaniu się. Nie wierzcie swoim oficerom. Oficerowie i generałowie są waszymi wrogami, chcą oni waszej śmierci. (…) Pamiętajcie, że tylko Armia Czerwona wyzwoli naród polski z nieszczęsnej wojny i uzyskacie możność rozpocząć pokojowe życie". Z kolei na ulotce podpisanej przez Michaiła Kowalowa, dowódcę frontu białoruskiego, czytamy: „Winowajcy tej rzezi krwawej, są to obszarnicy-kapitaliści, mościckie, rydze-śmigłe, radziwiłłowie, sapiehy, sławoj-składkowskie – psy brutalne, które rzuciły naród polski do rzezi krwawej".

Tylko zabiję tego burżuja…

Od pierwszych dni wkroczenia na ziemie polskie Sowieci dokonywali zbrodni zarówno na jeńcach wojennych, jak i na ludności cywilnej. Tak wydarzenia z Rohatynia w województwie stanisławowskim opisywał jeden ze świadków: „Wojsko sowieckie wkroczyło około godziny 16-tej i natychmiast przystąpiło do okrutnej rzezi i bestialskiego znęcania się nad ofiarami, co trwało przez cały dzień. Mordowano nie tylko policję i wojskowych, ale tak zwaną burżuazję, nie wyłączając kobiet i dzieci". Inny ze świadków wspominał: „Armia Czerwona rozciągnęła całą sieć zasadzek na rozbite wojsko polskie, wyłapując drobne oddziały lub pojedynczych oficerów i żołnierzy, których obdzierano z odzieży, bito i rozstrzeliwano. Na przykład jednego z żołnierzy przywiązano do konia i tak długo włóczono po kamienistych brzegach Stryja, aż pozostały po nim strzępy". W relacji z zajęcia przez Armię Czerwoną Tarnopola czytamy: „Sam byłem świadkiem, jak żołnierze sowieccy polowali na oficerów. Między innymi widziałem, jak jeden z dwóch przechodzących obok mnie żołnierzy, opuściwszy swego towarzysza, począł biec w przeciwnym kierunku, a na pytanie – dokąd śpieszysz – odpowiedział: zaraz wrócę, tylko zabiję tego burżuja".

Pluto na wszystko, co polskie

Przez całe dziesięciolecia sowieckie zbrodnie popełnione we wrześniu 1939 roku były ukrywane bądź pozostawały nieznane, jak w przypadku wymordowania ponad 300 obrońców Grodna, gdzie Sowieci używali polskich dzieci jako żywych tarcz. Oddajmy głos Tadeuszowi Borkowskiemu, który wspominał, co się działo w Grodnie: „Po wejściu Sowieci aresztowali mojego kolegę, uczestnika obrony miasta, którego nazwiska już dzisiaj nie przypominam sobie. Wzięli go na samochód ciężarowy i zabili, został po prostu przecięty serią z karabinu maszynowego. Zwłoki porzucili na ulicy". Z kolei w wyroku śmierci na jednego z obrońców miasta, Piotra Boguckiego, napisano: „Będąc wrogo nastawionym do władzy radzieckiej i partii komunistycznej 20 września 1939 roku jako porucznik byłego Wojska Polskiego, w momencie wkroczenia pierwszego radzieckiego czołgu do Grodna zorganizował z zamiarem przejęcia władzy uzbrojoną grupę spośród oficerów, żołnierzy byłego Wojska Polskiego i studentów, w ilości 50 osób do walki przeciwko władzy radzieckiej i Armii Czerwonej. Ostrzelał z karabinów radziecki czołg. Zapalił go, a załoga zginęła". Podobnie przez lata milczano na temat zbrodni w Mokranach, gdzie rozstrzelano oficerów Flotylli Pińskiej.

W kolejnych tygodniach zarówno terror, jak i propaganda się wzmagały. Ksiądz Józef Zator-Przytocki ze Stanisławowa wspominał: „Urządzano mitingi, w których wszyscy musieli brać udział. Na tych mitingach pluto nie tylko na władze polskie, ale na wszystko, co polskie. Rozpoczęły się aresztowania (…). Zaczęto aresztować sędziów, prokuratorów, kupców, oficerów. Więzienie w Stanisławowie było przepełnione, częste transporty z niego szły do Rosji".

Do czerwca 1941 roku Sowieci aresztowali około 150 tys. polskich obywateli, a połowa z nich trafiła do łagrów. Odrębną epopeję stanowiły rozpoczęte w lutym 1940 roku deportacje.

Wybory pod lufami NKWD

Wstępny etap sowietyzacji Polaków na Kresach kończyły tzw. wybory do zgromadzeń ludowych. Odbyły się one 22 października 1939 roku. Obok propagandy bolszewicy starali się zastraszyć całą ludność. Na przykład we Lwowie w dniu wyborów krążyły po mieście specjalne samochody agitacyjne. W punktach wyborczych można było nabyć towary nieobecne w sklepach i napić się alkoholu. Bronisława Stachowicz wspominała: „Jeśli chodzi o mnie, to głosowałam pod przymusem, zabrana z domu w szlafroku i domowych pantoflach na bose nogi. Eskorta składająca się z 2 uzbrojonych milicjantów i cywilnego NKWD nie pozwoliła nawet włożyć płaszcza. Matka moja, siostra i brat głosowali także pod presją". W głosowaniu do zgromadzenia zachodniej Ukrainy miało wziąć udział 92,83 proc. uprawnionych do głosowania, z czego ponad 90 proc. „głosowało" na kandydatów komunistów. Jeszcze lepszy wynik „zanotowano" w głosowaniu do zgromadzenia zachodniej Białorusi. Głosować miało 96,7 proc. uprawnionych, z których ponad 90 proc. „poparło" kandydatów komunistów. Konsekwencją wyborów były „prośby" do Rady Najwyższej ZSRS o włączenie tych ziem odpowiednio do Ukraińskiej i Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Oczywiście Rada Najwyższa ZSRS „przychyliła" się do tak sformułowanej „prośby". Epilogiem wyborczej farsy było nadanie obywatelom polskim, zamieszkującym te tereny, sowieckiego obywatelstwa. **GP**

eprasa.pl cdbf0dd43c

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

PIERWSZY NA LIŚCIE BEZPIEKI



Tadeusz **Płużański**

7 września br. zmarł w Warszawie ks. Stanisław Małkowski. 12 kwietnia 2010 roku pojawił się pierwszy raz na Krakowskim Przedmieściu. Pary prezydenckiej, Marii i Lecha Kaczyńskich, w pałacu już nie było. Nazajutrz trumny z ich ciałami wystawiono na widok publiczny po powrocie ze Smoleńska. 15 kwietnia przed Pomnikiem Księcia Józefa stanął krzyż przyniesiony przez harcerzy, by upamiętnić w tym miejscu 96 ofiar narodowej tragedii. Ale wielu wpływowym krzyż bardzo się nie podobał. I tak ks. Stanisław Małkowski został księdzem od krzyża. Problemów z tego tytułu miał zresztą bez liku. Ale dla ks. Stanisława kłopoty to był dzień powszedni. Swoją niezłomność wobec Boga i ojczyzny okazał chyba pierwszy raz podczas protestów studenckich w marcu 1968 roku, kiedy studiując socjologię, został czasowo relegowany z Uniwersytetu Warszawskiego. Siedem lat później był jednym z 59 sygnatariuszy listu do Sejmu PRL przeciwko wpisaniu do konstytucji kierowniczej roli PZPR i wieczystego sojuszu z ZSRS. Potem współpracował z Komitetem Obrony Robotników, Ruchem Obrony Praw Człowieka i Obywatela czy Komitetem Samoobrony Chłopskiej Ziemi Grójeckiej. Brał udział w głodówkach opozycjonistów w kościołach św. Marcina i Świętego Krzyża w Warszawie. W pamiętnym sierpniu 1980 roku nie mogło go zabraknąć w Stoczni Gdańskiej. W stanie wojennym – jako jedyny duchowny katolicki w Warszawie – zatrzymany przez bezpiekę. Internowania uniknął, dlatego został jednym z kapelanów podziemnej Solidarności. Jego przyjaciela – ks. Jerzego Popiełuszkę – komuniści zamordowali, choć to ks. Stanisław był pierwszy na liście. Msze za ojczyznę w Warszawie – pod Krzyżem Romualda Traugutta, w Olszynce Grochowskiej, przy Pomniku Gloria Victis na Powązkach Wojskowych, w końcu w Kościele św. Stanisława Kostki – gromadziły tłumy wiernych, lecz wywoływały też złość władz świeckich i kościelnych. Już w wolnej Polsce przybywał na „Łączkę", by modlić się za powodzenie wydobycia polskich bohaterów z bezimiennych dołów śmierci. Zawsze pomagał potrzebującym, chorym, zbłąkanym, zabijanym. Był po prostu tam, gdzie go potrzebowali. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

JEST DOBRZE?



Józef **Wieczorek**

Na okoliczność sprawy Gorgoniowej wypowiedziało się wielu dziennikarzy, nieco naukowców, niektórzy nawet odważnie. Na Kanale Zero w niezbyt ciekawej, jednostronnej debacie zabrał także głos prezes Polskiej Akademii Nauk. W debacie dominowały poglądy, że są co prawda takie patologiczne przypadki, jak ta ostatnia z profesorą uczelnianą Barbarą Mróz-Gorgoń, ale to nie jest katastrofa. Prezes PAN wręcz argumentował, że u nas jest dobrze, bo Polscy naukowcy, gdy wyjadą za granicę, to sobie dobrze radzą. To znany od lat fakt, iż polscy naukowcy mają duży potencjał intelektualny, ale jakoś słabo realizowany w Polsce, a lepiej za granicami. Tak było w PRL, tak jest w III RP. Znaleziono nawet wytłumaczenie, i to jedyne, tego faktu – niedobór pieniędzy. Słabe finansowanie nauki też jest faktem, ale jakoś korelacja między nakładami a wynikami jest u nas słaba. I sprawa Gorgoniowej nie jest jakimś jednostkowym przykładem. To bardzo częsty przypadek i chyba nienajbardziej finansowo marnotrawny i szkodliwy dla nauki. Zwiększenie finansowania obecnego patologicznego systemu, bez jego radykalnej naprawy, nie poprawi naszej domeny akademickiej, a może raczej pogorszyć. Rektorzy są finansowani na poziomie niemal światowym, a ich uczelnie są światowymi Kopciuszkami. Wiele projektów z nazwy naukowych nie nadaje się do niczego – tak w nauce, jak i gospodarce. Trzeba je wyrzucać do kosza. Do tej pory nie została zainstalowana w systemie, postulowana od lat przeze mnie, POMPA (Polski Ośrodek Monitoringu Patologii Akademickich), aby choć część patologii „wypompować" z systemu. Nie ma nawet woli, aby nad monitoringiem debatować, i odnosi się wrażenie, że obecnym zarówno politykom akademickim, jak i szarym naukowcom wręcz zależy na tym, aby coś takiego nie powstało. I w razie czego mówić, że to jakiś odosobniony wypadek (gdzie ich nie ma!), a AI dostaje halucynacji i lepiej jej nie tykać, to i takich wpadek nie będzie. Kuriozum goni kuriozum. A w nauce dobrze nie jest i nie zanosi się, aby było. **GP**

Uwaga: Polecamy książkę autora pt. „Z akademickiej otchłani". Dostępna w sklepie „Gazety Polskiej".

eprasa.pl cdbf0dd43c

„W Poznaniu, na wygnaniu…”

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA WZNOSI WAROWNĄ TWIERDZĘ

Kazimiera Iłłakowiczówna (1892–1983) radziła sobie z peerelowską siermięgą, tak jak radzą sobie ludzie wewnętrznie wolni. Proza życia zawsze była w jej wydaniu prozą poetycką, do własnego niedostatku, braku wygód, ciasnoty podchodziła z humorem i pogodą ducha. Troszczyła się zawsze o bardziej sponiewieranych od siebie.

Od czasu ostatniej wojny miała kult mocnych sznurków i dobrych, sztywnych pudełek. Była cichą mistrzynią utrzymywania w porządku rzeczy osobistych i „papierów”. Uważała, że temu zawdzięcza równowagę psychiczną w trudnych czasach i przytomność umysłu w obliczu niezliczonych kataklizmów – osobistych i politycznych – którym musiała stawić czoła od pierwszych dni września 1939 roku i przez kolejne kilka lat. Szczyciła się tym, że kiedy przymusowo, w 1939 roku, została w rumuńskim Cluj i musiała tu czternastokrotnie zmienić miejsce zamieszkania, jej rzeczy osobiste były zawsze w idealnym porządku, gotowe do zapakowania w pięć minut. I niczego – z wyjątkiem futra, które jej ukradziono – nie utraciła.

Niezależność i asceza

Ta niezwykła poetka – tłumaczona na wiele języków, kochana przez czytelników uczuciem, jakie można porównać chyba tylko do stosunku Polaków wobec narodowych wieszczów – poliglotka, sanitariuszka frontowa w czasie I wojny, przedwojenna urzędniczka MSZ i osobisty sekretarz Józefa Piłsudskiego – była osobowością trudną, o mocnym i dość gwałtownym charakterze. Miotały nią silne emocje, które starała się powściągać, miała skłonność do bezkompromisowych sądów. Nadzwyczaj staranna w każdej pracy, niczym osoba zakonna lub żołnierz na posterunku, potrafiła być zarówno pełna ujmującego kobiecego wdzięku, finezyjnie delikatna, żartobliwie przekorna, jak i twarda, nieprzystępna i oschła nawet wobec bliskich. Mimo bujnej kresowej urody, niezrównanej elegancji i talentów towarzyskich nie wyszła za mąż. Łączyła w sobie dwie cechy pozornie przeciwstawne: damy i żołnierza bezwzględnie wiernego swojemu dowódcy.

Wykształcona na UJ i w Oksfordzie, w życiu codziennym obywała się najskromniejszymi warunkami. Powojenne lata spędziła w Poznaniu, bo wracając do Polski, tutaj, po wielu trudach, znalazła pracę – sekretarki w zakładach lniarskich. Był rok 1947. Zamieszkała w pokoju sublokatorskim w XIX-wiecznej kamienicy, pozostała tu do końca życia. Pisała w jednym z wierszy: „W Poznaniu, na wygnaniu…”. Otrzepując się z wojennego kurzu, nie rzuciła się w wir życia towarzyskiego i literackiego. Lubiła samotność i zamykanie się w swoim pokoju w ciszy, przy dobrym świetle i półce z książkami. Nie urządzała u siebie świąt, unikała okazjonalnych nasiadówek przy stole oraz uwikłania w konwenans „bywania”. Żywiła się na mieście – w stołówkach szkolnych lub u sióstr zakonnych. Dbała, by jej pokój



ETOS

Kazimiera Iłłakowiczówna mogła być żywą ilustracją maksymy, że aby osiągnąć prawdziwy pokój duszy, trzeba utrzymywać porządek w swoim życiu zewnętrznym i wewnętrznym. Była hojna, miała gest, choć sama żyła więcej niż skromnie.

eprasa.pl cdbf0dd43c



Ewa
Polak-Pałkiewicz

– fragment dużego mieszkania przy ulicy Gajowej na Jeżycach – był miejscem suwerennym i by nic nie zagrażało jej niezależności. Ale jej stosunki z resztą lokatorów, czyli z inteligencką rodziną Żyndów, wygnańców z Kresów, i ich przyjaciółmi – dawnymi zesłańcami, łączniczkami AK, żołnierzem Andersa – były jak najlepsze. Jej pokój z oknami na zajezdnię tramwajową pełnił funkcję sypialni, pracowni i kuchni. Widząc codzienną ascezę Iłłakowiczówny, Irena, żona gospodarza mieszkania Bolesława Żyndy, dyskretnie co jakiś czas obdarowywała ją własnej roboty wypiekami, zawsze zawiniętymi po wileńsku, w lnianą serwetkę.

Dla nikogo z lokatorów mieszkania nie było tajemnicą, że jest ono obserwowane, a oni sami są inwigilowani. Co pewien czas ktoś z nich znikał w areszcie lub w więzieniu; reszta solidarnie nosiła mu paczki z żywnością.

Instrukcja korzystania z łazienki

Iłłakowiczówna miała bardzo konkretne wymagania, jeśli chodzi o swoje poznańskie lokum: futryny okien pokoju, który był „ciemnawy i długi jak kiszka”, miały być bez szczelin, klamki w drzwiach nie mogły wypadać, a podłoga… cóż, musiała być po prostu idealnie równa, bo stolik, przy którym pracowała, nie mógł się kiwać. Ozdób i mebli – oprócz łóżka (odrapanego, szpitalnego), krzesła i stołu – mogło w ogóle nie być. Po objęciu swego królestwa cieszyła się jak dziecko, że ma naftę, benzynę, ocet i „prostą terpentynę”, by zachować minimum cywilizacyjne. Posrebrzany dzbanuszek po dziadku Zanie (synu słynnego Tomasza „Promienistego”) był jedynym przedmiotem luksusowym, trzy wysłużone parawany zasłaniały przed gośćmi – byli nimi głównie uczniowie, którym udzielała korepetycji z języków obcych. W szafce kuchennej jedynym kubkiem porcelanowym był ten, w którym podawała herbatę biskupowi Antoniemu Baraniakowi (czasem ją odwiedzał, po uwolnieniu z ubeckiego więzienia). Sama piła z kubka blaszanego. „Nasz arcybiskup był razem z kardynałem więziony i choć męczony – nie zeznał nic z tego, co od niego wy-

eprasa.pl cdbf0dd43c

magano. Wygląda jak gotycki cień cienia" – pisała w liście do siostry w kwietniu 1958 roku.

Newralgicznym punktem mieszkania przy Gajowej była wspólna łazienka. Ranki były najtrudniejsze, przegęszczenie u drzwi łazienki sięgało zenitu. Iłłakowiczówna nie byłaby sobą, gdyby nie zarządziła, że trzeba to jakoś okiełznać. Zaczyna od kartek, które wywiesza w różnych kątach łazienki, na przykład: „To nie nadaje się do mycia wanny", „Nie można używać wystrzępionych gałganków, bo rury się zatykają". Wreszcie powołała samą siebie jako „Komisję Usprawniania Form Współżycia w Mieszkaniach Zagęszczonych" i ułożyła pięciopunktowy regulamin korzystania z łazienki. Był całkiem serio, napisany stylem urzędowych komunikatów. Został on bez szemrania zaakceptowany. O 5 rano deklarowała swoje 10 minut w łazience gospodyni mieszkania Irena Żyndzina, potem kolejni, którzy spieszyli się do pracy.

„Mój raj, to moi bliźni"

Gdy we wrześniu 1939 roku Iłłakowiczówna została zmuszona do ewakuacji razem z personelem MSZ, zostawiła gosposi, zwanej Grabosią, własne mieszkanie na Powiślu. Józefa Grabowska regularnie przesyłała „swojej pani" w Rumunii raporty o stanie mieszkania i czy niczego nie ukradziono. Podczas bombardowania Warszawy do „naszego mieszkania" wpadł przez sufit granat i szyby z okien wyleciały, siedziała tam wtedy dzień i noc, a potem pilnowała, by szkody zostały naprawione. Kiedy po ośmiu rumuńskich latach Iłłakowiczówna zamierzała wyruszyć w drogę powrotną do Polski, jednym z największych jej zmartwień był niepokój o los Grabosi, z którą nie miała kontaktu. Postanowiła dać ogłoszenie do prasy, może ktoś by przeczytał i pomógł ją odnaleźć. I oto w jednym z dzienników ukazało się – za sprawą Juliana Tuwima, znajomego poetki z przedwojnia – ogłoszenie-wiersz zatytułowane „Do mojej Grabosi". Trudno dziś sobie podobną sytuację wyobrazić, ale w podnoszącej się z ruin Polsce wszystko było możliwe, a nazwisko Iłłakowiczówny miało wielki blask: Grabosia została odnaleziona. „Najdroższa moja Grabosieńko!... – pisała uszczęśliwiona poetka i tłumaczyła, dlaczego jej powrót do kraju się przeciągał. – Jestem dość obdarta, buty mam zużyte, brak futra i kaloszy…". „(…) Ludzie, którzy by mi dopomogli, wymarli, albo się rozproszyli". Mieszkając już w Poznaniu, zabierała często do siebie z podwarszawskich Marek podeszłą w latach Józefę. Zaciągała ją do muzeów, na koncerty, do parku i do teatru (na prośbę Grabosi zwykle wychodziły wcześniej, bo, jak mówiła stara służąca, „wiadomo, jak to się wszystko skończy", a nie chciała zapłakana wychodzić z teatru).

Jak przetrwać w świecie odwróconym

Kazimiera Iłłakowiczówna mogła być żywą ilustracją maksymy, że aby osiągnąć prawdziwy pokój duszy, trzeba utrzymywać porządek w swoim życiu zewnętrznym i wewnętrznym. Była hojna, miała gest, choć sama żyła więcej niż skromnie. Zimą temperatura w jej pokoju spadała do 12 stopni, żadne piecyki nie pomagały, szukała wtedy schronienia w Bibliotece Uniwersyteckiej (żyła z lekcji i z tłumaczeń, przez pierwsze dziesięciolecie nie zdołała swoich wierszy nigdzie opublikować). Gdy tylko mogła, spieszyła z pomocą zbiedniałym przedstawicielom rodziny Plater-Zyberków. Wynajdywała ich w różnych miejscach, rozproszonych po całej Polsce. Podnosiła z nędzy swoją przyjaciółkę Izabellę Potulicką, wdowę po Kazimierzu Światopełk-Mirskim, zamordowanym w Auschwitz, która w Powstaniu Warszawskim utraciła dwóch synów. W ich rodzinnym pałacu w Oborach, zarekwirowanym przez komunistów, był teraz dom pracy twórczej literatów, a Izabella egzystowała w wilgotnej suterynie bez kanalizacji. Częstym gościem poetki przy Gajowej był Wojciech Bąk, prześladowany przez komunistów poeta, któremu pomagała uporać się z kliką „kolegów literatów" próbującą pozbawić go mieszkania. Bywała u niego, żeby sprzątać i gotować (choć gotowanie zawsze ją męczyło). Nie mogła jednak mieć wpływu na dalszy tragiczny przebieg wydarzeń. Poeta zamykany był w szpitalu psychiatrycznym, poddawany elektrowstrząsom, izolowany od rodziny. Bezradnie patrząc na jego samotność, być może przypominała sobie wtedy samotność swojej przybranej matki, hrabiny Zofii Buyno z Plater-Zyberków, nagle porzuconej przez nią – była wówczas nastolatką – którą kochała „za mało i stale za późno". I swoją własną, bezbrzeżną samotność wrażliwego dziecka, sieroty – oswojoną w dzieciństwie przez tę prawdziwą kresową damę i zarazem czułą opiekunkę, która nie wahała się kochać przybranej córki mądrze, hojnie, wielkodusznie i z zupełnym oddaniem.

Pokolenie chore z przesytu

Czy rzeczywiście Iłłakowiczówna była ascetką? Jej postawę wyznaczały raczej przezorność, wyobraźnia, bogactwo doświadczeń, a od czasu I wojny światowej także głęboka wiara. „Czy wasze pokolenie będzie miało tak awanturnicze, pełne zewnętrznych przygód życie, jak je miało moje – nie mogę przewidzieć" – pisała tuż przed II wojną, kierując te słowa do swoich siostrzenic. „Pokolenie starsze ode mnie, ludzi materialnie zaopatrzonych było chore z przesytu, zatrute nudą, i stały dobrobyt był dla niego raczej klęską, z której urastał tak zwany z niemiecka Weltschmerz" – nawiązywała do najmłodszych swoich lat spędzonych w zamożnym dworze, a raczej pałacu przybranej matki Zofii, na Żmudzi.

Stawiając swoim bliskim i znajomym duże wymagania, określając granice poufałości nawet w wypadku serdecznej przyjaźni, Iłłakowiczówna zawsze wymagała przede wszystkim od siebie. Sztuka życia tej wielkiej poetki i zarazem skromnego człowieka, w mocno ograniczonej przestrzeni pokoju przeludnionego mieszkania, która była rezultatem jej dyscypliny i hartu ducha, może się nam przydać w czasach, które nadchodzą. Niekoniecznie będą one łatwe, „NEP" przecież wyraźnie zmierza ku końcowi, a komunistyczny raj, pod inną nazwą, chce się rozpocząć na dobre. **GP**

Cytaty za: „Listy do siostry Barbary Czerwijowskiej z lat 1946–1959"; Kazimiera Iłłakowiczówna, „Ścieżka obok drogi", Warszawa 1938; Joanna Kuciel-Frydryszak, „Iłła", Warszawa 2017.

eprasa.pl cdbf0dd43c

GAZETA POLSKA



SZCZEROŚĆ O BOGU PŁYNĄCA Z MĘSKICH OCZU

PREMIERA FILMU „BEZ BOGA ANI DO PROGA”

Film „Bez Boga ani do proga” w reż. Mariusza Kamacia ma prostą formułę – wsłuchać się w słowa kilku znanych mężczyzn, którzy dzielą się swoją wiarą w Pana Boga. Reżyser postawił kamerę przed rozmówcami i zadawał im trudne pytania o to, o czym tak naprawdę każdy przeciętny człowiek raczej nie chce mówić publicznie. Chwała jednak za to reżyserowi, że wydobył z rozmówców to „coś”, co powoduje u widza refleksję, że wiara jest mocą, a Bóg realny w swojej pomocy i miłości.

FOT. YOUTUBE

Jarosław **Wróblewski**

W sobotni wieczór 5 września br. w małej kawiarence Kościoła Akademickiego św. Anny w Warszawie odbył się przedpremierowy pokaz 40-minutowego filmu dokumentalnego „Bez Boga ani do proga” w reżyserii Mariusza Kamacia, w którym wystąpili: kapelan prezydenta RP ks. Jarosław Wąsowicz, aktorzy Jerzy Zelnik, Marcin Kwaśny i Arkadiusz Janiczek, dziennikarze Przemysław Babiarz i Rafał Patyra, muzyk i wokalista T. Love Muniek Staszczyk, mecenas Krzysztof Wąsowski, matematyk i bard Paweł Piekarczyk oraz publicysta Jacek Wrona.

Dlaczego osoby znane publicznie chciały o tym opowiadać? Reżyser Mariusz Kamać, zapytany o to, skąd wziął pomysł na zrobienie tego filmu, odpowiedział: „Od zawsze wiem, że ludzie »kupują« oczami, i wymyśliłem sobie taką formę ewangelizacji, że chciałem spróbować przez obraz otworzyć ludzkie serca. Do projektu zaprosiłem osoby rozpoznawalne w Polsce, żeby opowiedziały o swoich relacjach z Bogiem. O tym, jak to się zaczęło, co przeszli, w jakim miejscu byli i w jakim miejscu są dziś. Czy złapanie za płaszcz Najświętszej Maryi poprawiło ich życie. I nie zawiodłem się. A wypowiedzi moich gości często były bardzo różne. Osoby, które osiągnęły sukces, nie wyparły się Boga” – podkreśla Kamać. Zapytany, co do niego najbardziej przemawia w tym filmie, odpowiada, że „szczerość płynąca z oczu jego rozmówców”.

Faktycznie – szczerość do bólu, ale i wątpliwości, z którymi zmagają się rozmówcy, mają jeden mianownik, którym jest prawda. „Zapraszam was do odkrywania Prawdy, przez wielu z nas już odkrytej” – zachęca na początku filmu Arkadiusz Janeczek. Ksiądz Jarosław Wąsowicz w koloratce, zielonym swetrze i kraciastej marynarce dodaje, że „dzisiaj najbardziej człowieka przekonuje świadectwo drugiego. Pokaż swoim życiem, że jesteś uczniem Pana Jezusa, to jesteś w stanie zmienić życie innych ludzi”. Film jest podzielony na osiem części: Szczęście, Wiara, Spowiedź, Eucharystia, Maryja, Różaniec, Rodzina i Nie wstydź się Boga. Na pytanie, czy jesteś szczęśliwy, Marcin Kwaśny odpowiada wprost: „Tak, bo jestem w stanie łaski uświęcającej, mam wspaniałą rodzinę, żonę, dzieci i żyję w trzeźwości”. Natomiast Przemysław Babiarz deklaruje, że szczęściem dla niego jest przyjmowanie Komunii Świętej. Muniek natomiast mówi, że jest obecnie w trudnym okresie swojego życia, ma kryzys wiary związany z chorobą w rodzinie, ale codziennie modli się różańcem, „bo nie zaćpałem się, nie zachlałem się, przeżyłem udar krwotoczny i byłem po tamtej stronie”.

Ten film jest mocny, choć widać, że robiony po amatorsku, ze słabym montażem, nierównym dźwiękiem i brakiem ostrości – ale w swej prostocie to film potrzebny na ten czas. Jest wsparciem dla nas – zagonionych w codziennych sprawach „za szczęściem”, aby się zatrzymać w tej pogoni i usłyszeć ludzi, którzy po prostu spotkali Boga żywego i poszli za Nim. **GP**

eprasa.pl cdbf0dd43c

ZACISZE MELOMANA



★★★★★★

FEMME FATALE. OD BIZETA DO BROADWAYU

Aigul Akhmetshina, Antonio Pappano, MUJER FATAL. PORTRAIT OF A WOMAN

DECCA

Aigul Akhmetshina należy dziś do najciekawszych i najbardziej rozchwytywanych mezzosopranów młodego pokolenia. Na swojej drugiej solowej płycie, przy fortepianie Antonia Pappano, artystka bawi, wzrusza i czaruje słuchaczy swoim zmysłowym głosem, śmiało wykraczając poza ramy operowych klasyków. W efekcie Bizet i Ravel spotykają się tu z „Bésame Mucho", „Je te veux" Satiego oraz z utworami z repertuaru broadwayowskiego, tworząc barwny, niejednoznaczny portret kobiecości. Całość dopełnia tytułowa „Mujer Fatal" Eleny Roussanovej, napisana specjalnie dla Akhmetshiny.



★★★★★★

KRÓLOWA CAŁA W SAMPLACH

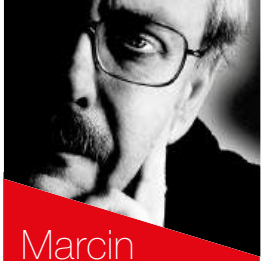
Erykah Badu, The Alchemist, BEFORE THE WORLD BLOWS

Control Freaq Records

Na nowy album Erykah Badu przyszło nam czekać aż 16 lat. Bez wątpienia było warto, gdyż królowa neosoulu wraca nie tylko w znakomitej formie, lecz także z całym orszakiem wyśmienitych gości. Album „Before the World Blows" powstał w duecie z producentem The Alchemist, przygotujmy się więc na zakręcone sample i szaloną rytmikę. Gdy zaś muzyka powoli gaśnie, a głos Badu przechodzi w monorecytację, czeka nas jeszcze jedna, bardzo przyjemna niespodzianka: jazzowe improwizacje Kamasiego Washingtona. Ciekawe, w jakim gronie artystkę spotkamy 25 października na koncercie w Katowicach.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { THRILLER POLITYCZNY }



Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Ta nasza młodość

„Krawędź wieczności"

Ken Follett

Albatros, Warszawa 2025

Na mnie, miłośniku powieści Kena Folletta, książki z cyklu „Stulecie" nie robiły szczególnego wrażenia, aż do sięgnięcia po ostatnią – „Krawędź wieczności". Tę powieść, mimo tysiąca stron, czytałem jednym tchem, z wypiekami na twarzy, okazała się bowiem historią życia mojego pokolenia – od budowy muru berlińskiego po jego rozwalenie, a nawet dalej... Bohaterowie, ci prawdziwi i fikcyjni, są świadkami najważniejszych momentów, które pamiętamy głównie z telewizji: kryzysu kubańskiego, zabójstwa Kennedy'ego, interwencji w Czechosłowacji, wojny w Wietnamie czy stanu wojennego w Polsce. Obok postaci historycznych, jak bracia Kennedy, Martin Luther King, Leonid Breżniew, Jan Paweł II czy generał Jaruzelski, występują bohaterowie fikcyjni w osobach Dimki Dworkiona, młodego asystenta Chruszczowa, czy George'a Jakesa, pierwszego murzyńskiego prawnika w Białym Domu, który na własne oczy widzi zabójstwo doktora Kinga i zostaje ranny przy zamachu na Roberta Kennedy'ego. Nie wiem, na ile prawdziwy jest romans JFK z afroamerykańską pracownicą Białego Domu, ale należy on do najbardziej przekonujących wątków powieści. Niezwykła sprawność autora powoduje, że nie gubimy się w gąszczu bohaterów z wielu krajów, połączonych zadziwiającymi więzami rodzinnymi. Mamy też panoramiczny obraz przemiany świata – od początków walki o równouprawnienie po wybór Obamy, od zimnej wojny po wyidealizowaną rzeczywistość. To prawda, w wersji Folletta jest wiele poprawności politycznej, ale pozostaje mocne wrażenie – tam byliśmy, to przeżywaliśmy, to działo się naprawdę. To była nasza młodość, jak śpiewano pół wieku temu w Piwnicy pod Baranami! **GP**



Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | infolinia: 22 232 37 70

MIX **Kulturalny**



odwiedź

ANDROIDY

Zanim AI zabierze nam pracę, przynajmniej wcześniej zaprosi nas do tańca! Od 17 do 22 września Teatr Wielki – Opera Narodowa zamienia się w futurystyczne uniwersum. Wracają „Androidy" z kapitalną muzyką Przemysława Zycha.



zobacz

PRZYSZŁOŚĆ

W Los Angeles otwarte zostanie Muzeum Gwiezdnych Wojen. George Lucas stawia w Mieście Aniołów monumentalny gmach przypominający lądujący statek kosmiczny. Tu poczujemy moc grubych milionów dolarów.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Wszystko w rękach frajerów

„Stuart nie ratuje wszechświata"

Serial SF/komedia, twórcy: Chuck Lorre, Zak Penn, Bill Prady

USA 2026

Krzysztof **Wołodźko**

Jesienią zawsze zaczyna się szkoła, a platformy streamingowe kuszą publiczność nowymi serialami. Za sprawą „Stuart nie ratuje wszechświata" HBO MAX wysoko postawiło poprzeczkę konkurencji.



Podobno ludzie dzielą się na tych, którzy zachwycają się „Teorią wielkiego podrywu", i na tych, którzy uważają kultowy sitcom za produkcję tylko dla nerdów. HBO MAX podbiło stawkę – właśnie dostaliśmy zakręcony serial „Stuart nie ratuje wszechświata" z plejadą postaci doskonale znanych z „Big Bang Theory".

Pamiętacie Stuarta (Kevin Sussman), który w „Teorii wielkiego podrywu" prowadził sklep z komiksami i długo nie chciała go żadna dziewczyna? Właśnie wrócił i usiłuje uratować wszechświat, ale kiepsko mu to idzie. Nie powinno was to jednak martwić – im gorzej sobie radzi, wędrując przez równoległe światy, tym częściej wybuchamy śmiechem. Najnowsza produkcja HBO MAX, spin-off kultowego serialu o Sheldonie Lee Cooperze (Jim Parsons) i jego przyjaciołach, nie jest prostym nawiązaniem do pierwotnej opowieści. To raczej bardzo dziś popularna mieszanka wielu gatunków z bardzo pastiszowym zacięciem.

Rzecz zaczyna się od tego, że Stuart i geolog Bert Kibbler (Brian Posehn) dowiadują się, iż żyją w alternatywnym kosmosie, popsutym przez machinę kwantową wymyśloną przez Sheldona i spółkę. Chcąc nie chcąc, ruszają w podróż po światach. Każdy odcinek to skrząca się od humoru filmowa perełka z mnóstwem współczesnych popkulturowych odniesień. Nie brakuje oczywiście bohaterów i bohaterek z „Teorii wielkiego podrywu". Co więcej, twórcy serialu pozwalają sobie na nieco politycznej niepoprawności, i to również czyni produkcję smakowitszą. **GP**

FOT. FACEBOOK, MAT. PRAS., WIKIPEDIA



kibicuj

PELPLINOWI

Dawne Opactwo Cysterskie w Pelplinie jest nominowane w plebiscycie „Cuda Polski 2026" magazynu „National Geographic Traveler". To przyczek w nos dla gigantów turystyki. Prawdziwe cuda są z dala od zgiełku metropolii.



sprawdź

CZY TO PLOTKI

Gary Oldman odpalił medialną bombę, sugerując, że producenci po cichu wybrali już nowego 007 i powinien nim być Jack Lowden. Czy to przeciek, czy jednak genialny kumpelski sabotaż w wykonaniu oscarowego wyjadacza?



spotkaj się

Z JEZUSEM

„Spotkania z Jezusem. Adoracje. Jak je zrozumieć i owocnie przeżywać" ks. P. Piekarta to przewodnik po tajemnicy adoracji. Autor przybliża istotę kultu Najświętszego Sakramentu. Książka na sklep.gazetapolska.pl.

eprasa.pl cdbf0dd43c



Jacek **Liziniewicz**

POCZĄTEK ROKU SZKOLNEGO

Na stołówce nie zbawimy planety

PRZYKŁADY EKOWTOP

W historii ludzkości zdarzyło się już wielokrotnie, że szczytne ekologiczne projekty prowadziły do powiększania się problemów.



BIOPALIWA

To wielka ekowtopa. Biopaliwa miały zmniejszyć popyt na paliwa kopalne. W efekcie jednak kraje azjatyckie wyczuły interes i zaczęły wycinać lasy tropikalne i podpalać torfowiska, by zrobić miejsce na plantacje oleju palmowego.

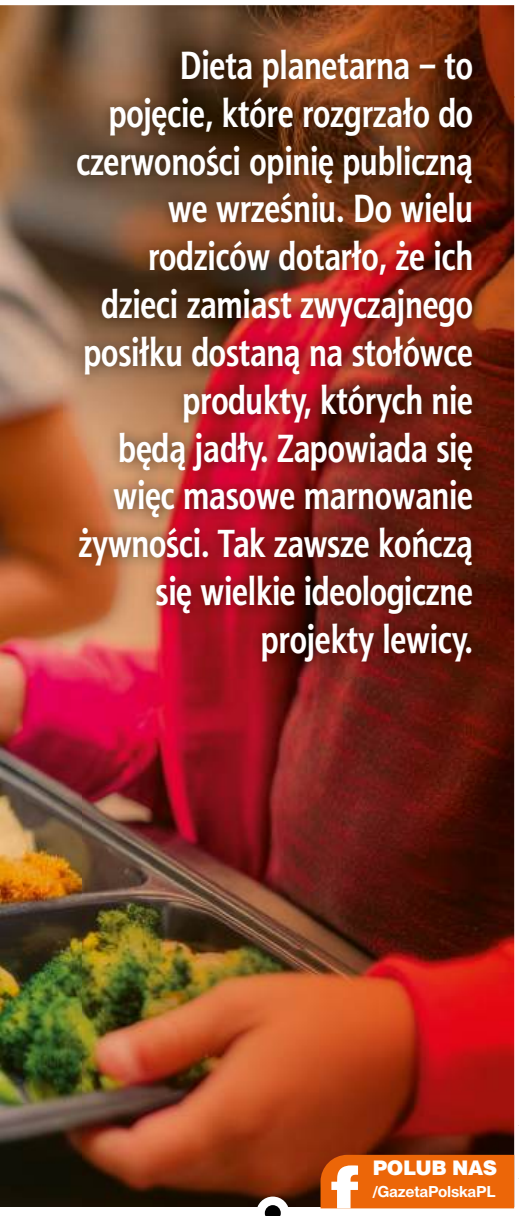


AKCJA ŻUBR

Aktywiści przez swoje histerie doprowadzili do tego, że Polska praktycznie nie reguluje populacji żubra. Poza stratami rolników generuje to też niebezpieczeństwo dla samego gatunku. Były nim przypadki telazjozy pojawiające się w Bieszczadach.

eprasa.pl cdbf0dd43c

Dieta planetarna – to pojęcie, które rozgrzało do czerwoności opinię publiczną we wrześniu. Do wielu rodziców dotarło, że ich dzieci zamiast zwyczajnego posiłku dostaną na stołówce produkty, których nie będą jadły. Zapowiada się więc masowe marnowanie żywności. Tak zawsze kończą się wielkie ideologiczne projekty lewicy.



FOT. ADOBESTOCK, PIXABAY, BPN

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Wrzesień niespodziewanie rozpoczął się od awantury o dietę planetarną. Na forach rodziców przebija niezadowolenie z nowych posiłków w szkołach. Dzieci mają wracać ze szkół głodne. To oczywiście było do przewidzenia dla każdego, kto ma dzieci i w praktyce zderza się z żywieniem najmłodszych. Żyjący w bańce urzędnicy i zarządzający ministerstwami zdrowia i edukacji wychodzą jednak z założenia, że cel uświęca środki, a przecież na jedzeniu mięsa dwa razy w tygodniu nikt nie traci. Ba, może to nieść same korzyści. Po pierwsze, zdrowotne, a po drugie, środowiskowe.

Czy dieta planetarna narzucana w stołówkach szkolnych ma jakikolwiek sens z perspektywy ochrony środowiska? Nie wydaje mi się.

O czym mowa?

Dyskusja na temat diety planetarnej trwa od 2019 roku. To właśnie wtedy ukazał się raport komisji EAT Lancet. Powołany przez najbardziej znane czasopismo naukowe zajmujące się zdrowiem zespół składał się z 37 ekspertów z 16 krajów, którzy mieli za zadanie ułożyć dietę dla całej ludzkości, która z jednej strony ograniczyłaby wpływ rolnictwa na klimat, a z drugiej sprawiłaby, że wszyscy na świecie jedliby zdrowiej. Stworzono więc dietę, którą niektórzy nazywają fleksitariańską, czyli – inaczej mówiąc – elastycznym wegetarianizmem. Widać to w założeniach, jakie weszły do szkół w Polsce po 1 września 2026 roku. „Każdego dnia posiłki powinny zawierać: – warzywa lub owoce (w każdym posiłku), z przewagą warzyw; – produkty z różnych grup żywności w przypadku żywienia całodziennego; – minimum 2 porcje mleka lub produktów mlecznych lub jego roślinnych alternatyw. Rozporządzenie wskazuje także rodzaje olejów, które są zalecane do smażenia. Teraz należy używać rafinowanej oliwy z oliwek i oleju rzepakowego. Jadłospis w ciągu tygodnia powinien obejmować m.in.: – minimum 1 porcję ryby; – minimum 1 potrawę z nasion roślin strączkowych bez dodatku produktów odzwierzęcych; – 2 porcje mięsa świeżego – oznacza to brak możliwości wykorzystywania m.in. mięsa wysokoprzetworzonego (np. kiełbasy, kotleta z mortadeli) jako głównego składnika »białkowego« posiłku; – maksymalnie 2 potrawy smażone (od poniedziałku do piątku); – minimum 2 zupy przygotowane na wywarach warzywnych” – czytamy na stronie Narodowego Funduszu Zdrowia. Dodatkowo, jeżeli obiad zawiera mięso lub rybę, placówka musi zapewnić wegetariańską alternatywę (na przykład na bazie fasoli, ciecierzycy czy



PALIWO PRZEJŚCIOWE

UE uznała, że paliwem przejściowym dla zielonej transformacji będzie gaz. Moskwa miała dostarczać błękitne paliwo, a Berlin dystrybuować je na kontynent. Zakończyło się uzależnieniem od paliwa rosyjskiego i wojennym szantażem gazowym.



SŁOMKI

Wielkim zwycięstwem aktywizmu był zakaz plastikowych słomek. Okazało się jednak, że papierowe zamienniki zawierają PFAS, związki, które mogą wywoływać nowotwory. Naukowcy sugerują, by nie używać papierowych słomek zbyt często.



URATOWALI KROWY

W 2020 roku postanowiono wybić stado zdziczałych krów z Deszczna. W ich obronie stanęli aktywiści. Krowy przewieziono do azylu. Dziś ze stada 175 osobników nie żyje żaden. Część najprawdopodobniej sprzedano do rzeźni.

eprasa.pl cdbf0dd43c

soczewicy). Taka zasada obowiązuje również w placówkach, które serwują tylko jeden posiłek. Jednak wbrew zaklęciom wegetarian i wegan nie jest to absolutny światowy standard. Wręcz przeciwnie – po wymyśleniu diety planetarnej spotkała się ona z krytyką. Nie uwzględnia bowiem lokalnej specyfiki. Co więcej, wdrożenie jej na całym świecie spowodowałyby konsekwencje społeczne i gospodarcze, które trudne byłyby do przewidzenia.

Czy to ma sens?

Polscy politycy, wychodząc z założenia, że za pomysłami stoi świat nauki, nie zadali sobie podstawowych pytań dotyczących tych rozwiązań i wdrożyli rozwiązania odgórnie, bez większego zastanowienia. Prowadzi to do wielu absurdów. Nie wzięto pod uwagę kwestii alergii czy badań dietetyków mówiących o przyswajalności białka. Ja jednak zwróciłbym uwagę na coś innego. Czy dieta planetarna narzucana w stołówkach szkolnych ma jakikolwiek sens z perspektywy ochrony środowiska? Nie wydaje mi się. Szkoły bowiem – wbrew przekonaniu MEN – nie są zakładami karnymi, w których 5 mln młodocianych osadzonych nie ma nic do gadania. Nie mówimy w tym wypadku o pogłowiu krów, którym można podać różną paszę. Inaczej mówiąc, jeżeli jedzenie będzie niesmaczne, to dzieci nie będą go jeść. Już teraz – opierając się na licznych świadectwach – słyszymy o tym, że dzieci, wychodząc z przedszkola i szkoły, mówią o głodzie. Łatwo sobie wyobrazić dalszy scenariusz. Rodzic, słysząc taki komunikat, będzie chciał, aby jego pociecha coś zjadła, i postawi na pewniaka. Dla wielu będzie to fast food. Czy osiągniemy efekt planetarny, jeżeli postawimy na kotlet zrobiony ze ściągniętej do kraju brazylijskiej soi tylko po to, aby trafił w stołówce do kosza na śmieci, a który zostanie zastąpiony Happy Mealem w McDonald's? Z pewnością nie. Ale tego już nikt przecież nie zbada. Polska na arenie międzynarodowej będzie mogła za to pokazać swój wielki wysiłek w polityce klimatycznej. Bo to jest przecież wielka rzecz. A że realnie w żaden sposób nie zmniejszy to emisji, a nawet ją zwiększy? Kogo to obchodzi? Tymczasem w stołówkach szkolnych chodzi o to, aby, owszem, dzieci edukować co do zdrowego odżywiania, ale przede wszystkim o to, żeby jadły. Stołówka nie ma łatwej konkurencji z fast foodem, ale warto być świadomym, że z takim problemem się mierzy.



NIEZAUWAŻENI

Polska jest olbrzymim europejskim producentem drobiu i liczącym się eksporterem wołowiny. Tymczasem w kwestii wprowadzania diety planetarnej do szkół, ograniczającej spożycie mięsa, po stronie rolników nie stanął minister rolnictwa.

Chcemy tylko fasoli

Pytań o sens wprowadzania tych rozwiązań nikt sobie nie stawia. Wszystko zmieniło się w typowo polską awanturę. Gdy prawica mówi o wchodzącej na talerz ideologii, to lewica sprowadza sprawę do mema. To zresztą klasyczny manewr. Tak jak w sprawie homomał-



UWALNIANIE NOREK

Akcje, w których aktywiści uwalniali norki amerykańskie, miały miejsce w Irlandii i Szwecji, a także w Polsce. Za każdym razem powodowało to szkody dla środowiska, a duża część zwierząt ginęła m.in. pod kołami samochodów.



SADZENIE NAMORZYNÓW

W krajach takich jak Turcja, Indie i Filipiny prowadzono spektakularne akcje zalesiania. Często wpisywane były nawet do „Księgi rekordów Guinnessa". Później jednak okazywało się, że nie przyjmowało się ponad 90 proc. sadzonek.



KLIMAT KOSZTEM PTAKÓW

Odnawialne źródła energii są intensywnie promowane przez aktywistów ekologicznych. Nie pozostają one jednak wolne od wpływu na środowisko. Okazuje się, że farmy fotowoltaiczne zmniejszają różnorodność ptactwa.

eprasa.pl cdbf0dd43c



żeństw chodzi tylko o odwiedzanie się w szpitalu, tak w sprawie diety planetarnej mówi się o fasoli dwa razy w tygodniu. Prowadzenie w ten sposób dyskusji sprawia tylko wrażenie, że ma ona charakter zastępczy. Tymczasem rolnicy obawiają się już, że w praktyce chodzi o obrzydzanie ludziom jedzenia mięsa. W krytyce wskazuje się również na sponsorów międzynarodowego przedsięwzięcia. Wśród tych, które wsparły EAT Lancet, jest wiele organizacji, które są stricte lewicowe i pochodzą z krajów, dla których polscy rolnicy są konkurencją. Dość wymienić fundacje IKEA i Rockefellera, Wellcome Trust czy fundację powiązaną z duńskim koncernem farmaceutycznym Novo Nordisk (twórcę m.in. popularnego Ozempicu). Firmy te inwestują również w tworzenie zamienników mięsa.

Należy pamiętać, że Polska jest olbrzymim europejskim producentem drobiu i liczącym się eksporterem wołowiny. Po stronie rolników nie stanął minister rolnictwa. Anna Gembicka ujawniła pismo z konsultacji i stanowisko resortu w sprawie działań ministra zdrowia. „Ministerstwo Rolnictwa nie sprzeciwiało się wprowadzeniu »diety planetarnej« w szkołach i przedszkolach. Zgłoszone uwagi dotyczyły jedynie żywności lokalnej i ekologicznej. Ani słowa na temat mięsa" – podsumowała Anna Gembicka. Jakby tego było mało, decyzja odgórna Ministerstwa Zdrowia jest wbrew trendom. W ostatnich latach rynek zweryfikował restauracje wegańskie. Upadła największa sieć Krowarzywa. Pionier na rynku, który powstał w 2013 roku, w szczycie miał 22 lokale w 10 miastach. Ostatni lokal w Warszawie zamknięto pod koniec marca 2025 roku. Po 10 latach zamknięto też Youmiko Vegan Sushi w Warszawie. Można powiedzieć, że niemal w każdym większym mieście biznesy wegańskie upadły. Nie inaczej jest też na świecie. Sztandarowym przykładem jest Beyond Meat produkująca zamienniki mięsa. W 2019 roku, po debiucie giełdowym, akcje dochodziły prawie do 235 dolarów. W 2025 roku spadły one do kwoty poniżej dolara. Trudno zakładać, aby w takich warunkach Polacy z zachwytem przyjęli dietę planetarną. **GP**



CIERPIĄ FLAMINGI

Branża OZE i twórcy magazynów energii wywindowali popyt na lit. Metal ten jest pozyskiwany w kopalniach, które mają duży wpływ na lokalne liczebności flamingów. Kopalnie litu mogą zagrozić nawet ogólnoświatowej populacji.



TRUDNY LOS KONGA

Popyt na kobalt rośnie przez baterie do aut elektrycznych i elektroniki. Jednak jego pozyskanie powoduje olbrzymie straty środowiskowe, w tym zanieczyszczenie wód, powietrza i gleby. Większość kobaltu pozyskuje się w Kongu.

FOT. FOT. ADOBESTOCK, PIXABAY, FACEBOOK, WIKIPEDIA, PEJ



PRZYRODNICZY FLASH

BOA PEŁZAŁ PO IŁAWIE

W ubiegłym tygodniu strażacy z Iławy przyjęli nietypowe zgłoszenie. W okolicy tamtejszego urzędu skarbowego pełzał 1,5-metrowy wąż. Początkowo mowa była o wielkiej żmii. Strażacy szybko jednak schwytali gada i okazało się, że był to boa dusiciel. Nie wyjaśniono do tej pory, skąd zwierzę wzięło się w mieście. Pierwszą noc po schwytaniu spędziło w komendzie policji.



KROK KU ATOMOWI

9 września 2026 roku Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie oddalił skargę Stowarzyszenia Obrony Naturalnych Obszarów Nadmorskich „Bałtyckie S.O.S." na decyzję generalnego dyrektora ochrony środowiska z 16 stycznia 2025 roku w przedmiocie określenia środowiskowych uwarunkowań realizacji przedsięwzięcia polegającego na: „budowie i eksploatacji pierwszej w Polsce Elektrowni Jądrowej, o mocy elektrycznej do 3750 MWe, na obszarze gmin: Choczewo lub Gniewino i Krokowa". Jedna z najważniejszych dla Polski inwestycji ma więc prawidłowo wydaną decyzję środowiskową.

eprasa.pl cdbf0dd43c



NIE TYLKO DLA KRÓLÓW

Na powierzchni 150 km², którą zajmuje Royal National Park, każdy znajdzie coś dla siebie… Zresztą to miejsce przyciąga nie tylko turystów.

Stefan **Czerniecki**
CZERNIECKI.NET

Długi skok w Parku Królewskim

NA KOŃCU ŚWIATA

Przez całe lata mieszkańcy Sydney nazywali to miejsce banalną frazą „National Park". Aussies byli zdania, że do tej nazwy nie trzeba już nic dodawać, z błahego powodu. Gdy powstawał ten park, był drugim na świecie. A to przecież wystarczy za wszystko.

Sydney. Jedna z tutejszych willowych dzielnic, jakich zresztą na południowym odcinku wybrzeża pełno. Duża, otwarta kuchnia z wyspą na środku. Salon z wyjściem na taras. Zielony ogród. Tego dnia jesteśmy gośćmi Pawła. Mieszka w Australii już kilkanaście lat. Dziś zaprosił nas na steki z kangura. Ekstremalnie chude czerwone mięso jest jednym z głównych przysmaków australijskiej kuchni. Przez kucharzy nazywane często „najzdrowszym czerwonym mięsem na świecie" – głównie ze względu na wysoką zawartość białka oraz kwasy omega-3 i CLA. Rozmawiamy z gospodarzem już od godziny, gdy nagle Paweł przerywa wątek o pojawiających się w zatoce rekinach, by zadać pytanie.

– My tu o rekinach, a powiedzcie mi, czy byliście już w Royal National Parku?

– Nie, nie byliśmy – odpowiadam zgodnie z prawdą. – A to gdzieś niedaleko?

– Stefan, siedzisz w Sydney już trzy tygodnie i nikt ci nie powiedział o Royal?! – oburza się Paweł. – Toż to praktycznie na terenie miasta!

– Widocznie słaby marketing mają – próbuję obrócić całą sytuację w żart, ratując swoje dobre imię. Rzeczywiście, trochę wstyd, że wcześniej nic nie wyczytałem o tym parku.

Szybki rzut oka na mapę potwierdza to, co mówił Paweł. Miał rację. Do parku jedzie się z centrum miasta kilkadziesiąt minut. To ledwie 30 km. W Australii, gdzie odległości zwykle są trzy- albo czterocyfrowe, taki dystans mógłby odpowiadać w Polsce drodze, jaką przeciętnie pokonujemy do najbliższego większego sklepu. Tutaj to rzut beretem.

Do Royal National Parku jeżdżą zresztą podmiejskie pociągi. Nie inną drogą dotarła tu w 1954 roku królowa Elżbieta II. 28-letnia wtenczas Elizabeth Alexandra Mary była właśnie w drugim roku swoich rządów, gdy zdecydowała się odwiedzić egzotyczną Australię. Na pamiątkę tej wizyty wdzięczni Aussies uzupełnili nazwę najstarszego po amerykańskim Yellowstone narodowego parku na świecie, dodając do dotychczasowego zwyczajowego „National Park" przedrostek „Royal". I tak zostało po dziś dzień. Park jest królewski. Tak z nazwy, jak i z formy.

– W styczniu 2012 roku foka pogryzła tu pływaka… – mówi Paweł, gdy po dojeździe na miejsce stoimy nad skalistym klifem wpatrzeni w morze. – Trzeba uważać.

– W Australii rzeczywiście wszystko może ugryźć – śmieję się, parafrazując pogląd samych Australijczyków, że w ich ojczyźnie nawet najbardziej niewinne z pozoru zwierzęta mogą okazać się jadowite.

– To była wtedy głośna sprawa, bo wszystko wydarzyło się w okolicy basenów. Widzisz te ósemki?

Pod nami oceaniczny przybój fali co rusz odkrywa skaliste, naturalne baseny, których kształt do złudzenia przypomina cyfrę osiem. Stąd zresztą nazwa: Eight-shaped Pool. To jedna z głównych atrakcji parku. Ale niejedyna. Na powierzchni 150 km² jest tego więcej.

Choćby monumentalna skalna ściana roztaczająca się nad idylliczną laguną Wattamolla. To chyba ulubione miejsce wielbicieli Royal National Parku. Fani wody znajdą tu wszystko, o czym tylko mogliby marzyć.

eprasa.pl cdbf0dd43c





U nas wszędzie są małe i wścibskie wróble albo sikorki. Tu rządzą papugi.

ATRAKCJE ROYAL NATIONAL PARKU

TORT WESELNY I ORZEŁ Do atrakcji parku trzeba zaliczyć 30-kilometrowej długości ścieżkę przez busz nad ocean, gdzie na najwytrwalszych będzie czekać klif w kształcie... tortu weselnego – Wedding Cake Rock. Nieopodal znajduje się także nienaturalnie wysunięta nad wielką wodę skała do złudzenia przypominająca łeb orła. To Eagle Rock.

FIGURE EIGHT POOLS To kolejna atrakcja parku. Wspomniane w tekście, naturalnie wyżłobione w platformie skalnej baseny, z których część przybiera kształt cyfry osiem. Kąpać się w basenach wolno wyłącznie podczas odpływu i przy bardzo niskiej fali.

NAJSTARSZY Royal National Park jest najstarszym ze wszystkich parków narodowych południowej półkuli.

NASHO Australijczycy nazywają go skrótowo „park Nasho". Słowo to oznacza w tutejszym slangu „obowiązkową służbę wojskową". Tę także trzeba przejść. Podobnie jak będąc w Sydney, obowiązkowo należy przejść się po Royal National Parku.

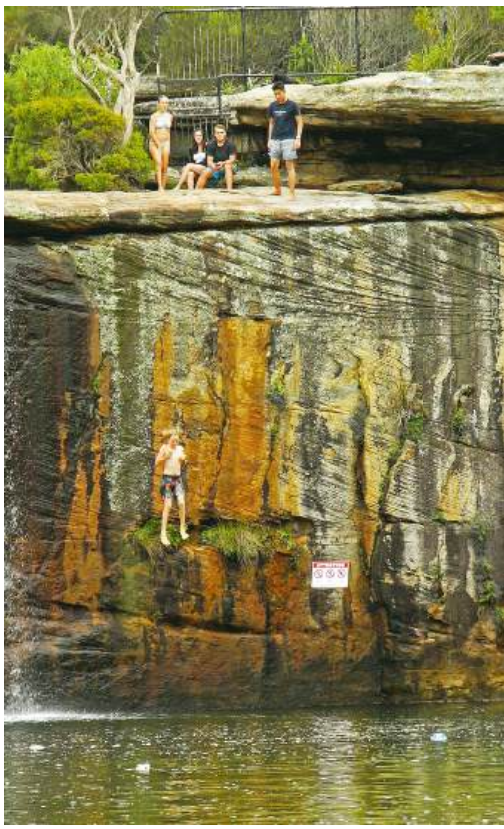
Słodka woda opada z klifu, tworząc naturalny zbiornik, z którego powolnym nurtem uchodzi przez jasnożółtawą lagunę do morza. Jest więc i łagodna plaża dla bojących się większych fal. I wodospady dla lubiących przygodę. A dla tych najbardziej odważnych: opcja skoku z pionowej 15-metrowej skały. Obok wiszą wprawdzie znaki informujące o surowym zakazie skoków, ale wystarczy kilka minut obserwacji tego miejsca, aby zobaczyć, jak do tego obostrzenia ustosunkowują się młodzi Australijczycy.

Z nieskrywanym podziwem podglądam 11- czy 12-letnich młodzieńców, jak biorąc rozpęd, biegną w kierunku urwiska i skaczą w dół.

– To na pewno bezpieczne? – zagaduję do jednego z nich, chyba najbardziej zaokrąglonego ze wszystkich. Po jego skokach woda w jeziorku ewidentnie tryska najwyżej.

– Tak, tam jest naprawdę głęboko – odpowiada z przekonaniem.

Finalnie pokusa okazuje się nazbyt duża. Biorę rozpęd także ja. Gdy jestem w powietrzu, już za późno na zmianę decyzji. Pęd powietrza zwiększa się z każdą milisekundą. Kątem oka dostrzegam rozciągającą się dokoła australijską dżunglę. Nad zielonymi palmami rozpostarte błękitne niebo. Gdzieś dalej zaczyna majaczyć ocean. Pode mną woda jest jednak nieco ciemniejsza, jakby granatowa. Tutaj większy udział ma jeszcze woda słodka z przepływających tędy dwóch potoków: Coote Creek i Wattamolla Creek. Ten pierwszy natrafia na swojej drodze do morza właśnie na ów klifowy klocek, współtworząc z nim malowniczy wodospad. Spadam w tej chwili właśnie obok niego. Ale mój umysł nie ma za bardzo czasu, aby napawać się tym faktem, nazbyt zajęty lękiem o przetrwanie. I tym, co się stanie za



Opcja skoku z pionowej 15-metrowej skały to jedna z atrakcji tego parku. Co prawda surowo zakazana, ale młodzi Australijczycy w ogóle się tym nie przejmują.

kilka sekund, gdy wreszcie skończy się ten stan nieważkości.

Wpadam do wody. Faktycznie głęboko tu. Wodospad wyrzeźbił odpowiednio pojemny kocioł eworsyjny u podnóża klifu. Momentalnie wszystko wraca do normy. Słychać mamę wołającą dwoje dzieci bawiących się na pobliskiej plaży. Widzę Pawła machającego do mnie z przeciwległego brzegu. Spostrzegam przefruwające nad nami papugi. Po krótkim skoku adrenaliny namacalnie przekonuję się, jak życie wraca do normalnego biegu. **GP**

FOT. STEFAN CZERNIECKI

eprasa.pl cdbf0dd43c



IŚĆ PO WSZYSTKO

Główny cel Roberta Lewandowskiego w najbliższym sezonie to nie tylko wprowadzenie Chicago do play-offów, lecz także walka o tytuł mistrzowski.

Leszek **Galarowicz**

ROBERT LEWANDOWSKI PODBIJA CHICAGO

NOWY PRZYSTANEK W PIŁKARSKIEJ KARIERZE

Spotkanie Chicago Fire z Interem Miami zapowiadało się jako starcie gigantów. W bezpośrednim pojedynku z Messim lepszy okazał się „Lewy", który w 10. minucie wyprowadził na prowadzenie ekipę Gregga Berhaltera. Ostatecznie Inter wyrównał i pojedynek zakończył się podziałem punktów, który do końca nie usatysfakcjonował żadnej ze stron, choć Chicago podtrzymało serię kolejnych ligowych spotkań bez porażki, a „Lewy" po raz kolejny wpisał się na listę strzelców.

eprasa.pl cdbf0dd43c

Robert Lewandowski oficjalny kontrakt z Chicago Fire podpisał pod koniec czerwca. „Lewy” odszedł z Barcelony na zasadzie wolnego transferu po wygaśnięciu kontraktu w katalońskim klubie. Jego przejście do Wietrznego Miasta stało się jednym z najgłośniejszych transferów w historii Major Soccer League, obok transferów Beckhama, Henry'ego, Ibrahimovicia, Rooneya czy Griezmanna. Kontrakt polskiego napastnika wygasa w grudniu 2028 roku. „Lewy” jest pod względem zarobków drugim najlepiej zarabiającym piłkarzem całej ligi, po Leo Messim. Polak ma dostawać 17 mln dolarów rocznie bazowej pensji gwarantowanej.

Doceniony przez ekspertów

Po niespełna dwóch miesiącach pobytu w Chicago nie ma wątpliwości, że napastnik Biało-Czerwonych bardzo dobrze odnalazł się w zawodowej amerykańskiej lidze, choć jego debiut nie wypadł zbyt okazale, bo w spotkaniu z Interem Miami Polak nie wpisał się na listę strzelców. Po nieco słabszym początku przygody „Lewego” w nowym klubie spokój zachował jego trener, który uspokajał krytyków i przekonywał, że w przypadku gracza światowej klasy regularne strzelanie to tylko kwestia czasu. Nie pomylił się. Już w debiucie domowym Lewandowski zaprezentował się bardzo skutecznie. W spotkaniu przeciw Charlotte FC przed własną publicznością kapitan polskiej reprezentacji ustrzelił dublet. W kolejnych spotkaniach ligowych nadal spisuje się bardzo dobrze. Jego bilans po dziewięciu meczach ligowych to sześć bramek i dwie asysty (stan na 10 września). „Lewy” jest doceniany przez tamtejszych futbolowych ekspertów, którzy podkreślają, że trener Berhalter wreszcie znalazł killera pola karnego. Dostrzegają też w nim mentalnego lidera drużyny.

Bez wątpienia indywidualne statystyki mają znaczenie, bo dają wymierną ocenę przydatności zawodnika do drużyny, jednak w przypadku polskiego napastnika nie to jest najważniejsze, a jego wpływ na wyniki całego zespołu. Jeszcze do niedawna Chicago Fire albo w ogóle nie kwalifikowało się do fazy play-off w rodzimej lidze, albo (jak w poprzednim sezonie) walczyło o ten awans do samego końca. W obecnych rozgrywkach sytuacja drużyny z Wietrznego Miasta jest o niebo lepsza. Po ostatnim spotkaniu z Interem Miami ekipa „Lewego” zajmuje czwarte miejsce w klasyfikacji Konferencji Wschodniej. W ostatnim czasie podopieczni trenera Berhaltera zanotowali najlepszą serię w meczach ligowych od wielu lat. Odkąd do ekipy dołączył Robert Lewandowski, Chicago nie przegrało w siedmiu kolejnych meczach MLS (stan na 10 września). Wprawdzie do osiągnięcia z 2017 roku (11 meczów z rzędu bez porażki) sporo im jeszcze brakuje, ale tak dobrej passy piłkarze Chicago nie mieli od blisko 10 lat. Oczywiście duża w tym zasługa kapitana Biało-Czerwonych.

Po niespełna dwóch miesiącach pobytu w Chicago nie ma wątpliwości, że napastnik Biało-Czerwonych bardzo dobrze odnalazł się w zawodowej amerykańskiej lidze.

Walka o mistrzostwo i budowa nowej potęgi

Główny cel Roberta Lewandowskiego w najbliższym sezonie to nie tylko wprowadzenie Chicago do play-offów, lecz także walka o tytuł mistrzowski. Drużyna powstała w 1997 roku, a już w następnym roku świętowała zdobycie jedynego dotychczas tytułu mistrzowskiego. Wtedy do sukcesu przyczynili się m.in. Roman Kosecki, Jerzy Podbrożny i Piotr Nowak. Trener Berhalter w rozmowie z WP Sportowe Fakty wprost przyznał, że celem jego zespołu jest mistrzostwo MLS: „Mamy obecnie jedną z trzech najlepszych linii ofensywnych w całej lidze i jedną z pięciu najlepszych defensyw. Dlatego powiem to jasno: z Robertem w składzie chcemy wygrać MLS”. To bardzo odważna deklaracja szkoleniowca chicagowskiej drużyny, ale trudno by było inaczej, skoro klub sprowadza jednego z najlepszych napastników na świecie. Jednak w Chicago nie chodzi tylko o sukcesy doraźne, lecz o przekształcenie klubu w potęgę MLS. Plany głównego właściciela są bardzo ambitne. W Chicago ma powstać prywatnie finansowany stadion w luksusowej dzielnicy The 78. Klub zainwestował gigantyczne pieniądze w nowoczesny ośrodek treningowy. Częścią planu jest też stworzenie czołowej akademii piłkarskiej w USA.

„Lewy” wciąż potrzebny kadrze

Już wkrótce Biało-Czerwoni rozpoczną zgrupowanie kadry. Będzie ono dość intensywne, bowiem na przełomie września i października ekipa Jana Urbana rozegra aż cztery mecze w Lidze Narodów. Jeszcze niedawno w mediach pojawiały się spekulacje, że Robert Lewandowski nie będzie obecny na całym zgrupowaniu, co zresztą miało podstawy, bowiem MLS nie zawiesza na czas okienek FIFA swoich rozgrywek i można było przypuszczać, że będzie chciał pomóc klubowym kolegom w walce o play-off. Jednak otoczenie piłkarza ostatecznie zaprzeczyło planom jego wcześniejszego wyjazdu, choć nie wiadomo, czy napastnik Chicago wystąpi we wszystkich spotkaniach. Biało-Czerwoni zagrają ze Szwecją, Rumunią i dwukrotnie z Bośnią i Hercegowiną. „Lewy” uda się na kadrę w bardzo dobrym nastroju ze względu na indywidualne osiągnięcia w MLS.

Najbliższe zgrupowanie może być ważne w kontekście dalszej gry Roberta w kadrze. Mało prawdopodobne, aby wrześniowe zgrupowanie było jego pożegnalnym w reprezentacji, ale jeśli myśli nad swoją przyszłością w kadrze, te ponad dwa tygodnie mogą odpowiedzieć na jego wątpliwości. Potwierdzają to słowa biografa kapitana Biało-Czerwonych: „To zgrupowanie dużo mu powie. Jeśli wygramy te mecze w dobrym stylu, to znów ten ogień zapłonie i będzie chciał kontynuować grę w reprezentacji. Jeśli będziemy wyglądać jak w tych ostatnich meczach, to sądzę, że ogłoszenie zakończenia reprezentacyjnej kariery w listopadzie będzie możliwe”. **GP**

FOT. MELISSA TAMEZ / ZUMA PRESS / FORUM

eprasa.pl cdbf0dd43c



Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Owoc bogów

Są miękkie, soczyste, niezwykle aromatyczne i mają w sobie coś z letniego luksusu. Świeże figi przez lata kojarzyły się przede wszystkim z kuchnią śródziemnomorską, ale dziś coraz częściej pojawiają się nie tylko w menu nowoczesnych polskich restauracji, lecz także na naszych stołach. Figa to nie tylko wykwintny dodatek do deski serów czy koreczków – to produkt z długą historią i olbrzymim potencjałem.

TARTALETKI Z CYTRYNOWĄ RICOTTĄ I ŚWIEŻYMI FIGAMI

- 1 opakowanie ciasta francuskiego
- 150 g sera ricotta
- 1 żółtko jajka
- 1 jajko (do posmarowania brzegów)
- 1 cytryna
- 4 świeże figi
- 2 łyżki miodu płynnego
- świeże listki mięty
- otarta skórka z limonki

Nagrzej piekarnik do 200°C, najlepiej z funkcją termoobiegu. Przygotuj dwie szklanki (lub wykrawacze) – jedną większą i drugą mniejszą.

Roztrzep jajko widelcem. Rozwiń zimne ciasto francuskie i wykrój większą szklanką parzystą liczbę kółek, po czym ułóż je na blasze wyłożonej papierem do pieczenia. Środek połowy wyciętych kółek nakłuj dokładnie widelcem – posłużą one jako spody tartaletek. Z drugiej połowy kółek wykrój środki mniejszą szklanką, tworząc same obręcze. Brzegi pełnych kółek posmaruj roztrzepanym jajkiem, naklej na nie wycięte obręcze. Tak przygotowane tartaletki wstaw do nagrzanego piekarnika na 10–12 minut, aż ciasto wyraźnie wyrośnie i lekko się zarumieni.

Po tym czasie wyjmij blachę z piekarnika i jeśli środki gniazdek mocno wyrosły, ugnieć je delikatnie wypukłą stroną łyżeczki. Dwie figi pokrój w plasterki, a pozostałe dwie w ósemki. Cytrynę umyj i otrzyj z niej skórkę. W miseczce wymieszaj ricottę z żółtkiem, skórką cytryny, 1 łyżką soku cytrynowego i 1 łyżką miodu. Na środek każdego gniazdka wyłóż porcję cytrynowej ricotty, a na niej połóż plasterek świeżej figi. Tak przygotowane nadzienie posmaruj miodem. Wstaw tartaletki ponownie do piekarnika na 5–7 minut, aż brzegi ciasta staną się złocisto-brązowe, a plasterek figi lekko się skarmelizuje. Na koniec wyjmij gotowe tartaletki z piekarnika, odstaw do ostudzenia. Przed podaniem udekoruj kawałkiem świeżej figi, listkami mięty, oprósz skórką z limonki. **GP**

CZAS	**40 MINUT**
KOSZT	**20 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
LICZBA PORCJI	**4**



CZY WIESZ, ŻE...

Świeże figi można podawać z jogurtem, ricottą lub mascarpone, miodem i orzechami. Doskonale komponują się też z serem kozim, gorgonzolą, fetą, mozzarellą i szynką parmeńską. W sałatkach warto łączyć je z rukolą, a w daniach głównych z kaczką, wieprzowiną, drobiem, pieczonymi warzywami czy karmelizowaną cebulą.

Do deserów i dań z suszonymi figami pasują cynamon, wanilia, kardamon, imbir oraz anyż. Figa z odrobiną soli podkreśla naturalną słodycz owocu. Ciekawy efekt uzyskamy, dodając odrobinę świeżo mielonego czarnego pieprzu i kilka kropel oliwy extra virgin. W daniach wytrawnych sprawdzą się tymianek, rozmaryn, szałwia i chili. Świeża mięta lub bazylia dodadzą lekkości, a kilka kropel octu balsamicznego przełamie słodycz dojrzałych owoców.

Wystarczy kilka minut na grillu lub patelni, a owoc zyskuje lekko dymny, głębszy aromat. To właśnie dlatego ciepła figa tak dobrze współgra z wyrazistymi dodatkami, takimi jak burrata, ostre sery pleśniowe, chrupiące orzechy włoskie czy dojrzewające wędliny.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl cdbf0dd43c

GAZETA POLSKA



Jan
Przemyłski

PLANETA SKRAJNOŚCI NA CELOWNIKU NAUKOWCÓW

EUROPEJSCY I JAPOŃSCY NAUKOWCY BADAJĄ MERKUREGO

Po ośmioletniej podróży sonda BepiColombo udanie zbliżyła się do Merkurego i wykonała najtrudniejszy manewr w historii Europejskiej Agencji Kosmicznej i Japońskiej Agencji Kosmicznej odpowiedzialnych za misję. Kolejnym jej etapem będzie rozdzielenie się dwóch orbiterów i zbadanie m.in., czy na planecie, na której w ciągu dnia temperatury dochodzą do 430 stopni Celsjusza, a w nocy spadają do -180, może znajdować się lód wodny.

Ludzkość wie o istnieniu Merkurego od czasów starożytnych, a to dzięki temu, że jest on jedną z pięciu planet widocznych gołym okiem z Ziemi. Co ciekawe, pierwsze udokumentowane zapiski o tym ciele niebieskim pochodzą jeszcze od Sumerów, czyli sprzed około 3000 lat p.n.e. Natomiast wraz z rozwojem technologii pozwalającej coraz bardziej precyzyjnie badać nasze kosmiczne sąsiedztwo dowiedzieliśmy się m.in., że Merkury jest pełen skrajności – występują na nim ogromne amplitudy temperatur między dniem a nocą, sięgające od około -180°C do nawet 430°C. Ponadto, mimo że jest to pierwsza planeta od Słońca, znajdują się na niej stale zacienione kratery ulokowanie blisko biegunów. Dotychczas zebrane dane wskazują, że w tychże strukturach może kryć się lód wodny. Spekuluje się, że trafił tam w wyniku uderzenia potężnej asteroidy lub komety bogatej w wodę, jednak pewności nie ma.

Próbę rozwiązania zagadek Merkurego podjęły wspólnie Europejska Agencja Kosmiczna (ESA) i Japońska Agencja Kosmiczna (JAXA), które przygotowały misję BepiColombo, jedno z najbardziej wymagających przedsięwzięć w historii obu instytucji. Przede wszystkim ze względu na fakt, iż sonda wysłana w 2018 roku w kierunku planety potrzebowała ogromnych ilości energii, lecz nie aby przyspieszać, ale żeby hamować i nie pozwolić zakłócić trajektorii lotu potężnemu przyciąganiu generowanemu przez Słońce. W tym celu w sondzie zainstalowano zaawansowany napęd jonowy, a w trakcie podróży skorzystano aż z dziewięciu asyst grawitacyjnych planet. Ostatecznie pierwsza część misji zakończyła się pełnym sukcesem i na początku września BepiColombo udanie odrzuciło moduł napędu, który przez ostatnie osiem lat pchał je w stronę celu. Tym samym rozpoczęto fazę bezpośredniego podejścia do planety, a wejście na jej orbitę zaplanowano na 21 listopada 2026 roku. W grudniu natomiast ma dojść do rozłączenia dwóch orbiterów (satelitów naukowych) – zbudowanego przez ESA Mercury Planetary Orbiter (MPO) oraz skonstruowanego przez JAXA Mercury Magnetospheric Orbiter (Mio). Pierwszy z nich będzie badał wnętrze i mapował powierzchnię, drugi zaś znajdzie się wyżej i przeanalizuje pole magnetyczne oraz wiatr słoneczny. **GP**

Pierwsze dane zebrane przez satelity ESA i JAXA powinny dotrzeć na Ziemię w kwietniu 2027 roku.

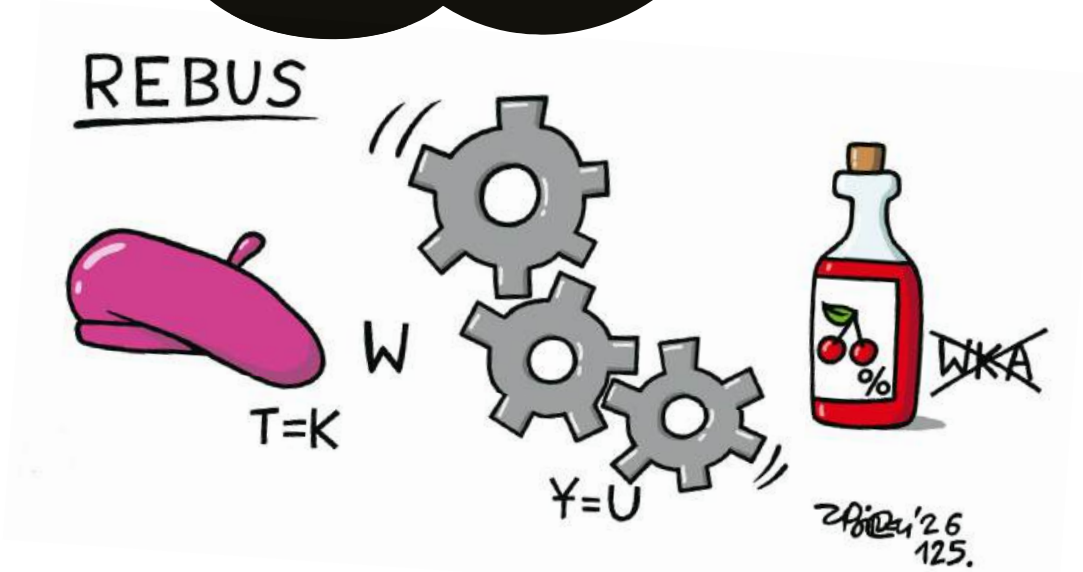
FOT. NASA

eprasa.pl cdbf0dd43c

GAZETA POLSKA

OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA

Piotra Lisiewicza



RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Miałem wrażenie, że strasznie długo nie było krzyżówki, ale spojrzałem na hasło poprzedniej – KACPRZYK LIDEREM KO – i zdałem sobie sprawę, że dla takiego Tuska czy innego Żurka to nie jest długo, bo przez cały ten czas Kacprzyk nie został nawet przesłuchany. Dziś mogą Państwo zgadnąć, jak zowią najsłynniejszą pszczółkę albo jakie jest imię dziennikarki TV Republika, której pytania wyprowadziły Tuska z równowagi. Pytamy też, kto szczekał w Sejmie, by przemówić do KO językiem psów z Kłodzka. Oraz kto to taki: potocznie dziwak albo uzurpator, który twierdzi, że jest rektorem wojskowej uczelni. Nagrodą główną jest dziś książka prof. Wojciecha Polaka „Polski my naród".

Za poprzednią krzyżówkę, ze wspomnianym hasłem, nagrody główne, czyli książki Marcina Wolskiego „W 80 podróży dookoła świata", otrzymują Bożena Zawadzka z Trąbek koło Pilawy i Grzegorz Kałuża z Rudy koło Wielunia. Nagrody niespodzianki dostaną Pia Pesert z Poznania, Wojciech Więckowski z Białegostoku, Antoni Marcinów z Gliwic oraz Jędrzej Nawrocki z Brzegu.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła podać trzeba OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci z Państwa, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać upominki. Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki dotrzeć muszą do nas do wtorku na email krzyzowka@gazetapolska.tv.

Piotr **Lisiewicz**

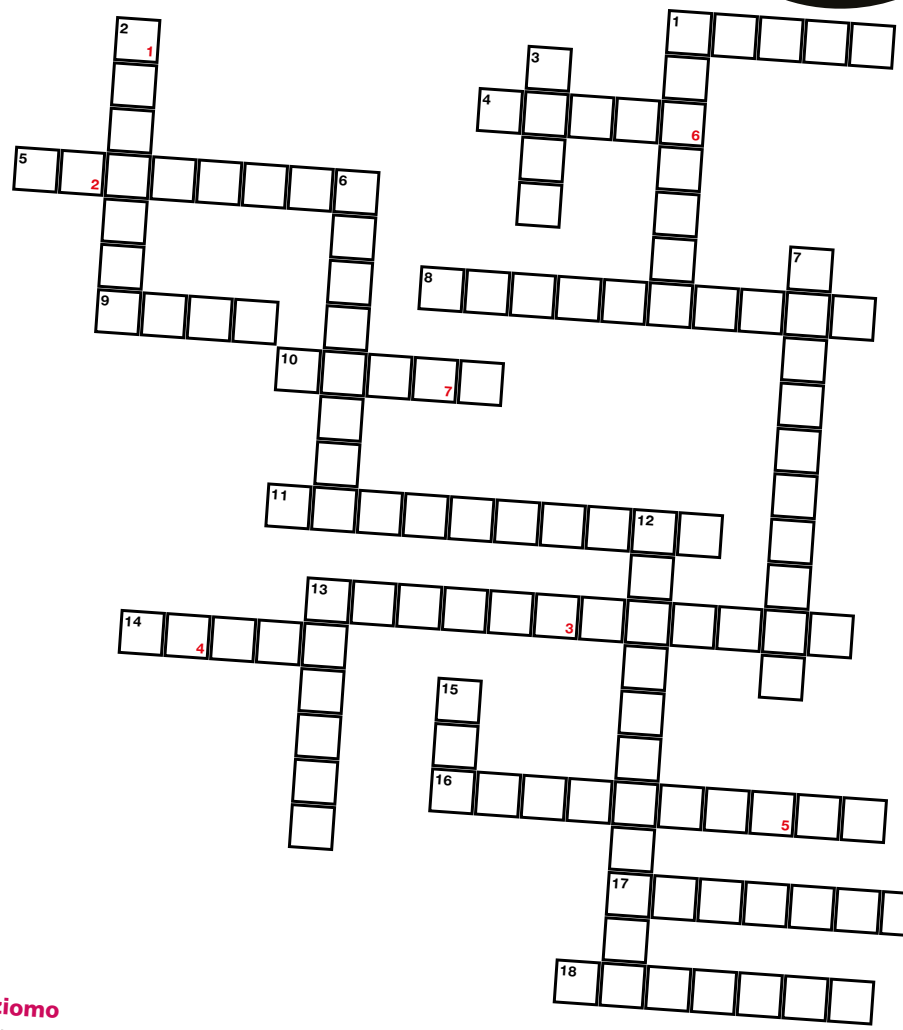
GP

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

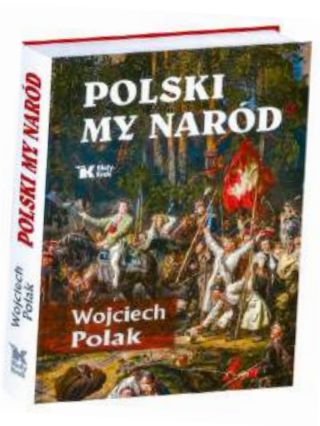
eprasa.pl cdbf0dd43c

PODAJ HASŁO

1	2	3	4	5	6	7



BIJ SIĘ O NAGRODY



Poziomo

1. Hiszpańska eksklawa zaatakowana przez nielegalnych imigrantów
4. Artysta discopolowy, który występował na protestach Republiki spisywany przez policję
5. Lekarz milioner ze Szpitala Południowego, który odnalazł się w Centrum Medycznym w Jaktorowie
8. Pełnomocniczka rządu ds. promocji marki Polska zwolniona po głupotach, które powypisywała przy pomocy AI
9. Poseł KO, którego chce aresztować Prokuratura Europejska
10. Dziecięca zabawa albo typ, który twierdzi, że jest sędzią Trybunału Konstytucyjnego
11. Protestowali, zwalniając do 20 km przy kolejowych rogatkach
13. Za młodu ogłaszała, że skończył się w Polsce komunizm, dziś pochwala przywracanie komunistycznych praktyk
14. Potocznie dziwak albo uzurpator, który twierdzi, że jest rektorem wojskowej uczelni
16. Marszałek województwa lubelskiego, o którym media kłamały, że został zatrzymany
17. Legalny rektor wojskowej uczelni napadniętej przez Żurka
18. „Dziennikarz", który wysyłał kopie pytań do rozmówców policji i ABW

Pionowo

1. Miasto, w którym strzela teraz bramki Robert Lewandowski
2. Redaktor Republiki najlepszy w zbiórkach na rzecz stacji
3. Najsłynniejsza pszczółka albo imię dziennikarki Republiki, której pytania wyprowadziły Tuska z równowagi
6. Widzowie wpłacili dwa miliony, by miała ją Republika
7. Zasugerował, że Filip Chajzer był naćpany, gdy twierdził, że Nawrocki to jego prezydent
12. Szczekała w Sejmie, by przemówić do KO językiem psów z Kłodzka
13. Wystąpił u prezydenta w Juracie, przez co media ogłosiły go demoralizatorem
15. Uczelnia, którą nielegalnie przejął Żurek, albo ugrupowanie, które niegdyś rządziło Polską

epra[illegible].pl cd[illegible]

Listy

Czerwony Czarzasty

Jakim trzeba być człowiekiem, aby w latach osiemdziesiątych wstąpić do PZPR-u, w momencie gdy ORMO lało robotników walczących o wolną Polskę!

Krzysztof M.

Co wy na to?

Dla KałOwców szerzących kłamstwa: najwyższe średnie ceny paliw w historii Polski odnotowano w marcu 2026 oraz od września tego roku. Olej napędowy osiągnął wówczas absolutny rekord średniej krajowej na poziomie 8,69 zł/l (z lokalnymi cenami przekraczającymi 8,79 zł/l), dziś 8,63. Dla benzyny Pb 95 historyczny szczyt średnich cen zanotowano w czerwcu 2022 roku – było to około 7,95 zł/l, dziś 8,08. Pb 98 dziś – 9,05 zł/l. Głupio wam, puste łby?

Okręg 37

Koncesja dla Republiki

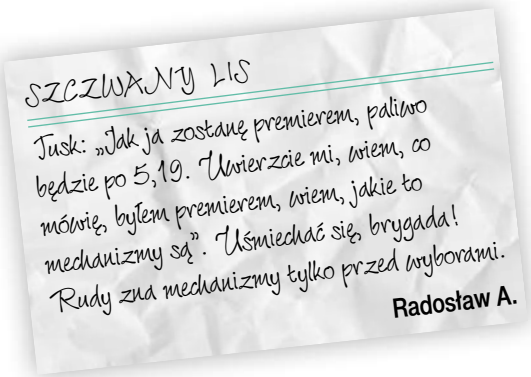
Nie było wrzasku, chamstwa, nie pomagała ulica i zagranica, jak bywało przy wyborach Tuska. Patrioci polscy udowodnili, jak z kulturą osiąga się sukces. Brawo, widzowie Telewizji Republika! Sama nie wierzyłam, że to się uda, udało się, i to w kilka godzin! Brawo, brawo, mamy jedyne polskie, prawdziwe informacje!

Zofia M.

Rozmontowanie sądownictwa

To, co przez trzy lata Rudy uczynił z wymiarem sprawiedliwości, to jest klęska. Jest to destrukcja, której jako państwo nie odbudujemy przez dekadę. [...] Jeden rudy człowieczek, przy aplauzie i aprobacie wściekłego z nienawiści motłochu, sparaliżował, podzielił i ustawił przeciw sobie władzę sądowniczą na najwyższych szczeblach państwa TK i SN... A sędziowie na to pozwalali i nawet w tym uczestniczyli... Przegraliśmy wszyscy jako społeczeństwo, bo Rudy udowodnił, że polityk nie musi się z nikim liczyć i może robić, co chce. Prokuratura na polityczne zlecenie wzywa świadka i natychmiast osoba premiera upublicznia jego zeznania, ustawiając tym samym całą narrację procesową. Dokładnie tak uczyniono z Romanowskim i Ziobrą, co zmusiło ich do ucieczki z kraju. Ja im się nie dziwię, że uciekli. Jeśli to, co się dzieje, nie jest dyktaturą i reżimem, to co nimi jest, ja się pytam.

Damian Ł.



Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

REKLAMA



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Marcin Wolski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl



FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. W 1885 roku udało mu się uratować małego chłopca pogryzionego przez wściekłego psa wynalezioną przez siebie szczepionką. O kim mowa?
2. Był językoznawcą i lekarzem, twórcą najpopularniejszego języka międzynarodowego, esperanto, który miał być łatwy do opanowania przez ludzi różnych narodowości. Był nim...
3. Chemiczka i fizyczka, odkrywczyni radu i polonu, dwukrotna laureatka Nagrody Nobla. To...
4. Był XIX-wiecznym inżynierem kolejowym, to on zaprojektował kolej w Andach i kierował jej budową. Mowa o...
5. Jeden z najsłynniejszych niezawodowych etnografów. Prowadził badania nad folklorem wszystkich zaborów, udokumentował wiele zanikających obyczajów. Dokumentował też muzykę ludową – w 1857 roku ukazała się monografia ballad ludowych pt. „Pieśni ludu polskiego". Tym badaczem był...

ODPOWIEDZI:
1. LOUISIE PASTEURZE; 2. LUDWIK ZAMENHOF; 3. MARIA SKŁODOWSKA-CURIE; 4. ERNEŚCIE MALINOWSKIM; 5. OSKAR KOLBERG

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 460 zł, pół roku – 244 zł; kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl cdbf0dd43c

GAZETA POLSKA



Katarzyna
Gójska

OKONIEM

Noc demokracji

Przed Polską być może najtrudniejszy rok w najnowszej, postpeerelowskiej historii. III RP to państwo dalece niedoskonałe i ciągle zależne od mechanizmów kontroli zainstalowanych w ramach układu komuniści–część reprezentacji opozycji. Ale mimo wszystko do tej pory nie mieliśmy do czynienia z siłowymi działaniami władzy, których celem jest bezprawne zdobycie – z założenia niezależnych od niej – instytucji państwa. Dziś dzieje się to na naszych oczach – jest całkowicie jawne i ukazane propagandowo jako uzdrawianie demokracji. Akcja jest rozpisana na wiele ról: są ci, którzy proponują i wręcz nawołują do państwowej przemocy, obok nich uzasadniający konieczność takich działań i w końcu postaci z loży usatysfakcjonowanych (dopiero objawi się opinii publicznej) – będą dziękować za przywrócenie porządku. Trzeba jednak jasno powiedzieć: nad Polską zapadła noc demokracji. Prawo przestało działać i zostało bezwzględnie podporządkowane interesowi politycznemu rządzącej partii, a siłowe przejęcie sądu konstytucyjnego i obsadzenie go osobami bez legalnych ślubowań to ostateczny dowód na to, iż znaleźliśmy się w rzeczywistości, jakiej pokolenia wyrosłe bez wspomnień PRL nigdy nie doświadczyły. Choć aktywność obywateli zawsze jest solą demokracji, to w dzisiejszych okolicznościach jest czymś znacznie ważniejszym – ona zdecyduje o tym, czy i kiedy jako społeczeństwo zdołamy wyjść z mroku. Nie ma w tej opinii grama przesady – premier Tusk i jego koalicjanci posuną się tak daleko, jak im na to pozwolimy. Marazm i bierność społeczna są ich największą siłą. Motywuje ich walka o swoje bezpieczeństwo – skala patologii i nielegalnych działań jest tak ogromna, iż ta ekipa gotowa jest dalej popełniać przestępstwa, wierząc, że one pozwolą się jej utrzymać. Najbliższe miesiące będą też czasem próby dla prezydenta Karola Nawrockiego. Gdy Donald Tusk stawiał pierwsze kroki na swej niszczycielskiej drodze, rozpoczynało się ostatnie półtora roku urzędowania prezydenta Andrzeja Dudy. Jakie działania podjęła ówczesna głowa państwa, by skutecznie powstrzymywać postępujące bezprawie? Były słowa. Niekiedy bardzo celne i mocne, ale one nie zastąpią aktywności. I nie zastąpiły. Pan prezydent Karol Nawrocki będzie musiał odpowiedzieć sobie na zasadnicze pytanie: czy można współpracować z rządem, który agresją i przestępstwami ogranicza podstawowe prawa obywateli i osacza całe państwo. Czy taka władza – zdobywająca szturmem prokuraturę, media państwowe, uczelnie i najpewniej również Trybunał Konstytucyjny, ograniczająca prawa opozycji i wyniszczającą ostatnie niezależne od niej media – może być uznana za podmiot w relacjach w ramach normalnego porządku demokratycznego? Noc demokracji będzie nie tylko wyzwaniem dla obywateli, lecz przede wszystkim wielkim testem dla urzędującej głowy państwa, jedynej instytucji, która ciągle ma narzędzia do stawienia oporu postępującemu bezprawiu. **GP**

Choć aktywność obywateli zawsze jest solą demokracji, to w dzisiejszych okolicznościach jest czymś znacznie ważniejszym – ona zdecyduje o tym, czy i kiedy jako społeczeństwo zdołamy wyjść z mroku.

eprasa.pl cdbf0dd43c

REPUBLIKA

Dwóch gości – polityków z różnych ugrupowań. Trzy rundy z konkretnymi pytaniami naszych dziennikarzy. Czwarta runda na wzajemne pytania gości. I na koniec runda z pytaniami od Widzów Republiki z #bitwapolityczna. Szybka wymiana zdań. Krótki czas na odpowiedź. To jest bitwa na słowa – innowacyjny format telewizyjny w Polsce.



CODZIENNIE
14:10
w Republice

Zapraszają
Monika Borkowska i Michał Jelonek

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę obejrzysz w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny proszę sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl cdbf0dd43c